MJR. S. G. STANISŁAW ROLA-ARCISZEWSKI.

PIERWIASTKI SZTUKI WOJENNEJ.

CZĘŚĆ II-a

„Zasadami wojny są te zasady, które kierowały wielkimi wodzami, jak Aleksander, Hannibal, Cezar, których wielkie czyny przekazuje nam historja.

Historja ich kampanij, starannie opracowana, byłaby traktatem sztuki wojskowej. Z niej, jak z krynicy, płynęłyby zasady, według których należy postępować“. (Napoleon).

Rzymianie.

Wystarczające wiadomości o sposobie walczenia Rzymian mamy dopiero od drugiej wojny punickiej. Opierają się one przedewszystkiem na dziele wielkiego historyka, a równocześnie doświadczonego fachowca wojskowego, Polybiosa.

Podobnie, jak Grecy wielką bitwą pod Maratonem, tak Rzymianie wstępują do historji wojskowości wiekopomną bitwą pod Kannami.

Organizacja wojska.

Wiadomości o taktyce rzymskiej przed Kannami są naogół bardzo ogólnikowe. Tylko mozolna rekonstrukcja pozwala na zdanie sobie sprawy z rzymskiego sposobu walczenia. Wynika on z prastarej organizacji tego narodu zaborców, w której administracja kraju wypływała bezpośrednio z administracji sił zbrojnych, tej ostatniej się podporządkowując i jej przedewszystkiem służąc. Podział ludności na klasy majątkowe, organizacja prawa wyborczego, podział terytorjalny kraju, wszystko liczyło się przedewszystkiem ze względami wojskowemi. Każdy Rzymianin już w czasie pokoju znał dokładnie swój przydział wo-

jenny. Organizacja ta umożliwiała szybką i sprawną mobilizację narodu przez automatyczne tworzenie się w całym kraju jednakowych grup, będących jednostkami wojskowemi, których złączenie się dawało armje o zgóry oznaczonej sile i składzie.

Jednostką poborową i równocześnie jednostką wyborczą była centurja, jednostką taktyczną manipulus (2 centurje), jednostką administracyjną legjon (30 manipułów). Liczebność centurji — zasadniczo 100 ludzi — była rozmaita w różnych okresach, zależnie od wydajności początkowo pospolitego ruszenia, następnie regularnego poboru [1]).

Za czasów wojen punickich centurja składała się przeciętnie z 60 ciężko zbrojnych, ustawionych w 6 do 10 szeregów. Każdy manipulus miał dodanych sobie około 40 lekkich (rorarii, później velites [2]), których stan majątkowy nie pozwalał na sprawienie sobie zbroi [3]). Najbogatsi służyli w kawalerji (equites), której liczebność, podobnie jak u Greków, nie przekraczała stosunku do piechoty, jak 1:10.

Organizacja ta odbijała się bardzo głęboko na taktyce walki, która wykazuje swoiste, całkiem charakterystyczne cechy, wywierające zasadniczy wpływ na rozwój sztuki wojennej.

Początkowo walka legjonów podobna była do walki greckiej falangi. Rozpoczynali ją lekko zbrojni (łucznicy, procarze i t. p.), za którymi zwolna podsuwała się masa ciężkiej piechoty.

Masa ta nie była jednak jednolita, jak falanga Greków, gdzie wszyscy hoplici byli sobie równi. Klasyfikacja administracyjną obywateli według majątku (a z nim uzbrojenia), wieku i zasług pociągnęła za sobą drugą, jeszcze nie dość zbadaną klasyfikację wojowników na trzy rodzaje, walczące w trzech rzutach, z których pierwszy był uzbrojony włóczniami (hastati) [4]), drugi (principes) walczył przedewszystkiem mieczem, trzeci, zło-

---

[1]) Legio znaczy dosłownie „wybór“.

[2]) Velum=zasłona.

[3]) Zauważamy tu już pewien rozdźwięk—że tak powiem liczebno-terytorjalny — między centurją (setką) wyborczą a centurją wojskową. Okręg terytorjalny dostarczał prawdopodobnie 100 piechurów, lecz z różnych centuryj majątkowych. Z tych 60-ciu bogatszych, ciężko zbrojnych, tworzyło właściwą centurję wojskową, 40 zaś biedniejszych, lekko zbrojnych, dołączało do ogólnej masy velitów.

[4]) Hasta=włócznia.

żony ze starych, doświadczonych wojowników (triarii), uzbrojonych dzidami (pilum), tworzył jakby stos pacierzowy całości [1]).

Z czasem różnice uzbrojenia tych trzech rzutów zanikły zupełnie. Podobnie też centurje wojskowe przestały być centurjami wyborczemi, stając się, zależnemi od roczników, klasami poborowemi.

Jak podział w głąb, tak i podział wszerz sprowadzić się da do wpływów podziału administracyjnego i mobilizacji terytorjalnej. Równość pochodzenia, a często i węzły pokrewieństwa lekkich i ciężkich piechurów, między którymi zachodziły tylko różnice majątkowe, powodować musiała, że wycofywujący się pod parciem wroga lekko zbrojni nie odpływali na skrzydła, jak u Greków, gdzie lekkiej piechoty dostarczali zwykle sprzymierzeńcy, a więc obcy. Rrzymianie wycofywali się prosto za siebie, ku swoim znajomym, walczącym w ciężkich manipulach, aby razem z nimi prowadzić dalej walkę. W celu uniknięcia zamieszania manipule zostawiały odstępy między sobą, w które spływali cofający się lekcy. Przez to uzyskiwano nieosiągalne w greckim szyku warunki do znakomitego współdziałania broni. Aby jednak zabezpieczyć falangę przed rozerwaniem, łączność ciężkich oddziałów wszerz utrzymywano w ten sposób, że odstępy między manipulami hastatów kryły manipule principów, odstępy między tymi ostatnimi kryli triarii. Szyk tworzył więc rodzaj szachownicy, której puste pola wypełniały się po zepchnięciu lekkich [2]).

Rzymska falanga nie była zatem masą jednolitą, lecz przekładańcem oddziałów ciężko i lekko zbrojnych.

Manipule tworzyły szkielet uszykowania. Skupiając się naokół swoich znaków bojowych (signa), jak średniowieczni rycerze naokół proporców rodowych, tworzyli legjoniści rzymscy szereg niepodzielnych, jednostajnych skupień o daleko większej spoistości, niż hoplici greccy [3]).

Ten sposób uszykowania dawał falandze rzymskiej znaczną giętkość i podatność, których zupełnie brakło Grekom. W falandze

---

[1]) Manipule triariów miały około połowy stanu liczebnego hastatów i principów. Ustawianie najpewniejszych wojowników w ostatnim rzucie miało te same powody psychologiczne, co u Greków.

[2]) Nasuwa się analogja z dzisiejszą szachownicą bataljonów, między któremi panuje tylko ogień.

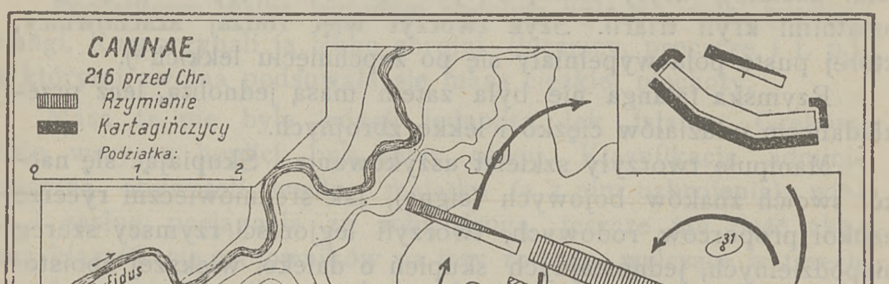
[3]) Podobny objaw widzimy i u innych ludów starożytności, np. u Germanów, gdzie poszczególne klany tworzyły odrębne jednostki bojowe. Nigdzie jednak nie potrafiono ująć tego zwyczaju w ścisłe ramy organizacyjne i nigdzie nie potrafiono wyciągnąć zeń tak głębokich konsekwencyj.

greckiej nieuniknione falowanie frontu (np. podczas przekraczania nierówności terenowych) odbijało się na masie całej armji, potęgując jej ociężałość i bardzo ograniczając możności użycia. Falowanie frontu falangi manipularnej natomiast odbywało się kosztem odstępów (intervallum) między manipułami, nie naruszając ich spoistości, a więc kosztem lekkich, czyli elementu podatnego, grającego tylko rolę pomocniczą we właściwej walce pierś o pierś, w której rozstrzygał nacisk zwartych manipułów.

Rozwój ten przypada, według anekdotycznych opowiadań historyków, na 4-ty i pierwszą połowę 3-ego wieku prz. Chr. (walki o byt państwa z Gallami, Samnitami i Pyrrhusem). Do boju z Hannibalem przystępują Rzymianie w ogranizacji już wystarczająco ściśle określonej. Jej należytego wykorzystania uczy Scipio. Lecz dopiero z końcem 2-go wieku prz. Chr. w walkach z Cymbrami i Teutonami zostaje ona ostatecznie wykończona przez reformę Marjusza.

Kanny (216 prz. Chr.) [1]).

Po klęskach nad Trebią i Trasimenem, po kunktatorskiej kampanji Fabiusa, postanowili Rzymianie zebrać wszystkie rozporzą-



dzalne siły, aby przeciwstawić się groźnemu wrogowi, który, nie mogąc uderzyć na sam, silnie umocniony Rzym, pustoszeniem

---

[1]) Przebieg bitwy według Kromayera.

kraju i odstręczaniem sprzymierzeńców niszczył podstawy bytu państwowego.

Po dłuższym okresie unikania walnej rozprawy ze strony Rzymian, kiedy Hannibalowi udało się przez zaskoczenie zabrać główny magazyn rzymski—Kanny—stanęło wreszcie w pobliżu tej miejscowości 86 tysięcy Rzymian, aby się ostatecznie rozprawić z liczącym tylko 50 tysięcy najeźdźcą.

Konsul Terentius Varro, kiedy nań przypadła kolejka dowodzenia (jego kolega, L. Aemilius Paulus był przeciwny bitwie), postanowił wykorzystać swoją przewagę, aby brutalnem uderzeniem zwartej masy zapobiec próbom podstępu ze strony Hannibala, którego chytrości od 2 lat tak boleśnie doświadczali na sobie Rzymianie.

Jego myśl przewodnia daje się porównać z ideą Miltiadesa pod Maratonem—jeżeli wyłączymy czynnik zaskoczenia.

Właśnie jednak zapoznawanie ważności tego czynnika cechuje niski poziom rzymskiej sztuki wojennej. Rzymianie, podobnie jak ongiś Spartanie, w swem przesadzonem samopoczuciu gardzili uciekaniem się do podstępu.

Inaczej Hannibal. Od lat chłopięcych kształcony w rozumowaniu nad zagadnieniami wojny przez swego wielkiego ojca, Hamilkara, niezrównanego mistrza manewru, przebywający chętnie w otoczeniu greckich mędrców i filozofów, znał dokładnie czyny Epaminondasa i Aleksandra Wielkiego i potrafił z nich wyciągnąć wniosek, że myśl zawsze osiągnie przewagę nad siłą czysto materjalną. Znał on i rozumiał istotę manewru, polegającą przedewszystkiem na skojarzeniu siły z podstępem; znał ważność zaskoczenia i nigdy zeń nie rezygnował.

Założenie bitwy pod Kannami można uważać, zarówno ze strony rzymskiej, jak punickiej, za wynik doświadczenia, zebranego w bitwie nad Trebią (218), którą historycy nazywają „małemi Kannami“.

Ta znów bitwa może być nazwana „podwójnem Delion“, ponieważ wykazuje wszystkie cechy bitwy pod Delion, zarówno co do założenia, jak i samego przebiegu.

Szyk Pagondasa pod Delion można uważać jakby za prawą połowę szyku Hannibala nad Trebią. Pagondas miał niezwykle głębokie prawe skrzydło nacierające, złożone z Tebanów, zaś normalnie uszykowane skrzydło lewe, powstrzymujące, złożone z lu-

dów pomocniczych. Hannibal pogłębił obydwa swoje, złożone z Kartagińczyków, skrzydła drugim rzutem, dodał im słonie i osłonił boki przeważającą jazdą, pozostawiając w centrum pojedyńczą falangę ludów pomocniczych.

Konsulowie Scipio i Sempronius przeciwstawili temu uszykowaniu normalną falangę manipularną.

Jak pod Delion, tak i nad Trebią sprzymierzeńcy nie wytrzymali uderzenia przerastających ich dzielnością Ateńczyków, względnie Rzymian; ci znów nie wytrzymali nacisku przeważającej masy i manewru oskrzydlającego.

Nad Trebią rzymski środek przełamuje front Hannibala. Jednakże brak sprawności manewrowej, leżący w naturze falangi, oraz zupełne wyczerpanie sił[1]) nie pozwala im nadążyć z pomocą oderwanym od centrum i ginącym pod naporem przewagi skrzydłom. Przeszło jedna trzecia Rzymian spływa w wyłom, podczas gdy dwie trzecie umierają pod ciosami Afrykanów.

Lecz i centrum Hannibala poniosło straty bardzo poważne. Jego armja została zupełnie rozerwana na dwie, walczące bez związku, połowy i mogłaby, w razie celowego wykorzystania wyłomu przez Rzymian, znaleźć się w położeniu wysoce krytycznem.

Zwycięstwo rzeczywiście wisiało na włosku (jak pod Delion!).

Tę ostatnią naukę starają się obaj wodzowie wykorzystać pod Kannami. Varro pogłębia jak najbardziej blok swego wojska, aby zapobiec za wszelką cenę jego rozerwaniu. Hannibal stara się przedewszystkiem powstrzymać impet legjonów, aby dopiero potem, wobec nieruchomego już nieprzyjaciela, zastosować manewr oskrzydlający.

Charakterystyczną cechą bitwy pod Kannami jest wyjątkowe w historji wojen zjawisko, że prawie dwukrotnie przeważająca, wybitnie dzielna i sprawna, armja zostaje przez mniejszość nietylko oskrzydlona, ale całkowicie okrążona i zgnieciona w pierścieniu.

Dla badacza bitwy kanneńskiej wyłaniają się dwa problemy, wymagające wyświetlenia.

Pierwszy, jakich środków użył Hannibal, aby tak znaczną

---

[1]) Rzymianie weszli do bitwy głodni i po przejściu wbród wezbranej Trebji. Lodowaty wicher i deszcz ze śniegiem dawał się im o wiele bardziej we znaki, niż wypoczętym i wyjątkowo obficie nakarmionym Kartagińczykom, którzy jednak mimo to tak wyziębli podczas trwania bitwy, że po jej ukończeniu nie byli zdolni do pościgu.

mniejszością nietylko otoczyć nieprzyjaciela, ale równocześnie powstrzymać jego potężne natarcie czołowe.

Drugi, w jaki sposób udało mu się, po dokonaniu osaczenia, uniemożliwić przerwanie pierścienia przez zwartą, skupioną masę nieprzyjacielską?

Przyjrzyjmy się założeniu bitwy.

Varro zaufał zupełnie brutalnej sile przewagi liczebnej swojej piechoty i „nie bawił się w sztuczki“. Szykując Rzymian (przez wielokrotne powiększenie głębokości manipulów kosztem szerokości frontu) w niesłychaną głębokość 80 szeregów, spodziewał się naciskiem masy zdruzgotać wszelkie ewolucje Hannibala, a jej głębokością zapobiec skutkom ewentualnego oskrzydlenia. Swoją jazdę (6 tysięcy) rozdzielił równomiernie na oba skrzydła.

Przypominając sobie Trebię, pokładał Varro całą nadzieję w przełamaniu Hannibalowego centrum. Ufał on, że, jeżeli uda mu się tego dokonać całą armją, zwycięstwo będzie po jego stronie.

Nie omylimy się zbytnio, przypuszczając, że podobnemu mniemaniu uległa cała armja. Przypuszczenie takie nasuwa nietylko sam przebieg bitwy; jest bowiem i psychologicznie zrozumiałe, iż tragedja Trebii wywoływać musiała refleksje: „że, gdyby...“ Refleksje te były zresztą zupełnie słuszne. Szala zwycięstwa opadła nad Trebią w stronę Hannibala rzeczywiście dopiero z chwilą, kiedy zwycięskie rzymskie centrum rzuciło się w wyłom, odrywając się od skrzydeł, a następnie, widząc porażkę na prawo i lewo (jakoteż zapewne wskutek wyczerpania fizycznego), troszczyło się tylko o swój własny ratunek.

Jednakże tak Varro jak i jego wojsko popełnili przytem typowy błąd płytkich umysłów: nie liczyli się z przeciwmanewrem przeciwnika.

I Hannibal zdawał sobie sprawę, jak bliskim był przegranej! I on nie przeszedł nad Trebią do porządku dziennego. I on rozmyślał z pewnością długo i wiele nad sposobem zmniejszenia ryzyka.

Dla uważnego badacza rozwoju myśli wojskowej nie będzie zadziwiającem skonstatowanie powtarzania się historji i w tej dziedzinie. Myśl Hannibala przemierzała te same szlaki, jak ongiś myśl Epaminondasa. Zasada manewru pod Kannami ma się do zasady manewru nad Trebią tak samo, jak Leuktra do Delion. Albowiem i Hannibal dochodzi do wniosku, że można zgodzić się na powodzenie przeciwnika, byle i samemu je uzyskać; ale

pod warunkiem, że powodzenie przeciwnika będzie tak spóźnione, iż wykorzystanie powodzenia własnego zdoła unicestwić zysk nieprzyjaciela.

Jednakże dążność do tego samego celu nie wymaga bynajmniej jednakowych środków!

Epaminondas — jak wiemy — starał się pod Leuktrą o opóźnienie powodzenia nieprzyjacielskiego, odwlekając chwilę zderzenia się na swem prawem słabem skrzydle.

Hannibal postanowił pod Kannami unicestwić powodzenie nieprzyjaciela wykorzystaniem przestrzeni.

Epaminondas starał się osiągnąć *przewagę masy*, skupiając uderzenie na punkt najsilniejszy.

Hannibal poszukiwał *przewagi kierunku*, skierowując uderzenie na punkt najczulszy[1]).

Epaminondas uderzał *siłą na siłę;* uderzenie punickie zaś ma być skierowane *siłą na słabość.*

Zgodnie z tym zamiarem postanawia Hannibal powstrzymać siłą nieprzyjaciela tylko na pewien czas, aż znajdzie sposobność do wykorzystania jego słabości.

Centrum nieprzyjaciela przeciwstawia zatem front obronny, obliczając, że, zanim ten zostanie przełamany, jego przeważająca jazda (10 tysięcy) i złożone z weteranów afrykańskich skrzydła potrafią Rzymianom zadać cios śmiertelny. Do tego zadania poświęca on aż połowę armji (20 tysięcy Iberów i Celtów), ufając, że jego weterani (12 tysięcy Afrykanów), uderzając na skrajne skrzydła i boki falangi, podobnie jak nad Trebią, potrafią podołać zadaniu.

Jednakże nawet poświęcenie tak znacznej stosunkowo liczby do podrzędnego zadania (obrona) nie daje Hannibalowi dostatecznej gwarancji opóźnienia skutków uderzenia potężnego, 70 tysięcznego rzymskiego taranu [2]) aż do chwili wkroczenia Afrykanów,

---

[1]) „Supériorité d'orientation" Culmanna.

Zauważyć jednak należy, że pierwsze zastosowanie przewagi kierunku występuje już pod Mantineą.

Właśnie Mantinea jest pierwowzorem taktyki Napoleona, który, sądząc według Schlieffena, unikał manewru kanneńskiego (Pr. Iława, Landshut i t. p.).

Por. jednak „Bellona", maj 1926, uwaga na str. 156.

[2]) 10 tysięcy zostało, jako załoga bezpieczeństwa, w warownym rzymskim obozie.

tembardziej, że jazda kartagińska ma dopiero oczyścić drogę Afrykanom przez spędzenie jazdy rzymskiej.

Konieczne jest przeto specjalne zarządzenie, któreby ułatwiło zadanie Celtiberom, którzy już nad Trebią, w tem samem położeniu, odczuli na sobie całą potęgę rzymskich legjonów.

I tu właśnie występuje w najjaśniejszem świetle genjusz Hannibala, który potrafił unicestwić nadzieje rzymskie.

Rozumiał on, że „nawet mała siła wystarczy do zatrzymania będącego w ruchu ciała, jeżeli ją zastosujemy powoli i stopniowo (Clausewitz).

Rozpędowi rzymskiej masy postanowił przeto przeciwstawić początkowo słaby opór, który miał jednak stale wzrastać, niszcząc stopniowo jej ruch [1]).

Genjalnem jest szczególnie rozwiązanie tego problemu.

Hannibal ustawił początkowo swe wojsko w jedną długą linję w głębokości około 16-tu szeregów w porządku następującym. Na lewem skrzydle 6,000 ciężkiej jazdy celtiberyjskiej pod Kartagińczykiem Hasdrubalem; następnie 6,000 Afrykanów; w centrum 20,000 celtiberyjskiej ciężkiej piechoty; potem znów 6,000 Afrykanów; nakoniec 4,000 lekkiej jazdy numidyjskiej, którą dowodzi Kartagińczyk Hanno. 8,000 lekkich strzelców balearskich osłania całość jako straż przednia.

Następnie obejmuje Hannibal osobiście bezpośrednie dowództwo nad centrum i wysuwa środkowe oddziały Celtiberów sporo naprzód przed ogólną linję frontu. Nie rozrywa jednak szyku, tworząc w ten sposób półksiężyc, którego rogi stykają się ze stanowiskami Afrykanów. „Chciał bowiem użyć Afrykanów na końcu bitwy, zamierzając rozpocząć ją Iberami i Celtami“ (Polybios) [2]).

A więc impet rzymskiej masy miał początkowo napotkać słaby tylko opór małej części oddziałów pomocniczych. Lecz opór ten miał stopniowo wzrastać, w miarę zagęszczania się szyku, spychanego na linję prostą półkola, aby uzyskać maksymum siły z chwilą dojścia Rzymian do linji Afrykanów.

Jest to poprostu elastyczny zderzak, wysunięty przeciwko rzymskiej masie.

Czas, potrzebny do ściśnięcia zderzaka, miał być wykorzystany przez jazdę, aby z chwilą dojścia rzymskiej falangi do fazy

[1]) Patrz „Bellona“, listopad 1925, str. 164.
[2]) „Nuancement des missions“ Culmanna (Stratégie, str. 26—27).

największego oporu bok jej był już wolny dla działania oskrzydlającego, które miało ruch falangi zatrzymać ostatecznie.

Rozumując inaczej, zderzak miał posłużyć do odebrania siły falandze, polegającej jedynie na jej niepowstrzymanem parciu naprzód. Z chwilą unieruchomienia masy, była ona martwą bryłą, bezbronną wobec oczekujących na nią Afrykanów. Podobnie unoszony prądem wody blok drzewa jest groźny dla wszystkiego, co mu się przeciwstawi, staje się jednak bezwładnym łupem, skoro utknie na mieliźnie.

Przyjęcie szyku bojowego przez obydwu przeciwników osłaniali lekko-zbrojni, których harce, jak zwykle, nie posiadały żadnego znaczenia [1]).

Właściwą bitwę rozpoczyna natarcie ciężkiej jazdy Hasdrubala na prawoskrzydłową jazdę rzymską. Tutaj — skarżą się rzymscy historycy — Celtiberowie uderzyli w sposób „prawdziwie barbarzyński“ (Polybios), zupełnie „wbrew wszelkim prawidłom walki kawalerji“ (Livius). Albowiem „nie prowadzili oni walki według reguł, przez najechanie, odskoczenie, ponowne najechanie, lecz raz jeden rzucili się zwartem uderzeniem, walcząc następnie pierś o pierś“ (Polybios), a tak przytem parli naprzód, tylnymi szeregami koni naciskając na przednie, że jeźdźcy ściągali się nawzajem z siodeł, zażarcie walcząc dalej na ziemi.

Oczywiście, że przy takiej furji natarcia walka była „bardziej gwałtowna, niż długa i rzymska kawalerja poszła w rozsypkę“ (Livius).

---

[1]) Mamy wiele przykładów w historji starożytnej, kiedy pisarze uważają wogóle za zbyteczne wspominanie o walce lekkich, jak np. Herodot, opisując Maraton, lub Diodor, opisując Leuktrę. Reszta załatwia ją kilkoma słowami. Jest to dla badacza taktyki luka dość poważna, ponieważ po pierwsze, jak wiadomo, walka straży przednich nie pozostaje nigdy zupełnie bez wpływu na rozpoczęcie bitwy, od którego formy czasem wiele zależy; po drugie, ponieważ rzadko kiedy dowiadujemy się, co się stało z lekkimi po ich zepchnięciu i jaką rolę odgrywała podczas samej bitwy bądźcobądź poważna ich liczba. I tak w opisach bitwy pod Kannami nie znajdujemy nic pozytywnego o użyciu 8 tys. Balearów, groźnych procarzy. Czy i jak brali oni udział w walce opóźniającej Celtiberów? Czy i jak brali udział w manewrze oskrzydlającym? Nie wiemy też nic o velitach rzymskich, jak zachowywali się oni wobec niezwykłej formy frontu Hannibala. Czy wrócili między swoje manipule, czy też dali się przez występ Celtiberów zepchnąć na boki, pozbawiając manipule kombinacji broni i pozostawiając między niemi niezapełnione przerwy, co odgrywałoby niezmiernie ważną rolę w ocenie późniejszego, tak zgubnego dla Rzymian zwężenia frontu.

Zażarty opór Rzymian przyniósł im krwawe straty. Reszta ich została prawie w pień wycięta podczas krótkiego, ale również szalonego pościgu.

Tymczasem na prawem skrzydle Hannibala Numidowie walczyli bardziej „po kawaleryjsku“. Walka ta jednak nie przynosiła rozstrzygnięcia, mimo przewagi Numidów (4 na 3 tysiące). Dopiero, kiedy Hasdrubal, załatwiwszy się ze swoimi przeciwnikami, przeszedł za falangą Rzymian na tyły ich kawalerji, ta ostatnia rozpierzchła się na wszystkie strony, unosząc w popłochu Varrona.

Hasdrubal, wysoce niezadowolony z niezdarnego zachowania się Numidów, posłał ich w pościg za uciekającymi, sam zaś zwrócił się ku nowemu zadaniu.

Tymczasem potężna bryła rzymskiej falangi zetknęła się ze „zderzakiem“ Hannibala i poczęła go ściskać ku tyłowi. Znani z waleczności Iberowie i Celtowie, mimo ciężkich strat, krwawo kazali sobie płacić za każdą piędź ziemi[1]). Sam Hannibal, jego brat Mago i świta pilnowali przebiegu walki na tej, najważniejszej części frontu.

Przed Rzymianami natomiast, po odchyleniu zasłony Balearów, wyłania się nagle cały kunsztowny szyk Hannibala. Natychmiast przypominają im się podstępy, których dotychczas padli ofiarą. Do czego może zmierzać „punicka chytrość“, przyjmując szyk tak niezwykły?

W ich centrum zgiełk i szczęk walki, potęgujące się z każdą chwilą; przed ich skrzydłami, w oddali, chmurne zastępy groźnych Afrykanów; prawe skrzydło już pozbawione osłaniającej je kawalerji; wrzask pościgu na tyłach.

Wszystkich opanowuje nieszczęsna pamięć Trebii; wszystkim też przypomina się myśl przewodnia ich wodza. A więc: byle się nie dać rozerwać; byle się nie dać oddzielić od centrum, które wyraźnie bije wroga, a już wszystko będzie dobrze! Oto hasło, które zapewne każdy Rzymianin powtórzył sobie w tej chwili.

Mało tego! Otóż bowiem sami wodzowie rzymscy byli od samego początku tak przejęci troską o swe skrzydła, troską o zapobieżenie drugiej Trebii, że osobiście objęli nad niemi dowództwo — Aemilius Paulus nad prawem, Varro nad lewem, pozostawiając swym pomocnikom, proconsulom, dowództwo w centrum, a więc nad tą częścią sił, która miała najważniejsze zadanie, t. j. dokonanie wyłomu.

---

[1]) Porównaj: „Führung und Gefecht du verbundenen Waffen“ XI. A. „Hinhaltendes Gefecht“ 414.

Widząc więc (rzekome) powodzenie swego centrum, a nieznane niebezpieczeństwo naprzeciw skrzydeł, cały front rzymski poczyna zacieśniać się, „zbiegając się ku środkowi, gdzie ustępował nieprzyjaciel" (Polybios) [1]). Rzymianie byli przekonani — zupełnie słusznie zresztą — że, gdy rozbiją punickie centrum i po trupach Celtiberów wydostaną się na tyły Afrykanów, ci ostatni nie zdołają już naprawić położenia.

Zresztą cóż znaczyłaby wówczas garstka 12 tysięczna (według innych wersyj nawet tylko 7 tysięczna) choćby najbitniejszego żołnierza, rozdzielona jeszcze do tego na dwie połowy, wobec potężnej masy 70-ciu tysięcy zwycięskich Rzymian.

Stopniowo więc cała armja rzymska skupia swój wysiłek na nieszczęsnych Celtiberach, których los byłby przypieczętowany, gdyby byli przeciwstawili się wszyscy odrazu, a tembardziej, gdyby chcieli bronić się na miejscu.

Atoli „zderzak" Hannibala czynił swoje. Rzymski „impetus" powoli, ale stale, słabnie, tembardziej, że tłoczenie się ku środkowi zmienia pierwotny kierunek, a więc i załamuje pierwotną siłę naporu.

Mało tego! Pierwsze szeregi skrzydeł musiały wprost czynnie przeciwstawić się naciskowi ztyłu, gdyż inaczej, w braku przeciwwagi w postaci oporu nieprzyjaciela, jaką miało centrum, skrzydła wypadłyby zbytnio naprzód, łamiąc front falangi i niwecząc jej spoistość tuż przed spotkaniem się z najważniejszym przeciwnikiem — Afrykanami.

Skuteczność genjalnego Hannibalowego „zderzaka" była więc podwójna, gdyż nietylko on, ale i sami Rzymianie, zdezorjentowani jego obecnością, hamowali rozpęd falangi, dając tem zaczątek późniejszego zamieszania i bezsilności. Jedynie tylko te oddziały, które pierwsze zetknęły się z Iberami i Celtami, które więc bez zmiany wykonywały jedno i to samo pierwotne zadanie: „cisnąć naprzód" — osiągnęły zamierzony przez Varrona wynik. Wysiłek całej reszty spełzł na niczem.

Śmiało można powiedzieć, że, gdyby nie zwłoka, spowodowana zachowaniem się Numidów, ani jeden Rzymianin nie spełniłby nadziei Varrona przedostania się na drugą stronę punickiego frontu. Ponieważ jednak Hasdrubal spóźnił się z przychwyceniem tyłów Rzymian, zdołali oni, niezatrzywywani przez nikogo,

---

[1]) Ta uwaga Polybiosa przypomina rozrzedzenie greckiego centrum pod Maratonem, które miało ten sam powód psychologiczny, co zgęszczenie Rzymian pod Kannami.

prócz Celtiberów, zepchnąć ich nietylko na cięciwę łuku, ale nawet wygiąć nieco łuk w kierunku odwrotnym.

Rzymianie widzą się już zwycięscami. Iberów i Gallów natomiast poczyna ogarniać zwątpienie, tak dalece, że kilka ich oddziałów, sądząc, że wszystko stracone, podaje tyły. [1]) — Około 8 — 10 tysięcy Rzymian pryska przez utworzoną w ten sposób lukę, zanim Hannibalowi udaje się opanować położenie i zamknąć otwór.

Jednakże to parcie w kierunku najmniejszego oporu odsłania zupełnie boki rzymskie przed stojącymi dotychczas bezczynnie Afrykanami. Poza tem ruch falangi stał się już tak powolny, że Afrykanie, z zupełnym spokojem, jak na placu musztry — według słów Polybiosa — „ci na skrzydle prawem zrobili zwrot w lewo i rozwinęli się w prawo, wychodząc w ten sposób na bok nieprzyjaciół, ci na lewem skrzydle uczynili zwrot w prawo i rozwinęli się w lewo, podczas gdy położenie samo wskazywało im, jak należy działać. W ten sposób doszło do tego, że Afrykanie wzięli w środek Rzymian, z powodu zbytniego ich zapędzenia się za Celtami.“

Wkrótce potem i Hasdrubal, uporządkowawszy swoje oddziały, spada na rzymskie tyły, zamykając pierścień.

„I tak — mówi Livius — Rzymianie napróżno zakończyli jedną bitwę i — zmuszeni odstąpić Gallów i Hiszpanów, których już bili po plecach — rozpoczęli nową bitwę z Afrykanami, która była niekorzystna nietylko dlatego, że byli oni (Rzymianie) okrążeni, lecz także, ponieważ zmęczeni musieli walczyć ze świeżymi i niezmęczonymi.“

Cały blok rzymski staje!

Teraz pokazują się w jaskrawem świetle wszystkie braki falangi.

Zasada falangi, polegająca na uderzeniu taranu, a więc na niezmiennym, jednym kierunku skierowania siły, wymaga uszykowania rzędami i nie zna uszykowania szeregami. [2]) Celem tego

---

[1]) Były to przypuszczalnie oddziały najbardziej wysunięte, które pierwsze zetknęły się z impetem rzymskim i, spychane przez całą głębokość występu, poniosły największe straty. Z konstrukcji punickiego „zderzaka“ wynika bowiem, że opór jego był najsłabszy w centrum, zaś wzrastał w kierunku cofniętych skrzydeł, trafiając na coraz to więcej świeżych oddziałów. Zgadza się to zresztą z zasadami mechaniki: im słabszy opór, tem więcej potrzebuje przestrzeni, aby powstrzymać ruch; im silniejszy, tem mniej.

[2]) Patrz: Boucher „Les Lois Eternelles de la Guerre,“ tom I. str. 14—16 i str. 188 — 193.

uszykowania jest bezwzględne parcie naprzód, nie oglądając się na boki i tyły. Wydajność falangi objawia się zatem tylko w tym jednym jedynym kierunku, w którym została ustawiona i puszczona w ruch. We wszelkich innych kierunkach jest ona bezsilna.

„Nic bardziej nie charakteryzuje — mówi Delbrück, opisując Kanny, stanu ówczesnej taktyki rzymskiej, jak stworzenie głębokości przez pogłębienie poszczególnych manipułów i niepodzielność trzech warstw manipułów, tj. hastatów, principów i triarjów.“

Już samo zarządzenie pogłębienia szyku przez zwężenie frontu legjonów i ustawienie ich obok siebie, nie za sobą, wskazuje wyraźnie na ideologję falangi, wymagającą przedewszystkiem nacisku ztyłu, a więc bardziej zwartości w głąb, jak zwartości wszerz.

„Manipule — mówi Delbrück — nie są samodzielnemi jednostkami taktycznemi; są to cząstki jednego, jednolitego ciała — falangi. Również i legjony nie są jednostkami taktycznemi, które byłyby zdolne lub przyzwyczajone do działania samodzielnego; są to tylko jednostki administracyjne. Gdyby po dwa legjony stanęły za sobą, wówczas możnaby sobie wyobrazić, że w tej chwili największego niebezpieczeństwa legjony tylne wykonałyby zwrot w tył, legjony skrzydłowe zwrot na zewnątrz, aby obronić się przeciw nieprzyjacielskiej kawalerji, względnie Afrykanom, podczas gdy reszta rozbiłaby ostatecznie Iberów i Gallów, których już gnała przed sobą. Rzymianie jednak bynajmniej nie stali podobnie, lecz legjon *obok* legjonu. Żaden z nich nie mógł uczynić samodzielnego poruszenia bez rozerwania całej falangi.“

Nie należy bowiem zapominać, że siła falangi nie polegała ani na liczbie walczących [1]) ani na ich wartości, lecz jedynie na kinetycznej energji zwartej bryły, stworzonej przez potęgę fizycznego i moralnego nacisku tylnych szeregów na przednie. Skoro tylko nacisk ten ustanie (np. przez konieczność zwrócenia się tylnych szeregów przeciwko opasującym falangę nieprzyjaciołom), wówczas całość staje się zupełnie bierną masą, niezdolną do żadnego wysiłku [2]). Wówczas tylko mała liczba stojących na obwodzie żołnierzy prowadzi walkę, podczas gdy cała, stłoczona wewnątrz ciżba jest bezużyteczna i staje się znakomitym żerem dla broni miotających nieprzyjaciela, który szyje weń bezkarnie

---

[1]) Na ogólną liczbę falangitów liczba właściwie walczących jest tem mniejsza, im głębsza (a więc silniejsza) jest falanga.

[2]) Siła = masa x przyśpieszenie. Unicestwienie jednego mnożnika unicestwia iloczyn.

i z zupełnym spokojem, żadnego pocisku nie wypuszczając nadaremnie.

Walka unieruchomionej, otoczonej falangi jest tembardziej skazana na niepowodzenie, że może to być tylko obrona najzupełniej bierna. Albowiem każde samodzielne wystąpienie jakiegokolwiek oddziału rozrywa całość, wprowadzając zamęt, który przyśpiesza tylko koniec[1]). I tak oddziały rzymskie, które przerwały się przez Celtiberów na chwilę przed ostatecznem unieruchomieniem falangi, pozostawiły w jej żywem ciele olbrzymią wyrwę, przy której gwałtownem zapełnianiu—dla zapobieżenia rozerwaniu falangi jak nad Trebią—rwą się ostatecznie wszelkie węzły organizacji.

Chwila owego przerwania się Rzymian była prawdziwym kryzysem bitwy, była owem „événement“ napoleońskiem, którego natychmiastowe wykorzystanie rozstrzyga o wyniku. Zdawały sobie z tego jasno sprawę obie strony, gdyż zarówno Hannibal, jak i zdolniejszy i doświadczeńszy z obu konsulów rzymskich, Aemilius Paulus, właśnie wtedy znaleźli się w owem miejscu.

Z chwilą gdy Hannibal zdołał zatkać wyłom, zanim Aemilius mógł go rozszerzyć, los reszty Rzymian był rozstrzygnięty.

Naokół zbitego ich czworoboku utworzył się głęboki pierścień punicki, który rozerwać mogło tylko zorganizowane uderzenie w wielkim stylu. A do tego Rzymianie nie byli już zdolni[2]).

Dalsza walka jest więc już tylko rzezią otoczonych. Wynik ostateczny (według Liviusa) w liczbach okrągłych:

Rzymianie — 50.000 poległych,
20.000 wziętych do niewoli,
16.000 zbiegów.

Hannibal — 8.000 poległych (z tego $^3/_4$ Hiszpanów i Gallów).

---

[1]) Z sił, jakie przerwały się pod Kannami, stworzono następnie dwa legjony, które były aż do końca wojny otaczane powszechną pogardą i nianawiścią. Jeszcze kilkanaście lat po Kannach widzimy, jak senat i lud nie oszczędzają im żadnego upokorzenia.

[2]) Biorąc pełne stany z przed bitwy, otrzymujemy dla falangi rzymskiej: 70.000 : 80=875 ludzi frontu, czyli 2X875+2X80=1910 ludzi na obwodzie Obwód ten mógł Hannibal otoczyć (50.000 : 1910) pierścieniem okrągło 25 ludzi głębokim. Przypomnijmy sobie, że normalna falanga grecka miała tylko 8 szeregów głębokości!

Schlieffen, wyciągając wnioski z przebiegu bitwy pod Kannami, powiada [1]):

„Rozegrała się bitwa zupełnego zniszczenia, szczególnie dlatego godna podziwu, że wygrała ją mniejszość naprzekór wszelkim teorjom. „Działanie zbieżne nie przystoi słabszemu“, mówił Clausewitz,—„nie wolno słabszemu obchodzić obu skrzydeł jednocześnie“, uczył Napoleon. Przecież jednak słabszy Hannibal — choć wprawdzie niestosownie — działał zbieżnie i to nietylko na obydwa skrzydła, lecz nawet obchodząc tyły nieprzyjaciela“.

„Bronie i sposoby walczenia z biegiem 2000 lat zmieniły się zupełnie. Dziś nie dobiera się do przeciwnika krótkim mieczem, lecz strzela się na tysiące metrów; szybkostrzelne działo zastąpiło łuk, karabin maszynowy procę. Na miejsce rzezi weszły kapitulacje. Niezmienione jednak pozostały zasadnicze warunki bitew. Bitwa zniszczenia może być i dziś przeprowadzona podług tego samego planu, który Hannibal obmyślił w czasach zamierzchłych“.

„Przesłanką powodzenia jest, oczywiście, że przeciwnik skróci front, nagromadzając odwody w głębokiem uszykowaniu, pogłębi boki, powiększy liczbę skazanych na bezczynność. Szczęściem dla Hannibala było, że znalazł się naprzeciw niego taki Terencius Varro, który pozbył się swej przewagi przez zbyt głębokie ustawienie piechoty“ [2]).

Ostatnia uwaga wielkiego organizatora i nauczyciela armji niemieckiej wymaga o tyle sprostowania, że to nie rodzaj uszykowania rozstrzygnął o losach bitwy kanneńskiej.

Sztuka wojenna—mówi Sokrates—jest to coś więcej jeszcze jak sztuka szykowania (taktyka). Jest to przedewszystkiem sztuka dowodzenia (strategja).

Otóż nie szyk, lecz przedewszystkiem dowodzenie rzymskie poniosło klęskę pod Kannami.

Plan Varrona był wprawdzie bardzo prymitywny, lecz wcale

---

[1]) Sam opis bitwy, który Schlieffen podaje za pierwotną wersją Delbrücka, jest wobec nowych badań przestarzały. Sam Delbrück w ostatniem wydaniu „Geschichte der Kriegskunst“ wiele zeń prostuje.

[2]) Jak widzimy, Schlieffen jest przeciwnikiem szyku głębokiego, a powodzenie Hanibala przypisuje zaletom szyku linearnego. To się zresztą nie zgadza z przyjętą przez niego (fałszywą) hipotezą Delbrücka, wykazującą bardzo głębokie uszykowanie Afrykanów. Nie należy jednak zapominać, że dzieło Schlieffena było pisane tendencyjnie. Jego celem było skierować umysły na konieczność złamania neutralności Belgji wobec niemożliwości czołowego przełamania ufortyfikowanego pasa Verdun - Toul - Epinal - Belfort w czasie tak krótkim, jak tego wymagała wojna na dwa fronty.

nie był gorszy od tych wszystkich, które z obu stron tylokrotnie w latach 1916 do połowy 1918 zastosowywano na froncie francusko-niemieckim[1]). Nawet przeciwnie (jeżeli sądzić będziemy po wynikach), gdyż ani Francuzom, ani Niemcom nigdy nie udało się wyjść na tyły frontu przeciwnika, podczas gdy Rzymianie mieli już 1/7 część swych sił po drugiej stronie wyłomu.

Evénement bitwy był więc na korzyść Rzymian a na niekorzyść Hannibala. Rozstrzygnięcie padło dlatego na korzyść Hannibala, ponieważ potrafił odwrócić od siebie niebezpieczeństwo, a na niekorzyść Rzymian, ponieważ nie potrafili wyzyskać powodzenia[2]).

Gdyby bowiem znalazł się był energiczny dowódca i skierował te 10 tysięcy, które przełamały front, poza pobitymi Celtiberami na tyły Afrykanów, obojętnie którego skrzydła, wówczas nie można sobie wyobrazić innego wyniku, jak zniszczenie połowy armji Hannibala.

Ale takich dowódców nie było i być nie mogło!

Dlaczego?

Bo Rzymianie dotychczas nic nie skorzystali z nauk Epaminondasa i Aleksandra Wielkiego. Bo falanga rzymska pod Kannami nie przekroczyła poziomu pierwotnej falangi dorycko - lacedemońskiej. Bo falanga taka nie była żywym, podatnym organizmem, lecz martwą, bezduszną bryłą, która, jak kamień młyński, puszczony po stoku, mogła tylko, albo zniszczyć to, co się przeciwstawiało jej biegowi, albo sama rozbić się na przeszkodzie.

Falanga rzymska nie była dowodzona!

Rola wodza pod Kannami ograniczyła się do ustalenia szyku i kierunku, aby puszczeniem bryły w ruch wyczerpać się zupełnie. Z tą chwilą wódz stawał się zwykłym wojownikiem, cząstką całości, zwiększającą masę, jak tysiące jego podwładnych.

Oczywiście, że przy takim sposobie walczenia dowodzenie armją nie wymagało ani szczególnych zdolności, ani doświadczenia. Zwykły urzędnik administracyjny (konsul) mógł nią tak samo dowodzić, jak w zaczątkach greckich dowodzili nią stateczni obywatele. Można było nawet spokojnie ustalić kilku dowódców równorzędnych, którzy dowodzili kolejno, aby więcej dostąpiło tego zaszczytu.

---

[1]) Jaskrawym przykładem nowoczesnym zagęszczania frontu w kierunku spodziewanego wyłomu i wykorzystania przez przeciwnika (spowodowanej nadmiernem zgęszczeniem) ociężałości do bocznego uderzenia jest druga bitwa nad Marną (lipiec 1918).

[2]) Patrz Bellona, maj 1926, strona 155.

Falanga mogła obchodzić się bez indywidualności wodza, ponieważ jej siła — jak widzieliśmy, badając sztukę grecką — polegała właśnie na zabiciu wszelkiej indywidualności celem uzyskania zwartości ciał. To ostatnie było bowiem daleko łatwiejsze do osiągnięcia niż zwartość duchowa, polegająca na podporządkowaniu własnej dążności ogólnemu celowi mimo pozornej rozbieżności działań fizycznych.

Jedna i druga polega na zrzeczeniu się własnego „ja“ na korzyść całości. Lecz pierwsza, wykluczając zupełnie swobodę działania, wykluczała równocześnie wszelką inicjatywę. Druga natomiast, wprost przeciwnie, wymagała okazania maksymum inicjatywy, ograniczając swobodę działania jedynie wskazaniem kierunku, w jakim dążyć ma inicjatywa[1]).

Zrezygnować ze wszelkich dążności osobistych, wykazując równocześnie maksymum dążności, oto był problem, nierozwiązalny dla wojsk milicyjnych.

Już problem uzyskania zwartości ciał był niełatwy. Ludy azjatyckie mimo prawie dwustu lat walki z falangą grecką, mimo posługiwania się najemnikami i instruktorami greckimi, mimo krwawej nauki „odwrotu dziesięciu tysięcy“ ze środka państwa perskiego poprzez liczne pola bitew z potężnemi armjami, które wielokrotnie próbowały zagrodzić im drogę, nie zdobyły się nawet na proste naśladownictwo greckiego sposobu walczenia, stając się nakoniec ofiarą garstki wojowników Aleksandra Wielkiego.

A jednak o ile łatwiej jest zmusić jednostkę do bezwzględnego trzymania się swego sąsiada, niż do działania w myśl intencji swego wodza! O ile łatwiej zmusić do zupełnego wyrzeczenia się samodzielności, niż pozostawić pozornie samodzielność, która jednak może być użyta tylko na cudzą korzyść.

O ile łatwiej uwiązać psa na smyczy, niż pozostawić mu pozorną wolność, utrzymując go bez smyczy u nogi pana, skierowywać go na zwierzynę i odwoływać zpowrotem wedle woli.

Jakiż niesłychany autorytet posiadać musiał Epaminondas, kiedy Tessalczycy, rozbiwszy jazdę ateńską, nie rzucili się za nią w pościg, lecz, jak dobrze wytresowany legawiec, pilnowali głównej zwierzyny, ateńskiej falangi.

---

[1]) Porównaj „Bellona“, maj 1926, str. 147.

Jeszcze pod Leuktrą Epaminondas używa swojego najlepszego oddziału, świętego hufca Pelopidasa, jako obramowania swej masy uderzeniowej, aby zapobiec jej rozluźnieniu; resztę trzyma zdala od nieprzyjaciela, unikając próby sił. Jeszcze pod Leuktrą uderzenie jazdy tebańskiej nie jest samodzielne, lecz ściśle związane z działaniem postępującej tuż za nią piechoty.

Pod Mantineą natomiast Epaminondas może już sobie pozwolić na rozdzielenie armji na trzy części, dając im zupełnie samodzielne zadania, gdyż wie, że niewidzialne nici jego woli nie pozwolą tym oddziałom na oderwanie się od działania całości, zmuszą je do wykazania swej samodzielności ściśle w nakazanym kierunku.

Falanga Varrona była kamieniem młyńskim, którego odłamki, oderwawszy się od całości, bezcelowo i bezplanowo ginęły w przestrzeni. Każda jej część, pozostawiona sama sobie, była zupełnie bezradna. Natomiast 5 samodzielnych oddziałów armji Hannibala współdziałało ze sobą jak świetnie zgrana orkiestra, w której każdy, w sobie właściwy sposób, na innym gra instrumencie, łącząc swe różne głosy w jednej ogólnej harmonji.

Rzymianie nad Trebią i pod Kannami, przerwawszy się przez front Hannibala, posuwają się nadal prosto przed siebie, jak bezmyślna belka taranu, która, przedziurawiwszy mur, pędzi dalej w nadanym jej pierwotnie kierunku.

Jakżeż różne od tego jest pełne odczucia położenia zachowanie się Hasdrubala, który, wiedząc dobrze, że cała armja oczekuje jego uderzenia na tyły Rzymian[1]), z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność odkłada wykonanie swego głównego zadania, aby poprzednio pomóc Numidom, będąc przekonany, że niepowodzenie w tym punkcie o wiele bardziej narazi plan wodza.

Jakże różne jest zachowanie się karnych szeregów Afrykanów, którzy z pełnem zaufaniem do zarządzeń swego wodza przypatrywali się nieruchomo jak giną Celtiberowie, aby, dopiero „kiedy położenie wskazało im, co mają czynić“, spokojnie przystąpić do wykonania swego zadania, od zachowania się skrzydeł rzymskich, które, w ogólnem zamieszaniu „nie zwróciły się

[1]) Hannibal przed bitwą objaśniał żołnierzom, że działanie jego przeważającej jazdy na tyły Rzymian zapewni mu zwycięstwo. Dlatego też prawdopodobnie najbardziej napierana część Celtów, nie mogąc doczekać się działania Hasdrubala, zwątpiła o powodzeniu.

całym frontem przeciwko natarciu bocznemu, lecz pojedyńczo lub poszczególnemi manipułami podejmowali walkę“ (Polybios).

Zwycięstwa pod Kannami nie zawdzięcza zatem Hannibal szczęściu spotkania się z Varronem i jego szykiem przesadnie głębokim (Scipio, Sempronius, Flaminius byli każdy inaczej uszykowani, a nie uniknęli losu Varrona) lecz hierarchji dowódców, zdolnych do zrozumienia i samodzielnego wykonania zamiarów wodza.

Słusznie zauważa Delbrück, że: „Kartagińczycy zwyciężyli pod Kannami dzięki korpusowi oficerskiemu, dzięki generałom i oficerom sztabowym, którzy mieli swe oddziały w ręku i umieli niemi kierować taktycznie, jakoteż dzięki wodzowi, który z nieomylną pewnością genjuszu potrafił rozporządzalne siły złączyć w organicznem, jednolitem działaniu“.

Mieć swe oddziały w ręku, umieć niemi kierować, zrozumieć i wykonać zamiary wodza.

Krótko: *karność i wyszkolenie.*

Oto są nowe pierwiastki sztuki wojennej, o których odtąd bezkarnie zapominać nie wolno.

Rzymianie wkrótce pojęli zasadniczą ważność tych dwóch czynników w działaniach bojowych, a ten, który je potrafił wyzyskać, który dzięki nim potrafił zmienić całą taktykę rzymską, a sztukę wojenną podnieść na nieznane dotychczas wyżyny, był synem pierwszej ofiary Hannibala i jego pogromcą.

Reforma wojska rzymskiego.

Rzymianie nie ugięli się pod ciosem Kann. Dla zamanifestowania niezłomności i wielkości ducha cały senat wyszedł naprzeciw nieszczęsnego Varrona, aby mu „podziękować za to, że nie zwątpił o ratunku państwa“.—Zabroniono żałoby po poległych, aby odwrócić umysły od klęski. Postanowiono nie wykupywać z niewoli pojmanych pod Kannami obywateli, którzy „powinni byli zwyciężyć lub zginąć“. Parlamentarza Hannibalowego nie wpuszczono do miasta, każąc mu zgłosić się po odpłynięciu Hannibala do Afryki i t. p.

Powołaniem 17-letnich, wykorzystaniem do maksymum obowiązkowej pomocy kolonij i pozostałych jeszcze niewielu sprzymierzeńców, nawet wcielaniem do szeregów niewolników i złoczyńców, wystawiono wkrótce nową armję.

Jednakże straszliwa klęska, która uczyniła Hannibala na wieki wcieleniem okropności w oczach Rzymian, odstraszała wo-

dzów rzymskich od stawiania mu czoła w otwartem polu, mimo stanowiska, jakie zajął senat wobec Varrona. Postanowiono przeto—wykorzystując przewagę swej floty—zwrócić cały wysiłek do odcięcia Hannibala od jego ojczyzny i do niszczenia ciągnących ku niemu drogą lądową uzupełnień. W Italji samej ograniczono się do obrony zamków i miast warownych i do wykorzystywania sposobności, aby w razie oddalenia się Hannibala zwalczać i okrutnie karać te miasta, które się doń przyłączyły (Syrakuzy, Kapua, Tarent [1]).

Jakkolwiek w ciągu tych walk ogólne położenie strategiczne zmieniało się wolno, ale stale, na korzyść Rzymu, zdawano sobie dokładnie sprawę, że rozstrzygnięcie może dać jedynie kapitalna rozprawa w otwartem polu z główną armją Hannibala. Mimo wielokrotnych prób kartagińskich Rzym nie życzył sobie pokoju przed tą ostateczną rozprawą, wiedząc dobrze, że „pokój bez zwycięzców i zwyciężonych" to jest tylko przejście ostrego zapalenia wojny w przewlekły stan chroniczny, z bezustanną groźbą recydywy, wyczerpujący organizm i wypaczający jego rozwój daleko bardziej niż najcięższe choćby skutki przesilenia.

Słusznie zauważa Delbrück, że istnienie tych dwu potęg — Kartaginy i Rzymu — obok siebie pociągać za sobą musiało rywalizację. I to nie rywalizację postępu, lecz rywalizację zawiści, skierowaną bardziej na ograniczenie rozwoju strony przeciwnej, niż na szukanie nowych dróg rozwoju własnego. Sojusze i przymierza wytworzyłyby wkrótce, jak w starożytnej Grecji (i w nowoczesnej Europie), stan chorobliwej równowagi, wykluczający powstanie siły i oddający gnijący bez ratunku organizm, jako łatwy łup, postronnym.

---

[1]) Najważniejszą i taktycznie najciekawszą bitwą tego okresu jest bitwa nad rz. Metaurus (207), w której konsulowie Livius, Salinator i Claudius Nero rozbili dążącą z Hiszpanji do Hannibala armję Hasdrubala. Ten ostatni, przychwycony w marszu przez znaczną przewagę, postanowił zachowywać się obronnie na skrzydle lewem, ustawiając Gallów nad niedostępnem urwiskiem. Zaoszczędzone przez obronę siły Hiszpanów zmasował w bardzo głębokiem uszykowaniu na swem prawem skrzydle, aby gwałtownem uderzeniem rozbić lewe skrzydło Rzymian. Atoli zbyt silna pozycja odstraszyła prawe skrzydło rzymskie od natarcia. Dowodzący niem konsul Nero, *niezwiązany przez Gallów*, zdołał się wycofać i przeszedł już podczas bitwy, za frontem swego kolegi Liviusa, na jego lewe skrzydło, uderzając na bok nacierającej masy Hasdrubala. Pod takim manewrem prawie dwukrotnej przewagi został Hasdrubal rozbity zupełnie. Widzimy, że Rzymianie nauczyli się manewrować. (Porównaj Bellona, listopad 1925, str. 162).

Powstanie Imperjum Rzymskiego, a więc podstawy dzisiejszego porządku społecznego i panowania ludów europejskich nad światem, zależało od tego, czy szalę w tem zmaganiu się między Afryką a Italją przeważy krew rzymskich obywateli, czy pieniądze kupców kartagińskich [1]).

„Moment rozstrzygający starożytnej historji leży więc w tem, że Rzymianie w przeciągu drugiej wojny punickiej wytworzyli nakoniec system wojskowy, który był w stanie pokonać Hannibala w otwartej bitwie i przez to zupełnie złamać siłę Kartaginy".

„Niema zatem ważniejszego zagadnienia w historji światowej, niż pytanie: jakie przemiany zaszły w rzymskiej sztuce wojennej podczas 14 lat między Kannami a Zamą" (Delbrück).

I oto przedewszystkiem zauważamy, że podczas tych długoletnich walk, przy tym niesłychanym wysiłku stojącego na krawędzi ruiny narodu, nauczono się cenić wartość dowództwa. Poczęto powątpiewać w celowość dotychczasowego zwyczaju kolejnego nadawania dowództwa, jakgdyby nagrody wędrownej, najzasłużeńszym senatorom — konsulom. „Nadzieja i ufność narodu kurczowo chwytały się mężów, którzy wobec straszliwego wroga zdołali uzyskać choćby cień powodzenia" (Veith). Przestano również dublować stanowiska naczelne w wojsku, gdyż strach przed groźnym najeźdźcą przemógł obawę przed możliwością uzurpowania sobie zbyt wielkiej władzy przez dysponującego armją wodza.

Zrozumiano, że człowiek, zdolny do dowodzenia armjami, to jest skarb niesłychanie rzadki i że po znalezieniu takiego wszystkie względy muszą odpaść przed koniecznością jego wykorzystania.

Przekonano się, że przecież są jednostki, bez których obyć się nie można, i że muszą być one wyniesione nad tłum. Przestano zazdrościć im władzy i gwoli własnego ratunku chętnie się im podporządkowywano.

I tak w r. 210 powierzono armję, mającą odebrać Hiszpanję, główny rezerwuar i drogę uzupełnień Hannibala, młodemu, 27-letniemu P. Korneliuszowi Scipionowi, który dotąd nie piastował wprawdzie żadnych urzędów państwowych, ale który tak nad Ticinusem, jak pod Kannami dał dowody niepowszedniej wartości wojskowej.

---

[1]) We wszystkich wojnach punickich sami obywatele Kartaginy tworzyli tylko znikomą część wojska, na które składali się obcy najemnicy, w lwiej części ludy południowo-zachodniej Europy.

Wprawdzie „nie był on jednym z tych nielicznych, którzy — jak Aleksander i Cezar — żelazną swą wolą przerzucają świat na inne tory i siłą ludzką na szereg wieków nadają mu kierunek, albo z tych, którzy — jak Hannibal lub Napoleon — na szereg lat powstrzymują bieg przeznaczenia, aż przejdą po nich koła" (Mommsen), jednakże poziom jego umysłu i charakteru, jego głębokie wykształcenie, jego zdolności organizacyjne, dały w nim Rzymowi to, czego spodziewano się po potomku rodziny Scipionów. Rzym otrzymał w nim organizatora, wodza i patrjotę, który okazał się godnym przeciwnikiem straszliwego Barkidy.

Po czteroletnich walkach zapewnił Scipio ostatecznie panowanie Rzymu w Hiszpanji. Obrany konsulem na r. 205, rozpoczął starania o przerzucenie wojny do Afryki, aby, usunąwszy podpory [1]), przystąpić do podważenia samych podstaw kartagińskiej potęgi.

Dla ówczesnej sytuacji strategicznej jest wysoce znamienne, że senat zgodził się na tę propozycję mimo obecności Hannibala na półwyspie Apenińskim. Ale Hannibal był długoletniem odcięciem od wszelkich dowozów zupełnie już wyczerpany i tylko strach przed jego imieniem powstrzymywał Rzymian od rzucenia się nań [2]). Aż do tego doprowadziła rozbieżność wymagań strategji z egoistyczną, krótkowzroczną polityką kartagińskich kramarzy!

Po uzyskaniu zgody senatu rozpoczął Scipio energiczne przygotowania do przeprawy armji.

Jak wodza, tak i armję urobiła długa wojna i przekształciła ją do niepoznania.

Nie jest to już powołana czasowo pod broń milicja, podzielona na klasy i roczniki. W armji, razem z weteranami Ticinusu, Trebii, Trasimenu, Kann, służyli nowozaciężni obojętnego pochodzenia. Z tej zbieraniny jednolitość twardej służby polowej i wpływ żelaznej, zaprowadzonej przez Scipiona, karności, stworzyły prawdziwą armję zawodową.

Długi pobyt w polu, zdala od ojczyzny, i wielokrotne, z konieczności bardzo mieszane uzupełnienia, musiały powoli zatrzeć

---

[1]) Po czteroletniej wojnie (214 — 210) wielokrotny konsul M. Claudius Marcellus wyparł zupełnie Kartagińczyków z Sycylji. — Marcellus został w r. 208, podczas rozpoznania w Apulji, zabity przez podjazd Hannibala.

[2]) Hannibal był od r. 207 (bitwa nad Metaurus) prawie unieruchomiony w Brutium (płd. występ półwyspu Apenińskiego), skąd od czasu do czasu wykonywał wypady na nieostrożnie zbliżające się wojska rzymskie.

różnice pochodzenia principes, hastati i triarii, stwarzając z nich raczej szyki taktyczne, niż klasy poborowe [1]).

Te same warunki oraz nieznana poprzednio różnorodność działań bojowych z tak ruchliwym i podstępnym nieprzyjacielem przemieniły także zupełnie korpus oficerski. Ciągłe napięcie uwagi, bezustanna gotowość do walki, konieczna ostrożność, pociągnęły za sobą nieunikniony podział odpowiedzialności, niemożliwy do osiągnięcia przy stanie dotychczasowym, w którym obywatele — oficerowie byli raczej mężami zaufania obywateli — szeregowców, i raczej administratorami, niż dowódcami taktycznymi [2]).

Przy rozdziale zadań taktycznych dowódca wybierał *swoich* mężów zaufania, dających mu pewność, że jego myśli będą przeprowadzone. Z czasem przestano się oglądać na życzenia podwładnych i wyznaczać na miejsca oficerskie (tribunus) i podoficerskie (centurio) nie według popularności, lecz według doświadczenia, zasług i godności zaufania danej jednostki, wymagając dla niej bezwzględnego posłuchu [3]).

Na miejsce dawnej karności zbiorowej, że tak powiem podporządkowania się wymaganiom sprawy (co każdy mógł inaczej rozumieć)—nastąpiła karność indywidualna, t. j. podporządkowanie się wymaganiom jednostki, pozostawiając jej zabieganie około sprawy. Na miejsce roznamiętnionej ciżby przychodzi zimna maszyna.

Teraz dopiero wojsko staje się rzeczywiście narzędziem wodza.

Teraz dopiero zwartość duchowa mogła zastąpić zwartość ciał. Ta ostatnia staje się zbyteczna, skoro wódz posiada pewność, że wszystkich trzyma na smyczy swojej woli, że myśli jego będą ściśle wykonane, albowiem i w ten sposób—dający mu niesłychanie zwiększoną swobodę działania i wolność kombinacyj—uzyskuje on, że najmniejsza nawet cząstka przyłoży celowo swój wysiłek do wysiłku całości, że nic nie będzie stracone, że zwartość i skupienie działań zostaną zachowane bezwzględnie.

---

[1]) Różnice te zatarł ostatecznie i prawnie Marjusz. Jednakże jego rozporządzenia były raczej stwierdzeniem i aprobatą stanu już istniejącego, niż inowacją.

[2]) Według praw, pochodzących z 5 wieku przed Chrystusem (szczególnie prawa Canuleja), byli trybunowie wybieralnymi rzecznikami plebsu przed piastującymi najwyższe urzędy patrycjuszami, centurjonowie zaś wybieralnymi przedstawicielami centuryj, ustalonych przez censorów według klas majątkowych.

[3]) Od tego czasu datuje się kij, jako odznaka władzy centurjona.

Jako środek do uzyskania tej zwartości i przyzwyczajenia podwładnych do bezwzględnego podporządkowania się przełożonemu służyła musztra.

Musztra zwarta przestaje być, jak dotychczas i jak ją dziś znów—niestety—pojmuje aż nazbyt wielu wojskowych, wyłącznie gimnastyką zespołów, służącą jedynie do sprawnego przyjmowania lub zmiany uszykowania, lub nawet tylko do uzyskania pięknej „formy zewnętrznej wystąpienia wojska" względnie „możności wystąpienia i poruszania się w szyku we wszystkich sposobnościach, oprócz właściwego boju".

To jest objaw uboczny, nie mający nic wspólnego z właściwym celem musztry.

Scipio wymaga od musztry daleko więcej jak towarzystwa gimnastyczne. Jego musztra dąży właśnie bezpośrednio do celów walki.

Musztra Scipiona nie zadawala się utrzymywaniem porządku w masach, lecz staje się „szkołą karności i spoistości", najskuteczniejszym środkiem wpojenia poczucia karności, która, jako owoc mozolnej, twardej tresury, wywoła nawet w najtrudniejszych warunkach wśród najbardziej podniecających lub wzruszających przejść bitwy mimowolne odruchy posłuszeństwa. „Ćwiczenia — bezustannie powtarzane—mają rozwinąć w żołnierzu przyzwyczajenia, które *gwarantują jego posłuszeństwo w walce*"[1]).

Poczucie posłuszeństwa i odczucie autorytetu jest bezwzględnie konieczne dla uzyskania zwartości, która „nie może powstać, jak tylko dzięki długiemu nawykowi do tych samych działań" (Joffre). Albowiem „właśnie to bezustanne powtarzanie rozwija w żołnierzu odruchy posłuszeństwa"[1])

Musztra, mająca wpoić podwładnym poczucie własnej nicości wobec woli przełożonego, a wyrobić poczucie autorytetu u przełożonych, była przeprowadzana w armji Scipiona w sposób tak surowy, że były dyktator, C. Fabius Maximus, który jako stary żołnierz i doświadczony wódz mógł był łatwiej od innych zrozumieć jej cele, uważał za stosowne wnieść przeciw Scipionowi skargę w senacie.

Niezadowolenie obrażonych w swych uczuciach „godności obywatelskiej" republikanów z powodu skarg tych, którzy dostali się świeżo w łapy instruktorów Scipiona, doszło tak daleko, że

---

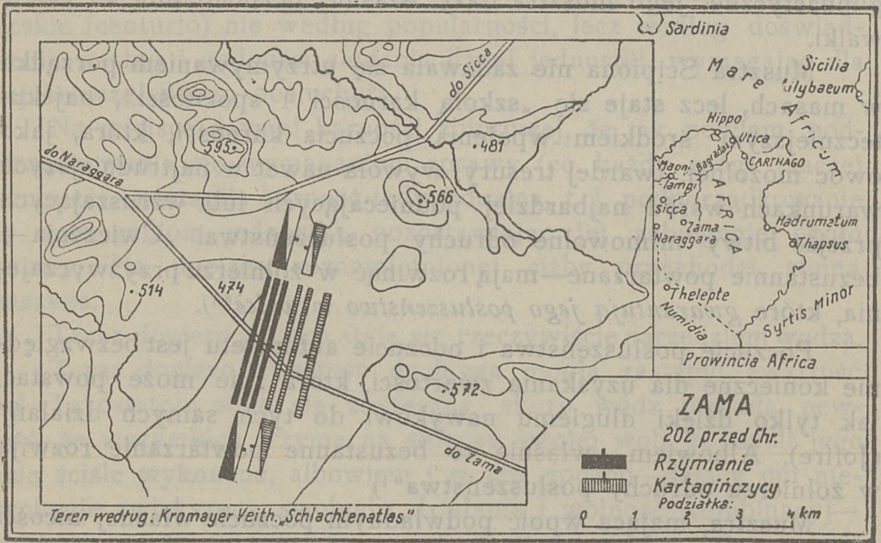
[1]) „Réglement de Manoeuvre d'Infanterie" I|III. (Polski Reg. piech. I/20 nie oddaje tak jasno istoty musztry).

aż senat, na skutek mnożących się zażaleń, wysłał komisję do Sycylji, gdzie armja się koncentrowała dla przeprawy do Afryki, z zadaniem zbadania zarzutów. Kiedy jednak Scipio zademonstrował w Syrakuzach manewry armji i floty, surowi sędziowie byli tak olśnieni sprawnością i wyćwiczeniem wojska, że odstąpili od dalszych dochodzeń.

Lecz właściwa wartość Scipionowej reformy, właściwe znaczenie wprowadzonego przezeń „drillu" okazały się dopiero w walnej rozprawie z Hannibalem [1]).

Zama—Naraggara (*202 prz. Chr.*[2]).

W jesieni roku 204 prz. Chr. wyrusza z portu Lilybaeum, na zachodnim cyplu Sycylji, 400 transportowców pod osłoną



1) Scipio, rozluźniając związek cielesny, wprowadził surową musztrę, parady i popisy dla *umocnienia związku duchowego*, dla podniesienia autorytetu przełożonych, dla wpojenia poczucia podległości, dla pogłębienia karności. Nowoczesne, powojenne regulaminy europejskie patrzą na tę sprawę inaczej. (Np. R. piech. I/9, z którego wynika, że szkole karności i spoistości należy poświęcić jedynie niezbędną ilość czasu, lub I/304, który zakazuje sprawiania szyków zwartych dla parady i popisu, zapoznając ich cel właściwy). Jest to właśnie jedno z tych niezrozumiałych zboczeń z prostej drogi rozwoju, które—jak mówiłem w 1-ym rozdziale—tak często wykazuje historja. Tutaj należałoby przytoczyć dosłownie głębokie uwagi generała Balcka z jego „Entwicklung der Taktik im Weltkriege" str. 13—15 (wydanie 1920).

2) Opis bitwy według zmodyfikowanej hipotezy Guischardt-Vaudoncourt.

40 okrętów wojennych. Po 3-dniowej podróży wylądowuje na wybrzeżu afrykańskiem, w zatoce Utica, 35-tysięczna armja Scipiona.

Wobec potężnej fortecy, jaką była Kartagina, miasto 3 razy większe od Rzymu, trzyma się Scipio dotychczasowej strategji: nie porywać się na ciosy rozstrzygające, lecz systematycznem niszczeniem podstaw bytu przeciwnika kruszyć jego zdolność oporu. Opanowywanie miast prowincjonalnych, pustoszenie okolicy, odstręczanie sprzymierzeńców, a więc te same środki, które stosował Hannibal względem niedosięgalnego dlań Rzymu, miały być użyte przeciwko niedosięgalnej dla Scipiona Kartaginie.

Na pierwszy ogień pójść miała Utica (30 km na pnc. zach. Kartaginy), którą Scipio przewidział na przyszłą podstawę operacyjną. Jednakże mury tej fortecy okazały się silniejsze od środków Scipiona. Do końca kampanji Utica pozostała niepokonana. Scipio musiał na przylądku, wrzynającym się w morze niedaleko miasta, założyć obóz warowny (Castra Cornelia) i zadowolić się blokadą.

W działaniach polowych natomiast szczęście sprzyjało mu bardziej. Już wkrótce po wylądowaniu udaje mu się wciągnąć w zasadzkę korpus jazdy kartagińskiej i, rozbiwszy go doszczętnie, otworzyć drogę swoim oddziałom lotnym, które ogniem i mieczem poczęły pustoszyć najbogatsze, nadmorskie prowincje. Kiedy zaś Kartagina, zawarłszy sojusz z potężnym Syphaxem, księciem Numidji, ze swej strony dwoma obozami zablokowała Scipiona na jego niedostępnym półwyspie, zawiera z nimi rozejm i rozpoczyna rokowania pokojowe, które ciągną się przez kilka miesięcy. Nagle Scipio, bez żadnych powodów, zrywa rokowania i wymawia rozejm. Zaledwie w parę godzin później podchodzi w nocy, niespostrzeżenie, do niespodziewających się niczego przeciwników i, podpaliwszy podstępnie obóz numidyjski, spada na zajętych gaszeniem Numidów i na przypatrujących się pożarowi z drugiego obozu Kartagińczyków, rozpraszając zupełnie obydwie, znacznie przeważające armje.

Widzimy, że i Rzymianie nauczyli się nareszcie cenić wartość podstępu. Nauki Hannibala nie poszły w las!

Także i na samem polu bitwy szyki taktyczne Scipiona wykazują, że był on pojętnym uczniem swego wielkiego przeciwnika [1]). Scipiona możemy bowiem uważać za pierwszego w tym długim

---

[1]) „Hat ihm das Geheimnis seiner Siege abgelauscht“—mówi Schlieffen.

szeregu adeptów Hannibala, którego ostatnim przedstawicielem był Schlieffen.

Jego taktyka zrywa zupełnie z uszykowaniem w głąb[1]), uzyskawszy, dzięki wprowadzonej karności, niezbędną zwartość wszerz[2]). Pierwszy Scipio przechodzi za wzorem Hannibala do taktyki manewru linearnego, który nie da się zastosować bez zaskoczenia[3]). Hannibal zaskoczył Rzymian nad Trebią nowością pomysłu, pod Kannami niezwykłością uszykowania. Jednakże Scipio, mimo, iż brał udział w obydwu bitwach, dopiero z własnego doświadczenia poznał zasadniczą ważność tego warunku przy manewrze linearnym.

W bitwie pod Baecula (208), próbując zagrodzić drogę spieszącemu do swego brata Hasdrubalowi, przeciwstawił mu Scipio czołowo swoją straż przednią, kierując swoje siły główne już zdaleka, przez ukrywające je wgłębienia terenowe, do obustronnego oskrzydlenia. Hasdrubal jednak „zwąchał pismo nosem" i wymknął się z matni przed zawarciem się obcęg rzymskich, a to tak sprawnie, że, zanim Scipio zorjentował się, co się dzieje, Hasdrubal był już niedosięgalny[4]).

Wkrótce potem Scipio spotkał się pod Ilipa z innym Hasdrubalem[5]). Naprzeciw jego nieruchomej linji wyruszył teraz Scipio całym, rozwiniętym frontem. Dopiero podczas marszu zbliżania rozkazał centrum poruszać się wolniej, skrzydła zaś oderwał i wysunął nazewnątrz i naprzód, aby pochwycić skraje skrzydeł i boki przeciwnika. Złożone z lekkiej piechoty skrzydła Hasdrubala zostały wprawdzie poważnie poszarpane, jednakże ciężka piechota w centrum, niezwiązana jeszcze walką, wycofała się bez naporu, za nią zaś nadążyli lekcy, odrywając się choć z trudem od ścigających Rzymian[6]).

W obydwu wypadkach Scipio zdradził przedwcześnie tajemnicę swego planu, ponieważ nie potrafił uzgodnić współdziałania

---

[1]) Porównaj „Bellona", maj 1926, str. 164, uwaga 2-ga.

[2]) Dla utrzywania zwartości w głąb wystarczy czysto fizyczny napór tylnych szeregów, co nie da się zastosować do uzyskania zwartości wszerz. (Porównaj Schlieffen „Cannae" str. 262).

[3]) Patrz początkowe działania Niemców we Francji 1914., Tannenberg i bitwy Fryderyka Wielkiego.

[4]) Porównaj Landshut 1809.

[5]) W historji Kartaginy znamy 12 różnych Hasdrubalów.

[6]) Działania niemieckie przed Marną 1914 wykazują ten sam błąd, jaki popełnił Scipio pod Ilipa. Niemiecka grupa wiążąca nie potrafiła wykonać tego zadania, względnie działania skrzydła nie były dość skuteczne

grup wiążącej i oskrzydlającej. Pod Baecula grupa oskrzydlająca była zbyt oddalona, pod Ilipa znów wiążąca grupa działała zbyt wolno, *pozostawiając przeciwnikowi swobodę przeciwmanewru* [1]).

Na polach Baecula i Ilipa zrozumiał dopiero Scipio główny warunek manewru Hannibala, że przed zastosowaniem ruchu oskrzydlającego trzeba tak ograniczyć swobodę działania przeciwnika, aby albo czas (Trebia), albo przestrzeń (Kanny) uniemożliwiły mu zastosowanie środków zaradczych [2]).

Hannibal ułatwił sobie wypełnienie tych warunków początkową obroną. Scipio, dowodząc wojskiem, którego główną zaletą był słynny w starożytności „impetus", musiał znaleźć inny środek.

Historja okazała się łaskawą dla Scipiona, dając mu możność wykorzystania swych doświadczeń.

Kiedy w r. 203 Hasdrubal [3]) i Syphax zebrali niedobitków z pod Castra Cornelia i, zasileni przez 4,000 świeżo zwerbowanych Celtiberów, stanęli znów do bitwy na t. zw. „Wielkich Polach" [4]), Scipio wystrzega się błędów z pod Baecula i Ilipa.

Cała, skupiona armja rzymska, sprawiona w trzech tradycyjnych szykach (hastati, principes, triarii) z jazdą na skrzydłach, przeciwstawia się nieprzyjacielowi.

Atoli struktura taktyczna tej armji jest już zupełnie inna, niż pod Kannami. W jej celowem wykorzystaniu leży właśnie nowość i niespodzianka dla przeciwnika.

Potrójny szyk służył dawniej do nadania armji głębokości, niezbędnej do czołowego uderzenia, i był niepodzielny. Szyk Scipiona bynajmniej nie przedstawia głęboko zmasowanej falangi, lecz jakby złożony tryptyk, który dla użytku rozsuwa się teleskopijnie w długi szyk linearny. Poprostu Scipio schował za siebie ramiona, których wymachiwanie dotychczas go zdradzało, udając, że będzie parł tylko ciężarem korpusu.

Z chwilą jednak, kiedy hastati zczepili się z nieprzyjacielską piechotą [5]), a jazda rzymska przepędziła zdemoralizowaną po-

---

[1]) Schlieffen nazywa ten rodzaj operacji „złączeniem oddzielnych armij na polu bitwy". Studjując zależność działania wiążącego od działań grup oskrzydlających, podkreśla on, że manewr kanneński jest najłatwiejszy wobec czołowego natarcia nieprzyjaciela.

[2]) Patrz „Bellona", maj, 1926, str. 165, uwaga 1.

[3]) Syn Gisgona; ten sam, co dowodził pod Ilipa.

[4]) Okolice dzisiejszych miejscowości Souk el Khremis i Souk el Arba.

[5]) Szyk Hasdrubala był kopją szyku Hannibala nad Trebią.

przedniemi porażkami jazdę przeciwników, wysuwają się nagle principes i triarii na boki hastatów i obchodzą boki i tyły zaskoczonego zupełnie nieprzyjaciela.

Bitwa kończy się jak pod Kannami, t. j. rzezią otoczonych.

Po bitwie tej nic już nie krępuje poruszeń Scipiona. Wysyła więc część armji do wypędzenia Syphaxa i osadzenia na tronie Numidów rzymskiego zwolennika, Masinissy; sam zaś zwraca się do podboju i pustoszenia kartagińskich prowincyj. Doprowadza do tego, że w Kartaginie zaczyna panować głód.

Wobec takiego obrotu sprawy cichną w Kartaginie zażarte walki partyjne, w których zawistni kramarze namiętnie zwalczali Hannibala. Powołany do ratunku ojczyzny, Hannibal decyduje się zrezygnować z zastawu, jaki stanowić miało Brutium przy rokowaniach pokojowych.

Z końcem r. 203 prz. Chr. Hannibal ląduje z resztkami swych sił (około 15,000) w okolicy Hadrumetum (okrągło 100 km na płd. Kartaginy [1]) poza strefą działań Scipiona.

Wykorzystując zimowy zastój działań do energicznych zbrojeń, doprowadza z wiosną armję do liczby 40 tysięcy, w tem 2 tysiące jazdy i kilkadziesiąt słoni. Oczekuje jeszcze numidyjskiej jazdy [2]), uzupełniając wyposażenie i wyszkolenie. Oblicza on, że w ciągu lata będzie mógł przejść do działań zaczepnych.

Tymczasem Scipio, wierny dotychczasowej strategji gnębienia przeciwnika, już z początkiem wiosny pozostawia w Castra Cornelia tylko korpus obserwacyjny, siłami głównemi zaś wyrusza ponownie do pustoszenia posiadłości kartagińskich. Wykorzystując znany mu brak gotowości bojowej Hannibala, zapuszcza się głęboko w Libję, w górę rzeki Bagradas [3]), aby dotrzeć jak najdalej na południe od „Wielkich Pól“, do obszarów, które nie zaznały jeszcze okropności wojny, a z których Hannibal czerpał swoje uzupełnienia. Trzyma się przytem naogół w pobliżu nowych posiadłości Masinissy (którego wezwał na pomoc) prawdopodobnie nie bardzo ufając wierności tego sprzymierzeńca, na którego obecność Hannibala mogła oddziałać niekorzystnie dla Rzymu [4]).

---

[1]) Dzisiejsze Sousse.

[2]) Jazda ta, którą dowodził Tychaios, stary przyjaciel Syphaxa, zagrożony w swej egzystencji przez Masinissę, dołączyła do Hannibala dopiero po bitwie rozstrzygającej.

[3]) Dzisiejsza Oued Medjerda.

[4]) I Syphax był niegdyś sprzymierzeńcem Scipiona, zaś Masinissa kartagińskim. Wiąże się z tem romantyczna historja rywalizacji o córkę Hasdrubala (syna Gisgona), piękną Sophonisbe.

Kiedy Hannibal dowiedział się o tej wyprawie Scipiona przez wysłańców kartagińskich agrarjuszy, którzy błagali go o wkroczenie, ofuknął ich wprawdzie, aby się nie mieszali do nieswoich rzeczy, jednak postanowił wykorzystać oddalenie się Scipiona od Utyki, aby zagrożeniem jego linij komunikacyjnych zmusić go do bitwy w otwartem polu. Ostatnie 14 lat poszukiwania rozstrzygnięcia, którego mu stale odmawiano, musiały doprowadzić umysł niezwyciężonego wodza do wniosku, że nie wolno mu opuścić nadarzającej się sposobności do zmuszenia nieprzyjaciela, aby stanął twarzą w twarz.

Nie czekając tedy na ukończenie zbrojeń, wyrusza Hannibal w pole i staje w Zama [1]) bliżej Utyki, niż Scipio. Położenie przedstawia się tem dogodniej, że Scipio jest znacznie słabszy od Hannibala.

Jednakże Scipio ma niezaprzeczone szczęście. Wieść o niesamowitej bliskości Hannibala zastaje go już w posiadaniu wiadomości, że Masinissa (pilnowany przez korpus rzymski, który go osadził na tronie) dochował wierności, usłuchał wezwania i zbliża się z 10-tysięczną armją. Scipio rezygnuje więc z komunikacyj na Utykę, zwraca się w przeciwną stronę, ku nadchodzącym posiłkom, z któremi łączy się następnego dnia w okolicy Naraggara [2]) i teraz dopiero rusza na spotkanie przeciwnika.

Hannibal z Zama podąża ku niemu. Liczebnie jest jeszcze ciągle silniejszy, zaś strategicznie widzi spełnienie swoich najgorętszych życzeń. Dla Scipiona niema innego wyboru niż bitwa i to w położeniu strategicznie bez porównania gorszem, niż Hannibal. Rzymianie musieli walczyć odwróconym frontem, mając swoje linje komunikacyjne przed sobą; Hannibal nie, gdyż za nim była Kartagina.

Nagły wypad z Hadrumetum przyniósł więc Hannibalowi pełne zwycięstwo strategiczne.

Niestety, stało się to kosztem gotowości bojowej, a fatum chciało, żeby właśnie wielki mistrz pola bitwy stał się ofiarą niezłomnego prawa sztuki wojennej, że najgenjalniejsze kombinacje strategiczne rozlatują się w proch wobec bezlitosnego rozstrzygnięcia pola bitwy [3]).

---

[1]) Dzisiejsze Seba Biar, około 130 km na zachód od Hadrumetum. Marsz z Hadrumetum do Zama był tak szybki, że Hannibal musiał zatrzymać się w Zama, aby poczekać na wyniki rozpoznania, które nie zdążyło jeszcze dać dostatecznych wiadomości o armji rzymskiej.

[2]) Dzisiejsze Sidi Youssef, około 70 km na zachód od Zama

[3]) Porównaj kampanję 362 prz. Chr. (Mantinea).

W otwartej równinie, mniej więcej na połowie odległości między Zama a Naraggara, spotykają się obie armje[1]).

Około 36 tysięcy Rzymian i Numidów (z tego 7 tysięcy jazdy) staje przeciwko 40 tysiącom Kartagińczyków i ich najemników (z tego 2 tysiące jazdy i kilkadziesiąt słoni).

Uszykowanie i myśl przewodnia Scipiona nie różniły się od jego manewru na „Wielkich Polach". Wydoskonaliwszy swoją taktykę, chciał ją zastosować przeciwko jej rzeczywistemu twórcy, będąc wobec ogromnej przewagi swej jazdy tembardziej pewny powodzenia.

Widzieliśmy jednak już pod Kannami, jak znakomicie Hannibal potrafił przewidywać zamiary swoich przeciwników i w jak genjalny sposób umiał je krzyżować. Pod Zamą było to jeszcze łatwiejsze, ponieważ Beacula, Ilipa i Wielkie Pola dawały dość podstaw do przypuszczenia, że i teraz Scipio nie wyrzeknie się swego ulubionego manewru oskrzydlającego.

Mistrz podstępu, Hannibal, który—jak wszyscy wielcy wodzowie—zwykł był zawsze w najszerszym rozmiarze liczyć się z osobistością przeciwnika, postanowił wykorzystać tę jednostronność Scipiona.

„Zwodzić jest podstawowem prawem wojny". Oto jedna z kardynalnych maksym teorji Ksenofonta, w której zastosowanu semita Hannibal był mistrzem niezrównanym.

I oto znów jeszcze raz widzimy wystąpienie myśli: „Zgodzić sięi na częściowe powodzenie nieprzyjaciela, byle sobie tem pewniej zabezpieczyć powodzenie własne i jego szybsze od przeciwnika wykorzystanie". Zatem myśl, która zrodziła Leuktrę i Kanny, daje i pod Zama sposób rozwiązania. Ona to nakłania Hannibala do zgody na zrealizowanie się marzenia Scipiona, t. j. manewru oskrzydlającego: lecz zgoda ta drogo powinna go kosztować. Jak Varrona pod Kannami! Varro chciał powodzenia w centrum. Miał je! Scipio — odwrotnie — koniecznie chce powodzenia na skrzydłach. Niechże je ma! Hannibal poprostu odwrotnie złoży dwie symetryczne bitwy pod Leuktrą, tylko nie słabemi, lecz silnemi skrzydłami ku sobie[2]).

Hannibal znał z własnego doświadczenia (Trebia, Kanny) jak trudno jest uniknąć przełamania linearnego frontu, i postanowił wyzyskać tą słabość obustronnego oskrzydlania.

---

[1]) Pole bitwy wybrał Scipio i stanął na niem, oczekując Hannibala.

[2]) Wyraźnie: dwie *bitwy*, a więc myśl przewodnią, nie szyki! Zasada nie ma nic wspólnego z formą!

I oto spostrzegamy ze zdumieniem, że twórca taktyki linearnej, wynalazca taśmy, opasującej wroga, aby go zdusić w pętli, przeciwko swemu własnemu wynalazkowi stosuje taktykę głębokiego uszykowania!

Hannibal postanowił rozerwać szyk Scipiona!

Ufny w swą siłę, postanowił wejść w sidła nań nastawione, aby, unieruchomiwszy je, tem pewniej móc je rozerwać i następnie całą potęgą rzucić się na zaskoczonego takim obrotem sprawy przeciwnika.

Oto mistrz! Zaledwie kilka przykładów znajdujemy w znanych nam 2½ tysiącach lat sztuki wojennej, gdzie plan współdziałania siły z zaskoczeniem, i to zaskoczeniem na otwartem polu bitwy, przemyślany był tak genjalnie, gdzieby zadanie zasadnicze, ale mimo to drugorzędne, jakiem jest unieruchomienie ofiary na ołtarzu bitwy, tak harmonijnie wypływało z wysiłku całości[1]).

Trzy zadania miała do kolejnego wypełnienia armja Hannibala: 1) unieruchomić centrum nieprzyjaciela; 2) rozerwać jego szyk z chwilą, kiedy rozciągnie się on do oskrzydlenia; 3) zniszczyć jedną lub obie rozerwane części.

Tym zadaniom—jednolitym w przestrzeni, lecz rozdzielonym w czasie—odpowiada uszykowanie.

W pierwszym rzucie staje 12 tysięcy wojska najemnego. Przed niem słonie[2]). Jego zadaniem jest *przygotowanie natarcia.* Zwarciem się z pierwszym szykiem Scipiona mają oni zatamować jego ruch i spowodować spłynięcie dwóch tylnych rzutów rzymskich na boki, do ruchu oskrzydlającego. Hannibal nie wymaga od nich zwycięstwa. Mają oni dać tylko pierwszy opór, zmuszający Scipiona do rozpoczęcia ruchu oskrzydlającego, który nie powinien przyjść zapóźno (patrz Beacula). Ale opór ten musi być poważny, a związanie nieprzyjaciela zupełnie realne, gdyż inaczej zamiar chybiłby celu. Dlatego też Hannibal zabrania najemnikom zwykłego harcowania z velitami rzymskimi i rozkazuje walkę wręcz, zwartym szykiem, pierś o pierś, nie włócznią, lecz krótkim mieczem, aby natychmiast wykorzystać zamieszanie, spowodowane przez słonie[3]).

---

[1]) W historji nowoczesnej tylko Austerlitz, która też bitwa słusznie uważana jest za koronę sztuki napoleońskiej.

[2]) Rzecz wysoce charakterystyczna! Słonie w centrum! Nad Trebią, przy odwrotnem stosowaniu Leuktry, słonie stały nazewnątrz!

[3]) Balearzy, Maurytańczycy i Liguryjczycy, z których przeważnie składał się ten rzut, byli dotyczas wyłącznie używani, jako lekcy, do walki bronią miotającą (proca, łuk, oszczep).

W drugim rzucie staje 12 tysięcy Kartagińczyków; ich zadaniem jest posuwać się za najemnikami, aby po zatrzymaniu rzymskiego czoła, z chwilą, kiedy zamanifestuje się ruch oskrzydlający, spaść świeżą, zwartą masą na rzymskie centrum.

Te dwie grupy miały więc zadania ściśle określone.

Trzeci rzut natomiast, złożony z 14 tysięcy weteranów pod osobistem dowództwem Hannibala, trzymał się daleko wtyle. Już z bitwy pod Kannami znamy sprawność manewrową tej hannibalowej gwardji. Grupa ta była to w pełnem znaczeniu nowoczesnem masa manewrowa, której zadanie określić miał przebieg bitwy. Trzymana dość daleko od falowań właściwej walki, poza zasiągiem przewidywanego manewru, oskrzydlającego dwa pierwsze rzuty, była ona w gotowości bądź do wykorzystania przełamania nieprzyjacielskiego frontu, bądź do sparaliżowania próby oskrzydlenia.

Jest to pierwsza znana w historji wojen próba stworzenia odwodu w pełnem tego słowa znaczeniu.

Straż przednia, siła główna, odwód. Albo: przygotowanie, przeprowadzenie, wykorzystanie (lub zabezpieczenie). Pierwszy raz w historji wojen widzimy ten—obecnie schematyczny już—podział sił i zadań[1]).

A więc i Hannibal ustawia się w trzech rzutach. Lecz zasada jego uszykowania jest zupełnie odmienna od zasady szyku Scipiona. Są to typowe przeciwieństwa zasad rzutowania wszerz i rzutowania w głąb. Szyk Scipiona, ze znanem, niezmiennem zadaniem przedłużenia frontu przez rzuty tyłowe, nie odpowiada

---

[1]) W wojnach nowoczesnych najjaśniej występuje zasada tego hannibalowego założenia w manewrze generała v. Hutier pod Rygą (wrzesień 1917). Artylerja i miotacze min—oto słonie i najemnicy, mający unieruchomić pierwszy rzut nieprzyjaciela—3 dywizje pierwszej linji—oto drugi rzut Hannibala, mający dokonać wyłomu. Masa manewrowa trzymanych zdaleka 8 dywizyj piechoty odwodowych — oto weterani Hannibala, mający wykorzystać powodzenie. Zadanie generała v. Hutier było łatwiejsze, gdyż miał on do czynienia z przeciwnikiem w obronie, a więc nieruchomym. Lecz zasada jego manewru, która spowodowała przewrót w zapatrywaniach na sposób natarcia, jest identyczna z zasadą, zastosowaną przez Hannibala pod Zama.

Niemcy, którzy rozpoczęli wojnę taktyką linearną, skończyli ją taktyką głębokiego uszykowania. Francuzi odwrotnie. Wielka bitwa marszałka Focha nosi wybitnie wszelkie cechy szyku linearnego.

Walki ostatnich miesięcy 1918 były przygotowaniem działania rozstrzygającego (do którego nie doszło), podobnie, jak walka hastatów pod Zama. Zgrupowane w Lotaryngji siły generała de Castelnau odpowiadają principom i triarjom Scipiona.

bowiem pod żadnym warunkiem zasadom szyku głębokiego. Jak niezmienne było to zadanie, wykaże przebieg bitwy.

Pozostaje do omówienia użycie nielicznej jazdy Hannibala. Tutaj najwyraźniej występuje jego zasadnicza myśl manewru. Jazda punicka miała bowiem nietylko pozwolić na rzymski ruch oskrzydlający, ale go wprost sprowokować. Odwrót celtiberyjskiego centrum pod Kannami zwabił ku sobie Rzymian, powodując ich nadmierne zgęszczenie; punicka jazda pod Zama miała zaś — w sposób podobny — spowodować rozrzedzenie szyku rzymskiego. Jazda Hannibala nie miała zadania nacierać lub bronić się, gdyż byłoby to ponad jej siły. Miała ona odwrotem swoim zwabić za sobą jazdę rzymską, aby — po pierwsze — odciągnąć ją z pola bitwy, po drugie, aby skusić Scipiona do rozpoczęcia ruchu oskrzydlającego.

Nawet swoje słabe strony potrafił Hannibal wyzyskać dla dobra całości.

Plan był genjalny. Niestety wykonawcy nie dorośli do założenia.

Hannibal, po kilkunastu latach pracy ze świetnie zgranymi żołnierzami, nie był w stanie zdać sobie dokładnie sprawy z niskiej wartości wojska, z którem tak nagle wyruszył z Hadrumetum. Choć bitni z natury, ale dopiero niedawno zwerbowani najemnicy [1]) i częściowo świeżo powołani, częściowo dwukrotnie pobici (przy napadzie na obozy i na „Wielkich Polach") Kartagińczycy, nie byli w stanie dać nawet tego nikłego wysiłku, jakiego od nich wymagano. (Obydwa pierwsze rzuty, a więc 24 tysiące ludzi, miało w najprostszej formie walki czołowej zepchnąć 9 tysięcy hastatów). Tak, jak niedawno schwytane słonie nie były zupełnie jeszcze w ręku swych kornaków, tak i oddziałom pierwszych dwóch rzutów brakło zupełnie zgrania ze swymi oficerami, a przedewszystkiem zgrania z ideologją naczelnego wodza, która przenikać musi aż do ostatniego żołnierza, a które rodzą się tylko na podłożu bezwzględnego zaufania, wywołanego dłuższem współżyciem.

Wielki kapelmistrz bitwy nie panował nad orkiestrą, z którą bez poprzednich prób stanął odrazu do popisowego występu.

---

[1]) Po wycięciu najemników na „Wielkich Polach" pozostawali tylko ci, których w Ligurji i na Balearach w r. 203 zwerbował, względnie siłą uprowadził Mago, poza tem resztki jego Celtów i świeżo przez Kartaginę zwerbowani Maurytańczycy.

Hannibal nie miał sposobności stopniowego wciągnięcia swej młodej armji do zadań bojowych. Bez żadnej poprzedzającej potyczki, która dałaby mu sprawdzian jego siły, stanął odrazu do głównej rozprawy, dowodząc żołnierzami, których wielka część dopiero pod Zamą widziała bitwę po raz pierwszy.

Już natarcie słoni zawiodło odrazu. Rzymskie surmy bojowe i zręczne natarcie pieszych Numidów Masinissy, znających słabe strony tych olbrzymów, tak przeraziły prawie zupełnie jeszcze niewyćwiczone zwierzęta, że zamiast iść przed siebie, spłoszone i bezradne, rzuciły się na boki, a, ostrzeliwane gwałtownie przez Rzymian, częściowo między jazdę punicką. Ciężka piechota rzymska nie poniosła żadnych strat, gdyż nawet te słonie, które poszły prosto przed siebie, zamiast tratować broniących się dzidami i wrzaskiem ludzi, a zaganiane zręcznie przez Numidów i velitów, skierowały się w otwarte kurytarze, jakie dla nich zostawiły między sobą manipuły, ustawiając się z rozkazu Scipiona nie — jak zwykle — w szachownicę, lecz za sobą.

Hastaci, zupełnie nienaruszeni, zderzają się z pierwszym rzutem Hannibala. Początkowo indywidualna bitność dzikich wojowników mocno daje się Rzymianom we znaki. Wnet jednak „rozstrzygający — według Napoleona — wpływ taktyki, szyku, zmiany szyku" świetnie wyszkolonych hastatów zaczyna brać górę. Pod skombinowanem działaniem ognia velitów i uderzeń zwartych manipułów poczyna ogarniać barbarzyńców przerażenie. Czują, że wobec takiego przeciwnika są bezradni, i rozpaczliwie wyglądają pomocy Kartagińczyków, za których i dla których umierają. Nie było między nimi — jak pod Kannami—Hannibala, któryby tchnął w nich wiarę, że nie umierają nadaremnie.

I tak wali się pierwszy filar hannibalowego planu. Najemnicy, którzy pod Kannami, mimo olbrzymich strat, bohatersko wytrzymali napór omal czterokrotnej przewagi, nie wytrzymują uderzenia hastatów, mimo że są od nich prawie dwukrotnie liczniejsi.

I znów brakło Hannibala, któryby, widząc zmianę położenia, zmienił swój rozkaz i zawczasu podprowadził posiłki. Albowiem drugi rzut czeka, aż hastaci staną, a Scipio rozpocznie ruch oskrzydlający. Lecz i ten czeka, aż hastaci staną, ponieważ wraz z ich posuwaniem oddala się także objekt, który pochwycić mają jego cęgi. Principes więc i triarii maszerują spokojnie za hastatami.

Zanim drugi rzut Hannibala zorjentował się, co należy uczynić, dzikich najemników ogarnia panika. Wahanie się Kartagiń-

czyków poczytane im jest za tchórzostwo lub zdradę. Całe oddziały najemników odwracają się i pędzą ślepo wprost przed siebie, mieczem torując sobie drogę.

Teraz nareszcie drugi rzut zrozumiał grozę położenia i rzuca się naprzód, aby ratować co się da. Jednakże ich uderzenie tylko na chwilę wstrzymuje zwycięskich hastatów. Zamieszanie i chaos, spowodowane przez miotających się w panicznym strachu najemników, straty, spowodowane przez ich rozpaczliwe wysiłki, aby za wszelką cenę przedrzeć się przez szeregi Kartagińczyków w otwarte pole, ułatwiają pracę hastatom, których zwarte, karne, szeregi rąbią kłębiącą się przed nimi bezładną masę. Zwolna panika zaraża i Kartagińczyków, tak, że po chwili dwie trzecie armji Hannibala jest rozbite przez jeden jedyny rzut Scipiona.

Hastaci przechodzą częściowo do pościgu.

Drugi rzut rzymski, nie wiedząc, co ma począć wobec takiego obrotu sprawy, z własnej inicjatywy stanął.

Tymczasem Scipio znalazł się w wielkim kłopocie. Oto pierwszy rzut, który miał służyć jako przynęta dla zwabienia przeciwnika w nastawione nań sidła, wypędził go z pułapki. Scipio schował swoje skrzydła za centrum, aby się—jak pod Ilipa—nie zdradzić przedwcześnie; ale jak wówczas zawcześnie, tak teraz oskrzydlenie przyjdzie zapóźno! Albowiem pricipes i triarii nie będą w stanie okrężnym ruchem nadążyć przed boki uciekających naprzód hastatów, tembardziej, że stosy trupów i broni, leżące na ich drodze, zmuszają do zachowania bardzo wolnego tempa, aby nie skotłować szyków.

Zwycięstwo hastatów wykorzystane być nie może![1])

Scipio uważa więc, że trzeba rozwinąć front przed ponownem zderzeniem się, aby uniknąć straty czasu, połączonej z rozwijaniem.[2])

---

[1]) Powiedziałby kto, że wystarczyło zrezygnować z oskrzydlenia i tylko dalej przeć naprzód, aby wspólnym wysiłkiem trzech rzutów zwalić jeszcze i weteranów Hannibala. Pomijając, że byłoby to wygodne rozumowanie ex post, podkreślić należy, że raz powzięta myśl przewodnia nie może być zmieniona podczas bitwy. Staje się ona bowiem własnością już nie wodza, ale wszystkich podwładnych, a umysły ludzkie nie są marjonetkami, któremi można manipulować dowolnie.

[2]) Objaw ten, pomijany często przez taktyków, wykazuje, że pierwowzór Kann da się osiągnąć tylko kosztem zgody na powodzenie przeciwnika w centrum. Zasady tej nie zrozumiał np. Moltke i to jest głównym powodem nieudania się planu Schlieffena. (Patrz Culmann „Stratégie“ str. 635).

Przy tej sposobności wspaniale występują wyniki jego metody szkolenia. Na sygnał trąb hastati puszczają pochwyconą już zdobycz i jak świetnie tresowane ogary wracają do nogi pana. Ani roznamiętnienie walki, ani upojenie zwycięstwem nie są w stanie przemóc instynktu posłuszeństwa, wpojonego im przez wyszkolenie.

Scipio ma ponownie całą armję w ręku i ponownie sprawia swój szyk bojowy do drugiej bitwy.

Hastati zajmują centrum, na ich skrzydła wysuwają się, w zgęszczonej formacji, principes i triarii. Cała linja równocześnie rusza do boju.

Jest to zatem podwójny szyk Pagondasa z pod Delion, słabemi skrzydłami ku sobie.

Przejdźmy na stronę Hannibala.

Weterani, stojący w dużej odległości od walki, nie dali się wciągnąć w popłoch dwóch pierwszych rzutów. Naprzeciw pędzącym na nich, obłąkanych strachem kupom, pochylają włócznie i zmuszają uciekających do spłynięcia na boki.

Nagłe ustanie pościgu, uspokajający widok nieustraszonej postawy trzeciego rzutu i zapewne okrutne drwiny, jakich niechybnie wiarusy z Ticinu, Trebii, Trasimenu i Kann nie szczędzili zmuszonym do defilowania przed ich włóczniami uciekinierom, przyczyniły się do opanowania paniki. Resztki dwóch pierwszych rzutów ustawiają się na skrzydłach weteranów, wykorzystując pauzę, daną im przez Scipiona.

Uszykowanie Hannibala cechują więc silne centrum weteranów i słabe skrzydła nowicjuszy. I Hannibal całą linją ruszą naprzód.

Jest to więc Delion w złożeniu odwrotnem niż rzymskie, silnemi skrzydłami ku sobie.

Rozpalającą się ponownie walkę cechuje zderzenie się dwu falang w bitwie równoległej.

I tutaj bowiem psychologja odgrywa rolę rozstrzygającą! Daleko łatwiej związać przeciwnika przynętą powodzenia, niż razami.

Poza tem im bardziej nieprzyjaciel wgłębi się w nasz front, tem bardziej odsłania swe boki i ułatwia manewr oskrzydlający.

Hastaci byli zbyt waleczni, zaś lewe skrzydło Moltkego zbyt silne! (Por. Schlieffen „Cannae“ str. 71.)

Udział w tej bitwie biorą z obu stron siły liczebnie równe [1]). Jakościowo jednak znaczna przewaga jest po stronie Rzymian. Armja Scipiona bowiem była w 1/3 zwycięską, w 2/3 świeżą. Hannibal natomiast posiadał 2/3 pobitych, a tylko 1/3 świeżą.

Dzięki temu jednak, że główny wysiłek Hannibala był skupiony, Scipiona zaś rozdzielony, Kartagińczycy poczynają osiągać przewagę. Sądząc z opisu rzymskich historyków, bardzo krucho poczęło już być ze Scipionem, kiedy znów nadszedł zwrot nieoczekiwany.

Na samym początku bitwy rzymska jazda wpadła w pułapkę, nastawioną nań przez Hannibala. Wykonując wzorowo myśl wodza, jazda punicka nie przyjęła walki, lecz, cofając się przed jazdą Scipiona, odciągnęła ją daleko od pola bitwy.

Jazda rzymska była zmuszona do pościgu. Nie mogła bowiem zwrócić się do innych zadań w obliczu niepobitej jazdy punickiej.

Wobec ogromnej przewagi Rzymian czas tego zwodzenia był ograniczony; wystarczał jednak, według kalkulacji Hannibala, do stoczenia bitwy głównej.

Lecz nie wystarczał do stoczenia dwu bitew i do wypełnienia leżącej między niemi przerwy [2]).

Zanim więc przewaga Hannibala zarysowała się dostatecznie „w najniebezpieczniejszej chwili, jak przez zrządzenie boskie, zjawia się powracająca z pościgu jazda i rzuca się na tyły wojska Hannibala“ (Polybios).

Uderzenie tej, przeszło 6-tysięcznej masy, rozstrzyga bitwę.

„Fatum dziejowe, które przeznaczyło Rzymowi panowanie nad światem, Kartaginie zaś upadek, dwukrotnie w ciągu tej bitwy obdarzyło Scipiona szczęściem, którem historja swym wybranym ulubieńcom wśród wodzów i narodów nierzadko zwykła dopomagać“ (Kromayer).

---

[1]) Według źródeł rzymskich. Należy jednak przypuszczać, że Rzymianie byli w dość znacznej przewadze, gdyż z pierwszego rzutu Hannibala z pewnością mało kto pozostał, a i drugi rzut, walcząc równocześnie z hastatami i z najemnikami, musiał ponieść straty bardzo poważne. Już sama wzmianka Polybiosa, że stosy trupów i kałuże krwi utrudniały przemarsz, daje wyobrażenie o rzezi, jaka miała miejsce. Ci polegli mogli tylko w bardzo małej części należeć do hastatów, którzy prawie od pierwszej chwili byli stroną zwycięską.

[2]) Przynajmniej godzina, według obliczeń uczonych.

„Druga wojna punicka stwarza nową epokę w historji sztuki wojennej. Podczas gdy tylko ogólnikowo mogliśmy stwierdzić zasady pierwszej fazy rozwoju taktyki rzymskiej, t. j. wytworzenie się swoistej, rzymskiej taktyki manipularnej z ogólnej formy hoplitów, nie mogąc jej rozwoju ani konkretnie zbadać w bitwach, ani ustalić chronologicznie, wykazuje druga wojna punicka ostatnie zmasowane wystąpienie tego sposobu walczenia w potężnej bitwie (falanga pod Kannami), jego porażkę, jego niewystarczalność i jego przeistoczenie się w nową taktykę (taktyka rzutów pod Zama-Naraggara), której sztuka techniczna w przeciągu dwóch generacyj daje Rzymianom panowanie nad światem“ (Delbrück).

Okres Kanny - Zama jest najważniejszym etapem nietylko rzymskiej, ale wogóle całej sztuki wojennej. Stanowi on zasadnicze przejście z systemu milicyjnego do systemu wojska stałego, wykazując równocześnie, jaki zasadniczy wpływ wywiera na taktykę organizacja wojska i odwrotnie.

Milicje greckie i rzymskie nie były zdolne do innego sposobu walczenia, jak falangą. Ponieważ siła falangi, polegająca na nacisku ztyłu, wzrastała z głębokością uszykowania, wytwarza się jednostronność, która doprowadza powoli do przesady, umożliwiając przeciwieństwu falangi, szykowi linearnemu, niebywałe powodzenie. Wielkość tych powodzeń wywołuje nieufność do głębokiego szyku wogóle i do zarzucenia walki falangą.

Zasługa Sciopiona polega głównie na tem, że potrafił on rozróżnić formę od zasady. Zarzucając głęboką formę uszykowania, potrafił wystrzec się zarzucenia zasady nacisku ztyłu, który zmusza pierwsze szeregi walczących do spełnienia swego obowiązku. Jako znawca teorji Ksenofonta [1]) zdawał on sobie dostatecznie sprawę, że najlepsze nawet ostrze jest bezużyteczne w braku obucha, któryby je wepchnął.

Ksenofon nie pomija żadnej sposobności, aby wytłumaczyć i udowodnić konieczność zwalczania instynktu samozachowawczego, który każdej istocie każe bronić się przed narażeniem życia bez niewolącego przymusu.

„Główny wróg człowieka walczącego, jest to strach, o którym właśnie najmniej lubi on mówić“ (Grandmaison).

Mechanizm walki starożytnej, który dzięki naukom filozofów opierał się na znakomitej znajomości ducha ludzkiego, jako naj-

---

[1]) Scipio nawet w polu nie rozstawał się nigdy z dziełami Ksenofonta, które były jego najulubieńszą lekturą.

prostszy środek zaradczy zastosował przymus walki. Uznano, że pierwszym szeregom, bez względu na ich wartość bojową, nie wolno pozostawić wyboru walczenia lub nie, aby zgóry wykluczyć możliwość wyboru negatywnego.

Falanga rozwiązała to zadanie naciskiem szeregów, niezagrożonych bezpośrednio.

Scipio, który w Canusium z mieczem w ręku opanowywał popłoch wśród rozbitków z pod Kann, zdawał sobie sprawę, że, rezygnując z głębokości, musi odpadający razem z nią nacisk fizyczny zastąpić czemś innem. Nie zawodolił się jednak bohaterstwem, miłością ojczyzny i t. p. właściwościami indywidualnemi, trudnemi do skontrolowania (których zresztą nie brakło i w armji Varrona, domagającej się gwałtownie bitwy z Hannibalem), lecz uciekł się do sposobu realnego, środkami surowej karności przyzwyczajając swe wojsko do bezwzględnego posłuchu przełożonym („drill").

Falanga dusiła odruchy fizyczne, skierowane w innym, niż tego wymagał rozkaz wodza, kierunku. Karność Scipiona dusiła powód tych odruchów, strach przed śmiercią, jeszcze większym strachem przed odpowiedzialnością wobec przełożonego.

Nie dziw, że w senacie rzymskim podnosiły się skargi przeciwko tego rodzaju obrażaniu najświętszych uczuć republikańskich. Jednak bitwa pod Zama wykazała, że nawet największy genjusz jest bezsilny, jeżeli nie opanowywuje swego narzędzia (dwa pierwsze rzuty Hannibala), i odwrotnie, nawet wódz wcale nie nadzwyczajny potrafi osiągnąć dodatnie wyniki, jeżeli jednolitość działań zostanie zachowana [1]).

Za najskuteczniejszy środek do uzyskania tej jednolitości uznał Scipio wzmożenie autorytetu przełożeństwa. Każdy żołnierz miał być kierowany wolą swego przełożonego bez możności wyłamania się, tak samo, jak falangita pierwszego szeregu naciskiem swoich zapleczników.

Musztra, wymagająca odruchowych, mechanicznych, podświadomych wprost refleksów na każde skinienie przełożonego, nietylko podnosiła autorytet tego przełożonego w oczach podwładnych, ale podnosiła samopoczucie samego przełożonego, przyzwyczajała go do wpajania autorytetu swojej osoby, przyzwyczajała

---

[1]) Nietrudno sobie wyobrazić wynik bitwy pod Zama, gdyby np. hastati nie usłuchali natychmiast rozkazu odwrotu i odosobnieni zetknęli się z weteranami, lub, gdyby principes wdali się bezplanowo w bitwę hastatów w chwili, kiedy ci zachwiali się pod uderzeniem drugiego rzutu Hannibala.

go do przekonania, że rozkaz jego musi być wykonany przez wszystkich podwładnych w każdem położeniu, bez różnicy i wyjątku. Popisy i parady wobec wyższych przełożonych przyzwyczajały tłum do niezbędnego poszanowania wyjątkowego stanowiska jednostek, przyzwyczajając równocześnie wybrane jednostki do odczucia powagi tej władzy, którą kazano im się posługiwać.

Oparcie całej siły wojska na autorytecie przełożonego wymagało również bezustannej kontroli, celem natychmiastowego usuwania błędów, wypływających ze złego zrozumienia lub złej woli.

Organizacja taka wymaga zgrania całej hierarchji dowódców, przekazujących coraz to niżej rozkazy wodza i pilnujących coraz to szczegółowiej ich wykonania.

Przeprowadzenie tych zasad w czasowo powołanej pod broń milicji jest rzeczą niemożliwą. Wymaga ona jak największej liczby żołnierzy zawodowych, a więc wojska stałego. Dzięki oderwaniu się od kraju (Hiszpanja) i długiej wojnie w takie właśnie wojsko przeistoczyła się armja Scipiona. Staje się ona w pełnem znaczeniu wojskiem zawodowem.

Kanny i Zama wykazują w sposób możliwie jak najjaskrawszy jakowościową różnicę starego i nowego systemu. Różnica ta polega przedewszystkiem na wydajności siły. Pod Kannami krwawo zapłacono za doświadczenie, że *rozstrzyga nie wielkość, lecz wydajność siły*.

Że Scipio zrozumiał tę naukę, że potrafił z niej wyciągnąć odpowiednie wnioski, jest to jego największa zasługa dziejowa.

Od Hannibala nauczył się on, w jaki sposób zadośćuczynić jednej z głównych maksym Ksenofonta: „*Należy zawsze poszukiwać sposobności do pochwycenia słabości siłą*“[1]). Sumiennem ćwiczeniem doprowadza do mistrzostwa stosowanie manewru oskrzydlającego.

Jego własną i niepodzielną zasługą jest natomiast znalezienie rozwiązania dla innej reguły Ksenofonta: *Nie jest się nigdy zbyt silnym*“. Rozrzedzając falangę dla zadośćuczynienia regule poprzedniej, potrafił zachować jej siłę. Hastati pod Zama, spycha-

---

[1]) Wymaganie to, porównane z cytowanem w części I-ej na str. 19, objaśnia najlepiej zasadniczą różnicę między taktyką szyku linearnego, a taktyką szyku głębokiego. Pierwsza polega na skierowaniu siły na słabość (plan Schlieffena), druga na skierowaniu siły na siłę (plan Falkenhayna odnośnie Verdun).

Jest to jeden z bardzo licznych przykładów, jak wszechstronnie genjalny teoretyk Ksenofon ujmował zagadnienie walki.

jący czołowym naporem prawie trzykrotną przewagę, udowodnili, że nacisk naprzód nie zmniejszył się, mimo zmniejszenia głębokości.

Zasługa odwrócenia umysłów od poszukiwania powodzenia jedynie przez wielkość siły i skierowanie ich na poszukiwanie jej wydajności stawia Scipiona—mimo wszystko—w jednym szeregu z Epaminondasem, Hannibalem i Napoleonem.[1])

Musztra i ćwiczenia, mające wyrobić karność, która zwartość materjalną zastąpiła tak skutecznie zwartością moralną, pociągnęły za sobą, jak każdy twór doskonały, także inne zjawisko, wyrastające powoli na podstawę nowego sposobu walczenia.

Jest to tak zwana „taktyka minipularna“, której zasady wskrzesiła ostatnio wojna światowa.

Scipio, opierając zasady nowej organizacji na wartościach moralnych, unikał naruszenia tej najsilniejszej i najpewniejszej ostoi ducha ludzkiego, jaką posiada on w tradycji.

Dopatrując się sposobu uniknięcia stłoczeń ociężałej falangi w podziale jej głębokości na rzuty, nie poszedł śladem swych kolegów, którzy próbowali rozwiązać problem, rzutując płytko rozwinięte legjony za sobą, lecz pozostał przy zwyczajowem ustawianiu legjonów obok siebie, wykorzystując do swych celów tradycyjny podział legjonu (hastati, principes, triarii.).

Tak samo, dzieląc falangę wszerz, nie naruszył tradycyjnego podziału na centurje i manipuły.

Scipio, potomek starej rodziny konserwatywnej, nie szukał form nowych a niedawnych, lecz potrafił wydobyć na jaw zalety dawnej organizacji. Poprostu wlał nową treść w starą, tradycyjną formę.

Manipuły przestają być kupami, pochodzących ze wspólnego okręgu wyborców, którzy trzymają się nadanego im kierunku lub nie (Kanny), którzy słuchają otrzymanych rozkazów lub nie (Canusium [2]) zależnie od własnego uznania. Manipuły są teraz jakby kostkami z kamienia, poruszanemi rozkazem jednostki.

---

[1]) Sztuka Napoleona, która sprowadziła przewrót w ówczesnych zwyczajach zastosowywania siły, polega przedewszystkiem na jak największem wykorzystaniu jej wydajności.

[2]) Scipio piastował wówczas urząd (o szarżach w r. 216 jeszcze mówić nie można) trybuna wojskowego, która to ranga była wtedy najwyższą po konsulu.

Podobne stłoczenie się jak pod Kannami jest wykluczone. Manipuł, obecnie zwarta jednostka taktyczna pod silną ręką dowódcy, ustawiony w odstępie szerokości frontu od sąsiada, ma swoje ścisłe zadanie, które wykonuje bezwzględnie, nie troszcząc się, czy w odstęp wchodzi nieprzyjaciel, czy nie. Jego zadaniem jest przedewszystkiem wyrąbać sobie drogę naprzód.

Uszykowane w formę szachownicy zwarte czworoboki manipułów (12 x 10 ludzi) walczyły samodzielnie, wyzyskując każdy dla siebie dogodność terenu lub położenia. Zwartość armji polega na wzajemnem pomaganiu sobie manipułów manewrem wewnętrznym.

Jak pieniądz rodzi pieniądze, tak i twory ducha ludzkiego zapładniają się nawzajem. Przyjęcie nowej taktyki spowodowało odmłodzenie organizacji. Teraz organizacja odwdzięcza się, dając ze swej strony taktyce twór, który umożliwia jej zwalczanie falangi nietylko przez oskrzydlenie, ale wprost przez złamanie jej czołowego naporu.

Jest to taktyka przenikania.

Jak wiemy, siła falangi polega na zwartości masy. Otóż w bitwie ze zwartą falangą te jej części, które trafiały na fronty manipułów, zostawały zatrzymane walką, podczas gdy części, trafiające na interwały między manipułami, nie znajdując oporu, wgłębiały się w te luki pod naciskiem ztyłu i zostawały zatrzymane dopiero przez manipuły drugiej linji [1]).

W ten sposób, odrazu na samym początku walki, falanga traciła zasadniczą podstawę swej siły, t. j. zwartość uszykowania. Bezładne, niezorganizowane kupy, które dostały się nagle i nieprzewidzianie w interwały, znajdowały się w bezporównania gorszem położeniu od wgłębionych w falangę nieprzyjaciela zwartych manipułów, które położenie podobne przewidziały, a zachowanie się w niem dokładnie przygotowały i sumiennie przećwiczyły. Cała falanga, której siła polega na rozpędzie jednolitej masy, zostaje natychmiast zepchnięta do postawy obronnej, wobec rozer-

---

[1]) Pod Zama, jak sądzić można ze słów Polybiosa—zadanie to poruczył Scipio velitom, chcąc mieć drugi rzut wolny do manewru oskrzydlającego. Pomimo to 2 dalsze rzuty posuwały się tuż za hastatami, prawdopodobnie z zamiarem zmylenia Hannibala, udzielając zresztą swoją obecnością, jak zaznacza Polybios, poważnego moralnego wsparcia hastatom.

wania jej spoistości planowem współdziałaniem manipułów, manewrujących w żywem jej ciele[1]).

Taktyka ta dała Rzymianom bezwzględną przewagę nad innemi narodami, które nie były w stanie jej dorównać. Nie mogły się bowiem zdobyć na stworzenie tej siły, jaką daje planowe ćwiczenie i wojskowa karność wojska zawodowego, tworzące ze zbiornika wojowników jednostkę wyższego rzędu, zwartą, kierowaną jedną wolą, jednostkę, której nie zdołają rozluźnić ani niesłychane podniecenie walki, ani straszne objawy wzajemnego mordu, ani strach o życie własne, ani wir toczącej się bitwy.

Przewaga taktyki manipularnej nad taktyką zwartego frontu leży również w możności różniczkowania wysiłku także w walce równoległej.

Front ciągły zna tylko jeden jedyny, niepodzielny wysiłek. Każde częściowe niepowodzenie odbija się natychmiast na całości, a częściowe powodzenie nie może być samodzielnie wykorzystane. Obydwie bowiem grożą rozerwaniem frontu i jego ruiną.

Front ciągły, niepodzielny, wymaga jednostajnego i równoczesnego powodzenia całości, które, wobec równego, lub co gorsza przeważającego przeciwnika, w walce równoległej należą do wyjątków bardzo rzadkich. Zwykłe błahe na pozór wypadki odgrywają rolę zupełnie nieobliczalną.

Jeżeli jednak podzielimy front na części, mogące działać samodzielnie, niezależnie od reszty, wówczas z jednej strony niepowodzenie może być zlokalizowane, z drugiej strony powodzenia poszczególnych części mogą, przez ich celowe wykorzystanie, pociągnąć za sobą powodzenie innych części, wzrastając stopniowo do powodzenia całości.

Mimo woli nasuwa się wrażenie, że widzimy tylko formę zrealizowania zasady kolejnego rozbijania przeciwnika, jak ją był stosował Epaminondas. Jego uszykowanie pod Mantineą wygląda jakby integrał taktyki manipularnej. Każdy manipuł wykonywa jakby swoją własną, małą Mantineę.

Porównanie to ma ogromną wartość dla badacza istoty sztuki wojennej, dając sposobność udowodnienia, jak nikłą rolę odgrywa sztuka szykowania wobec sztuki dowodzenia.

Różniczkowanie szyku pociąga za sobą różniczkowanie dowództwa. Mimo najlepszego wyszkolenia, mimo najgłębszego

[1]) Temu należy przypisać w wielkiej mierze, że pod Zamą początkowe powodzenie najemników, a następnie Kartagińczyków, tak nagle zmieniły się w panikę.

wniknięcia w intencje wodza, nie jest do uniknięcia, że tworzy się szereg odrębnych bitew częściowych, których wyniki częściowe, zsumowane algebraicznie, decydują o wyniku całości [1]).

Wódz naczelny, rozpętawszy duchy, traci kierownictwo niemi i nie jest w stanie ubiec przeciwnika w wykorzystaniu powodzeń częściowych, jeżeli nie zachował sobie pewnej części sił, specjalnie do tego przeznaczonych, czyli odwodu.

Scipio nie dostrzegł jeszcze tej możności ułatwienia sobie pracy. Zbyt przejęty manewrem Hannibala, poszukiwał on rozstrzygnięcia drogą zupełnie inną, niż przez wykorzystanie częściowych powodzeń. Przez zabronienie principom brania udziału w walce hastatów uniemożliwił zgóry wykorzystanie powodzenia poszczególnych manipułów pierwszej linji. Zupełne niezdawanie sobie sprawy z podobnej możliwości dochodzi tak daleko, że Scipio był wprost niemile zaskoczony wynikiem walki hastatów i nie widział innego wyjścia, niż ich odwołanie.

Prowadząc bitwę manewrową, Scipio nie zdawał sobie sprawy z tego, że jej wyższość leży przedewszystkiem w możności *kierowania* przez wprowadzenie odwodów i odtwarzania odwodów, mając w nich do końca swobodę działania.

Drogę tę widział Hannibal, ustawiając weteranów. Charakterystyczne jest jednak dla trudu, z jakim najprostsze prawdy torują sobie drogę, że ta myśl Hannibala z nim razem poszła do grobu. Mimo iż już w samem trójrzutowem uszykowaniu leży zarodek odwodu, dopiero półtora wieku później, największy tytan sztuki wojennej, jakiego zna historja, Cezar, rozwinął taktykę odwodów z zaczątków zupełnie surowych [2]).

Również i sama forma uszykowania, przyjęta przez Scipiona, okazała się jeszcze niezupełnie wystarczająca. Reakcja przeciw ociężałości falangi posunięta była zbyt daleko. Rozdrobnienie legjonu (4 do 5 tysięcy ludzi) na 30 manipułów były zbyt wielkie. Często zdarzało się, że manipuły tyłowe musiały dołączać do poszczególnych manipułów czołowych, aby zwiększyć ich parcie naprzód. Wymogi walki wykazywały, że zasada falangi nie może być pominięta zupełnie.

Braki te wystąpiły najgroźniej w zmaganiu się z Germanami (koniec 2-go wieku prz. Chr.), którzy, poznawszy taktykę rzymską, unikali wchodzenia między manipuły, potęgując nacisk

---

[1]) Patrz Bellona, maj 1926, str. 154, 155.

[2]) Patrz Bellona, maj 1926, str. 159 i d.

na ich front. Opowiadają, że Germanie skuwali łańcuchami swe pierwsze szeregi, aby uniknąć wciśnięcia ich w interwały.

Po kilku druzgocących klęskach Rzymianie zwrócili się po ratunek do znanego ze swej żelaznej surowości Marjusza, który dopatrywał się źródła nieszczęść przedewszystkiem w rozluźnieniu karności wojska rzymskiego, następnie w zbytniem rozproszeniu szyku. Dla zaradzenia tym brakom Marjusz przez 2 lata unikał bitwy, zwodząc przeciwnika pozornemi układami, a wykorzystując czas do ujęcia wojska w karby bezlitosnej karności i wyćwiczenia go w nowym sposobie walczenia.

Złączywszy 3 manipuły na stałe ze sobą w niepodzielne kohorty, skojarzył Marjusz nader szczęśliwie zalety falangi z zaletami taktyki manipularnej. Kohorta, składająca się obecnie z 6-ciu pełnych centuryj (po 100 ludzi), szykowała się w czworobok 30x20 ludzi, zdolny do poważnego wysiłku.

Legjon składał się z 10-ciu kohort, uszykowanych w szachownicę o 3—4 rzutach kohort, z których dwa pierwsze, zwykle niepodzielne [1]), walczyły wspólnie się wspierając, dalsze służyły jako zasilenie (od Cezara jako odwód). Front legjonu wynosił około 200 m. Rzuty kohort zachowały swoje tradycyjne nazwy.

Ta formacja, dająca wodzom w rękę każdą poszczególną kohortę, jako jednostkę dostatecznie silną, aby być samodzielną w razie potrzeby, nietylko uprościła, ale i ogromnie wzmocniła rzymski sposób walki, któremu świat starożytny nie mógł przeciwstawić nic równowartościowego.

Była ona szczytem starożytnej sztuki szykowania (taktyki).

Wędrówka narodów pogrążyła ludy europejskie znów w mroki barbarzyństwa, niszcząc cały ich dorobek kulturalny. Średniowiecze rozpoczyna zatem, jak i we wszystkich innych dziedzinach, tak i w dziedzinie sztuki wojennej od początków zupełnie pierwotnych.

Sposób walki średniowiecznego rycerstwa jest zupełnie podobny do indywidualnej walki rycerstwa perskiego.

W wieku XIV organizacja i sposób walki szwajcarskich „Gewalthaufen", rozbijających łatwo znacznie większe od nich armje rycerskie, jest odrodzeniem zasad falangi.

---

[1]) Marjusz wydzielił zupełnie velitów, tak, że interwały były podczas walki puste. Wobec tego nie mógł pozostawić 1 rzutu samego z dziurami we froncie.

Dążność do zwiększenia liczby walczących i do ułatwienia manewrowania (podkreślana w dziele teoretycznem z r. 1522, przypisywanem Frundsbergowi) jakoteż dążność do wykorzystania, względnie unieszkodliwienia wydoskonalających się broni miotających, doprowadza z końcem XIV-go wieku do rozbicia olbrzymich, zmasowanych czworoboków typu szwajcarskiego na mniejsze oddziały—hiszpańskie „tertios“—które, uszykowane w szachownicę, odpowiadają rzymskim kohortom[1]).

Widzimy więc pewną regularność w rozwoju taktyki (sztuki szykowania), która powtarza się również przy dostosowaniu sposobów walczenia do nowoczesnych broni miotających. Od kolumn szturmowych poprzez linje tyraljerskie do manewru bataljonami jest ta sama droga, co od falangi do kohorty.

Chociaż więc technika narzędzia sztuki wojennej coraz to bardziej się wydoskonala, operuje wciąż zasadniczo temi samemi środkami. Podobnie i ruda żelazna, zamieniając się na przedmiot użytku, przechodziła zasadniczo te same fazy w starożytnej kuźni, co i dziś pod wpływem pary i elektryczności.

To też nauka o sztuce wojennej, któraby ograniczała się do taktyki, czyli sposobu szykowania i współdziałania różnych broni, równałaby się nauce o fabrykacji miecza z pominięciem nauki o władaniu nim.

Wielkość sztuki nie zależy bowiem bynajmniej od doskonałości narzędzi. Czyż dzisiejszy fabrykant nagrobków tworzy, dzięki posługiwaniu się żelazobetonem i elektrycznemi świdrami, dzieła większe, niż pracujący prostym młotem Praxiteles?

Dzieł sztuki nie można zatem oceniać według narzędzi, któremi zostały wykonane, a studjum sztuki nie może obejść się bez poznania jej form klasycznych.

Studjum sztuki wojennej, operującej przedewszystkiem czynnikami tak niezmiennemi, jak właściwości ducha ludzkiego, obejść się nie może bez poznania klasyków bardziej, niż każda inna sztuka.

Coby powiedziano o nowoczesnym architekcie, któryby uważał za zbyteczne poznawanie rysunku kolumny doryckiej, lub o rzeźbiarzu, któryby nic nie wiedział o Venus Milońskiej, uważając, że są to już „rzeczy dawno przestarzałe“?

Natomiast wśród adeptów sztuki wojennej, od której po-

---

[1]) „Tertio“ był początkowo także tylko jednostką administracyjną, zanim stał się jednostką taktyczną, podobnie jak manipuł i kompanja.

ziomu zależy przyszłość i szczęście narodów, wielu jest—niestety—takich, którzy nie mogą zrozumieć, jaką korzyść mogłoby dać studjum dzieł Epaminondasa, kiedy on przecie nie stosował jeszcze karabinów maszynowych[1]).

Oto jest właśnie to pomieszanie właściwości narzędzia z właściwościami artysty, przeciwko któremu tak ostro występuje Napoleon, mówiąc:

„Nie legjony rzymskie zdobyły Galję, ale Cezar. Nie żołnierze Kartagińscy wzbudzali trwogę w Rzymie, ale Hannibal. Nie falanga macedońska dotarła aż do Indji, ale Aleksander. Nie armja francuska doszła do Wesery i Innu, ale Turenniusz. To Fryderyk Wielki przez siedem lat bronił Prus przed największemi potęgami Europy, a nie żołnierze pruscy".

Historja sztuki wojennej jest historją ludzkości. Jest ona jakoby zwierciadłem, w którem odbijają się dążności i wysiłki, losy i dzieje ludów.

Jest ona również wielką nauczycielką, pouczającą jak z zupełnie pierwotnych zaczątków walki o byt, czy o poprawę bytu, duch ludzki potrafił wydobywać formy coraz to potężniejsze i skuteczniejsze.

Jej studjum daje pogląd na całokształt wysiłków w pewnej, odrębnej, a tak niesłychanie ważnej dziedzinie życia duchowego, zmusza do oddania hołdu wielkim poprzednikom, pozwala na porównanie ich wielkości, daje możność oceny wydarzeń i czynów doby obecnej.

Wgłębiając się w nią, poznaje się, ile odkryć należy do czasów o wiele wcześniejszych, niż ich zrozumienie i ogólne uznanie. Poznaje się, ile skarbów nieprzebranych zawiera ten wielki zbiornik tworów ducha ludzkiego.

Poznaje się również, jaką niesłychaną siłę żywotną posiada *myśl*, siłę, dającą się porównać do „tych ziaren, które przetrwały tysiące lat, zamknięte w egipskich grobowcach, aby, nanowo posiane, świeże wypuścić pędy i znów świeże znosić owoce" (Jähns).

---

[1]) A jednak — z dziwną niekonsekwencją — przecież studjuje się Napoleona. Jakgdyby poznanie jednego mistrza upoważniało do pogardzania wszystkimi innymi i wystarczało do poznania całego ogromu sztuki. Jest to jakgdyby ktoś, poznawszy Matejkę, przeczył potrzebie zaznajomienia się z Rafaelem, Rubensem i t. d.

„Grzebcie więc, grzebcie—woła w bajce Lafontaine'a umierający winogradnik do swych synów — w winnicy naszej skarb jest zakopany".

NAJWAŻNIEJSZE ŹRÓDŁA:

Kromayer: „Antike Schlachtfelder" (Berlin, Weidmann, 1903—1926)
Delbrück: „Geschichte der Kriegskunst" (Berlin, Stilke, 1920)
Boucher: „Les Lois Éternelles de la Guerre" (Paris, Berger-Levrault 1923—1926)
Jähns: „Geschichte der Kriegswissenschaften" (Oldenburg, München 1889).

Wykazy i oceny autorów starożytnych patrz Jähns j. w.

SPROSTOWANIE.

W numerze kwietniowym Bellony na str. 20 ostatni wiersz od dołu rozsypano podczas druku czcionki. Wskutek tego w części nakładu wydrukowano: „wśród tych krów, raz z wyborowym oddziałem". Ustęp ten powinien brzmieć:

„wśród których, wraz z wyborowym oddziałem".

G. STUDENCKI.

PSYCHOTECHNIKA W WOJSKU.

Psychotechnika, jak wiadomo, dąży do racjonalnego i celowego zorganizowania wysiłku ludzkiego na każdem polu życia kulturalnego. We wszystkich dziedzinach, w których czynnik ludzki wchodzi w grę, niepodobna obecnie obyć się bez przestrzegania zasad naukowej organizacji pracy. Czy to będzie przemysł, handel, rzemiosło, szkolnictwo lub wojskowość, wysiłki ludzkie powinny być skoordynowane ze sobą i kierowane w warunkach, zapewniających ich maksymalny, t. j. najkorzystniejszy rozwój.

Wojsko jest organizmem złożonym o różnorodnych i wielorakich funkcjach, wypełnianych przez setki tysięcy i więcej ludzi. O ile w czasie pokoju stanowi ono jeden z organów społeczeństwa, o tyle w czasie wojny wchłania w siebie niemal całe społeczeństwo, zamienia je w jeden duży obóz warowny. Niezdolni do noszenia broni zasilają wojsko swą pracą pomocniczą na tyłach. Organizacja tego najwyższego wysiłku wszystkich żywych sił narodu nie może być spontaniczna, ani improwizowana, jak to miało miejsce na początku wojny światowej. Wymaga ona gruntownego przemyślenia i przygotowania, wykorzystania wszystkich zdobyczy, które nauka nam zapewnić potrafi! Genjusz rasy, jej zmysł organizacyjny decydują w tych groźnych i tragicznych chwilach o bycie lub niebycie narodu. W przyszłości nie wystarczy już wykrzesać z siebie rozpaczliwym wysiłkiem czyn bohaterski, jak w czasie inwazji bolszewickiej, gdy wróg stał niemal u samych rogatek Warszawy. Potrzebny jest systematyczny i nieustanny wysiłek pogotowia wojennego w czasie pokoju, rozbudowa i konsolidacja wojska na zasadach naukowych.

Nikt nie zaprzeczy, że, mimo najszczerszych pragnień pokoju,

mimo okropnych a świeżych w pamięci, niezapomnianych przeżyć z minionej wojny, wszystkie narody gorączkowo szykują się do przyszłej wielkiej wojny, która rozmiarami swemi przewyższy wszystko, co wyobraźnia ludzka w dziedzinie zniszczenia przewidzieć może. Sąsiedzi nasi w ciszy laboratorjów chemicznych wytwarzają nowe gazy trujące, mające niszczyć całe miasta i połacie kraju, rozbudowują flotę powietrzną i podwodną, powiększają dalekonośność artylerji, mechanizują wojsko, przygotowują warsztaty przemysłowe do celów wojennych, ćwiczą młodzież w organizacjach przysposobienia wojskowego i t. d. W tych warunkach byłoby niesłychaną i zgubną lekkomyślnością, gdybyśmy mieli zaniechać czegokolwiek, coby naszą obronność powiększyć mogło. W tej perspektywie zagadnienie zastosowań psychotechniki w wojsku nabiera szczególnej wagi.

Rozważmy na początku, co w tej dziedzinie uskutecznione zostało, by zdać sobie sprawę, co jeszcze uczynić należy.

Pierwsi weszli na drogę stosowania psychotechniki w wojsku Niemcy w czasie wojny światowej, za nimi poszła Francja i Stany Zjednoczone Ameryki. Chodziło o dobór ludzi do poszczególnych rodzajów służby, które wymagały najbardziej wyszkolonego, pierwszorzędnej jakości materjału ludzkiego, a więc lotników, kierowców samochodów, radjotechników, miotaczy min i t. p. W tym celu zostały obmyślone specjalne próby, mające na celu wykrywanie uzdolnień, kwalifikujących do wyżej wymienionych zawodów. Nie sposób było polegać na tem, że ktoś uprzednio w służbie cywilnej pełnił te funkcje, wobec braku gwarancyj, że pełnił je dobrze. W służbie cywilnej sprawdzianem wartości szofera lub lotnika jest brak katastrofy i odwrotnie, dla przekonania społeczeństwa o swej niezdatności, szofer musi uprzednio wywołać katastrofę i skaleczyć kilka istot ludzkich, lotnik — roztrzaskać maszynę i ewentualnie zabić się na śmierć. Jest to złożeniem dowodu, że się nie posiada kwalifikacyj zawodowych. System ten, stosowany dotąd jeszcze w niektórych konserwatywnych krajach, między innemi i w Polsce, jest jednak zbyt kosztowny, zwłaszcza gdy się rozważy, że koszt założenia pracowni psychotechnicznej dla badania szoferów lub lotników kosztuje mniej, niż jeden zdemolowany samolot lub samochód ciężarowy. Za tę cenę można uchronić dziesiątki i setki tak drogich aparatów od zniszczenia, uniknąć licznych strat w personelu, tej krwawej daniny, którą płacimy i płacić będziemy tak długo, dopóki się nie nauczymy korzystać ze zdobyczy nauki. Mamy niejako pośredni dowód, że

badania psychotechniczne dały dobre wyniki: jak wiadomo traktat wersalski zabronił Niemcom stosowania tych metod w wojsku. To też rzuciły się one z imponującym wprost rozmachem do stosowania tych metod w życiu cywilnem w przemyśle i w szkolnictwie zawodowem, by rzemiosło i technikę (które, jak wiadomo, stoją na niebywałej wyżynie) wznieść na jeszcze wyższy poziom. Statystyka wykazuje, że w Niemczech istnieje przeszło 400 poradni zawodowych i około 150 poradni psychotechnicznych w zakładach przemysłowych. Niemal cała młodzież ze sfer pracujących przy wyborze zawodu otrzymuje niezbędne wskazówki i porady ze strony wychowawców lekarzy i doświadczonych w tej dziedzinie psychologów. W razie wybuchu nowej wojny Niemcy mogą być spokojne o materjał ludzki, o fachowo wykształconych, celowo dobranych pod względem uzdolnień lotników, szoferów i innych wysoko wykwalifikowanych rzemieślników wojskowych. W odmiennych warunkach znajduje się nasza organizacja wojskowa. Nie mając dopływu dobrze wyszkolonej warstwy rzemieślniczej, wobec braku doboru i poradnictwa zawodowego w naszym kraju, Polska jeszcze bardziej odczuwa potrzebę zabezpieczenia sobie wykwalifikowanych fachowców w wojsku, niż Niemcy. Psychotechnika w wojsku jest w Polsce większą potrzebą, niż w Niemczech i w krajach, w których wydajność pracy stoi na wyższym poziomie, niż u nas.

Ciekawym i niezmiernie pouczającym przykładem zastosowania psychotechniki do potrzeb wojska jest eksperyment, dokonany w 1917 roku przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Jak wiadomo, Ameryka długo namyślała się, zanim wystąpiła przy boku państw Ententy przeciwko państwom centralnym. W chwili wypowiedzenia wojny Niemcom nie posiadała ani wojska stałego, ani kadrów, niezbędnych do jego wytworzenia. Czas naglił, a miljonowe wojsko miało być zorganizowane, wyszkolone, i wysłane za ocean, na tem polegała ambicja dzielnych Yankesów. Nie można było przecież wystąpić do walki z przeciwnikiem tak groźnym, jak Niemcy, mając wojsko sklecone naprędce z ludzi niewyszkolonych, nienawykłych do posługiwania się bronią. Wspaniała technika amerykańska wytwarzała już od szeregu lat materjały wojenne i dostarczała je stronom walczącym; należało obecnie stworzyć własne wojsko, i to w najkrótszym czasie. Trudno powiedzieć, jak wyobrażali sobie w chwili wypowiedzenia wojny Niemcom sternicy nawy państwowej w Stanach Zjednoczonych to przyszłe wojsko amerykańskie. Czy sądzili, że już po kilku

miesiącach będą mogli zasilać rezerwy Entente'y w tak wydatny sposób przez setki tysięcy dzielnego żołnierza, czy przewidywali, że wojsko amerykańskie już po kilku miesiącach zaważy na szali zwycięstwa, że już po roku przechyli ją zdecydowanie na swoją stronę, czy też liczyli na wojnę przewlekłą, obliczoną na szereg lat? Nie wiemy tego dokładnie, lecz prawdopodobnie obliczali trwanie wojny jeszcze na lat parę, a jeżeli stało się inaczej, to w dużym stopniu dzięki zastosowaniu w wojsku amerykańskiem selekcji na podstawie psychologicznej.

W chwili ogłoszenia wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone Ameryki 6 kwietnia 1917 roku obradował właśnie doroczny kongres psychologów amerykańskich w Bostonie. Zrzeszenie to liczyło już wówczas setki wytrawnych fachowców i wielu wybitnych, sławnych psychologów-teoretyków i praktyków. Ludzie ci zdawali sobie sprawę, że zastosowanie psychologji do potrzeb wojska może przynieść nieocenione usługi, że zmontowanie wojska w krótkim czasie nie może być uczynione inaczej, niż na podstawach psychologicznych.

Kongres natychmiast zawiesił obrady i ofiarował swe usługi rządowi. Propozycja współdziałania psychologów w tworzeniu wojska była przyjęta przez rząd dość sceptycznie, lecz po pewnym namyśle rząd potraktował ją przychylnie i odtąd zaczęła się imponująca swym rozmachem i śmiałością akcja budowania wojska na nowych, nieznanych w dziejach ludzkości zasadach. Psychologowie podzielili się na dwie grupy, jedna stworzyła tak zwany „Wojskowy Wydział Psychologiczny", z prof. Yerkesem i Termanem na czele, druga „Komitet Klasyfikacji Personelu" pod kierownictwem prof. Scott'a. Obydwie grupy miały na celu ułatwienie Głównemu Dowództwu zadania tworzenia poszczególnych formacyj, klasyfikowania personelu według uzdolnień umysłowych i według podstawowych cech charakteru, które stanowią o wartości żołnierza. Wojskowy Wydział Psychologiczny zajął się przeto opracowaniem testów, czyli prób do badania inteligencji, a Komitet Klasyfikacji Personelu obmyślił sposoby wartościowania charakteru na objektywnych podstawach. Wyniki prac tych dwóch organizacyj są tak ciekawe i pouczające, że warto je omówić bardziej szczegółowo, tembardziej, że w języku polskim nie mamy dotąd żadnej pracy, poświęconej temu zagadnieniu.

Wojskowy Wydział Psychologiczny opracował dwa podstawowe zespoły zbiorowych testów inteligencji, testy Alfa dla piśmiennych i testy Beta dla analfabetów lub nieposiadających ję-

zyka angielskiego. Temi testami zbadano w krótkim czasie przeszło 1.750 tysięcy żołnierzy i poklasyfikowano ich według uzyskanej ilości punktów na siedem stopni inteligencji (najwyższa A, wysoka B, wysoka-średnia C+, średnia C, średnia niska D i bardzo niska D—). Testy te składają się z rozmaitych pytań, na które należy dać odpowiedzi przez same podkreślanie lub pisanie cyfr, liter i znaków. Pytania te wydają się na pierwszy rzut oka niezmiernie proste i dziecinnie łatwe. Przy bliższem wejrzeniu ednak łatwo się przekonać, że zadośćuczynienie wszystkim wymaganiom jest utrudnione wskutek krótkości czasu, dawanego do dyspozycji. Cała próba składała się z 252 pytań i czynności, wykonywanych na komendę w bardzo forsownem tempie. Na pojejedyńcze czynności przypada zaledwie po parę minut, niekiedy nawet po 5 i 10 sekund, po których upływie należy tę czynność przerwać i przystąpić do następnej, bez względu na to, czy została skończona, czy nie. Wymaga to oczywiście nieprzeciętnej przytomności umysłu, jasnego sądu, szybkiej decyzji, a przedewszystkiem sprawności myślowej i ruchowej. Są to wszystko właściwości, wymagane od dobrego żołnierza, a więc szybka orjentacja, jasny sąd—sprawne działanie. Wykrywanie tych zalet leżało przedewszystkiem w intencji psychologów amerykańskich i trzeba przyznać, że pod tym względem testy alfa i beta są ułożone celowo. Jak wiadomo, my Polacy nie możemy poszczycić się temi zaletami, przeciwnie, odznaczamy się opieszałością, gapiowatością, ociężałością na każdem polu. Dość spojrzeć, jak młodzież nasza przystępuje do jakiejkolwiek pracy szkolnej, jak długo trwają wszelkie przygotowania, szukanie i poprawianie się na miejscu, szykowanie przyborów piśmiennych, pocieranie czoła, wzdychanie, chrząkanie i czynienie mnóstwa niepotrzebnych ruchów. To też próby amerykańskie, stosowane w 1921 roku w wojsku polskiem, musiały być przystosowane do tych naszych rodzinnych właściwości.

Dopiero po zwiększeniu czasu wykonania o 50% otrzymano możliwe wyniki, poprzednio zaś oficerowie polscy, badani testami amerykańskiemi, nie mogli dotrzymać kroku instrukcji. Kpt. Urbanowicz opowiada jak to na początku próby amerykańskie wywierały mniej lub więcej hamowaną wesołość, niekiedy nawet salwy śmiechu, która jednak w miarę trwania pracy ustępowała miejsca zainteresowaniu, oraz, przy wykonywaniu testów trudnych, pewnemu zakłopotaniu.

Jako przykład amerykańskich testów przytoczymy dwa z pośród ośmiu: pierwszy—najłatwiejszy i szósty—najtrudniejszy.

Test I polega na umiejętności wykonywania zleceń. Składa się on z 12 punktów, przyczem czas wykonania pojedyńczego zlecenia waha się od 5 do 25 sekund. Wykonanie całego testu trwa 3 minuty. (Pokaz i podanie instrukcji).

Test VI polega na wykrywaniu zasady tworzenia szeregów liczb i kontynuowanie tych szeregów. Jest to test myślenia logicznego. Próba trwa 3 m 10 sekund.

Przykłady: 2, 3, 4, 5, 6, 7,
10, 15, 20, 25, 30, 35.
8, 1, 6, 1, 4, 1
19, 16, 14, 11, 9, 6.

Pozostałe testy są częściowo sprawdzianem wiadomości (arytmetycznych, geograficznych i t. p.), głównie zaś egzaminem myślenia logicznego, kombinacyjności wydawania sądów i t. p.

Całe badanie trwa 30 — 40 minut i może być prowadzone zbiorowo w grupach po 50—100 ludzi. W ten sposób jedna osoba może zbadać w ciągu jednego dnia około 300 osób.

Ocena wyników jest nadzwyczaj łatwa i szybka. Wojskowy Wydział Psychologiczny zdołał w krótkim czasie zbadać 1.750 tysięcy ludzi i poklasyfikować ich według stopnia ich inteligencji.

Wynikiem tego było to, że dowództwo wojskowe mogło na tej podstawie wyznaczać żołnierzy do poszczególnych rodzajów służby oraz nadawać stopnie oficerskie osobom, posiadającym inteligencję A i B, t. j. wyżej normy przeciętnej.

Odmienną drogę obrał Komitet Klasyfikacji Personelu. Podczas gdy Wojskowy Wydział Psychologiczny opracował metody badania inteligencji, Komitet Klasyfikacji Personelu zajął się zagadnieniem oceny tych właściwości żołnierza, które drogą eksperymentu nie mogą być zbadane, mianowicie charakteru moralnego, woli i zdolności kierowniczych. Wymagamy od dowódcy, zwłaszcza w czasie wojny, wybitnych zalet charakteru, odwagi, woli zwycięstwa, umiejętności kierowania ludźmi, w czasie pokoju energji, pracowitości, poczucia odpowiedzialności, prawości charakteru, zdolności pedagogicznych, administracyjnych i innych. Wartość bojowa wojska zależy przedewszystkiem od tego, czy korpus oficerski posiada i kultywuje te zalety charakteru, boć korpus oficerski to przecież rdzeń wojska. Obmyśleniem sposobu badania tych właśnie cech charakteru zajął się Komitet Klasyfikacji Personelu. Przedewszystkiem komitet ułożył spis najbardziej ważnych cech, które posiadać powinien dowódca. Są to: *właściwości zewnętrzne* (budowa fi-

zyczna, postawa, energja, wytrzymałość fizyczna, donośny głos, schludność), następnie *zalety umysłu* (ścisłość, pojętność, łatwe rozumienie cudzych myśli, wydawanie jasnych i rozumnych zarządzeń, orjentowanie się w nowych sytuacjach, szybka i trafna decyzja w krytycznem położeniu), *zdolności kierownicze* (inicjatywa siła woli, pewność siebie, stanowczość, takt, zdolność do wywierania wpływu na ludzi, do wzbudzenia posłuchu, prawość charakteru, lojalność współdziałania), *cechy osobiste* (pracowitość, solidność, rzetelność, poczucie odpowiedzialności, skromność) i wreszcie *ogólne zasady służbowe* (znajomość zawodu, doświadczenie administracyjne i instruktorskie, zręczność, dodatnie wyniki pracy).

Wymienione powyżej cechy stanowią o wartości oficera, a co zatem idzie powinny również stanowić i o szczeblu, zajmowanym przez niego na wojskowej drabinie hierarchicznej. Jak już było wspomniane, wojsko amerykańskie w czasie wojny powstało właściwie z niczego, t. j. musiało być budowane od podstawy do samego szczytu.

Ocena tedy zalet charakteru miała w wojsku amerykańskiem szczególne znaczenie, ją to należało opracować naukowo według wskazówek fachowych psychologów. Zastanówmy się na chwilę na czem polega nasza opinja o jakimś człowieku, zwłaszcza, jeżeli chodzi o jego wartość moralną. Mówimy o kimś, że jest dobry lub zły, rzetelny lub nie, skromny lub samolubny i t. p. Nie znaczy to bynajmniej, by nasza opinja o tym człowieku była jedyną, by wszyscy się na nią zgodzić musieli. Przeciwnie, nieraz o jednym i tym samym człowieku istnieją najbardziej sprzeczne, wyłączające się wzajemnie poglądy. Co więcej, my sami nieraz zmieniamy naszą opinję o człowieku: co dziś wydaje się nam dobrem, niekoniecznie pozostanie niem jutro. Humor i usposobienie, czy inne okoliczności, mogą wpłynąć na naszą ocenę i wówczas stajemy się jednostronnymi i arbitralnymi. Ocena nasza jest zatem zmienna i subjektywna. Jej subjektywność polega na tem, że miernik wartości dla każdego człowieka jest inny. Jeden sądzi surowo, uznaje coś za ledwo wystarczające, podczas gdy człowiek bardziej pobłażliwy z tego samego wyniku będzie całkiem zadowolony. Ta subjektywność sądów ciąży na każdym akcie sądzenia, obniża jego wartość i wiarogodność. Wojsko nie może się obyć bez wydawania opinji przez przełożonych o wartości podwładnych, na tem polega częściowo awans i obsadzanie stanowisk w wojsku. To też tem większe znaczenie ma

reforma sposobów opinjowania, opracowana przez amerykańską Komisję Klasyfikacji Personelu. Usiłowania komisji zmierzały właśnie do usunięcia przypadkowości i subjektywności w opinjowaniu.

Prof. Scott rozumował w ten sposób: zastanówmy się na chwilę, na jakiej podstawie uznajemy kogoś za bardzo zdolnego, energicznego lub sprawnego?

Niewątpliwie, nasze pojęcie o najwyższym stopniu zdolności, energji lub sprawności polega na naszem doświadczeniu życiowem.

Przypominamy sobie, że z pośród wszystkich znanych nam ludzi, ci a ci byli najbardziej zdolni i sprawni, inni w dużo mniejszym stopniu; w ten sposób urabiamy sobie pojęcie o tem, co jest najwyższym stopniem sprawności, co średnim, a co najniższym. W następstwie, wydając o kimś opinję, porównywujemy mimowoli i podświadomie tego osobnika z ludźmi, znanymi nam z doświadczenia, którzy stanowią niejako dla nas modele i wzory, a następnie orzekamy, że dany człowiek tę a tę cechę posiada w większym lub mniejszym stopniu niż człowiek wzorowy. Czynność ta jest nieświadoma, a przeto nie ulega kontroli ze strony rozumu. Otóż prof. Scott proponuje, byśmy świadomie i systematycznie wytwarzali sobie skalę ocen, opartą na żywych ludziach. Mamy naprzykład osądzić, czy osobnik A jest energiczny. Przypominamy sobie wpierw wszystkich najbardziej energicznych ludzi, kiedykolwiek widzianych przez nas, i wypisujemy ich nazwiska na czele naszej skali. Następnie czynimy to samo w stosunku do ludzi najmniej energicznych i umieszczamy ich na końcu, pośrodku piszemy przeciętnie energicznych. Przez częste klasyfikowanie i porównanie wytwarza się u nas stopniowo pewne poczucie miary w stosunku do badanej cechy. Możemy zatem z większą trafnością i objektywnością umieścić osobnika, którego wartościujemy, w jednej z tych kategoryj, zaliczyć go bądź do najbardziej, najmniej lub przeciętnie energicznych. Prof. Scott proponuje 5 stopni dla każdej cechy: stopień najwyższy, wysoki, średni, mierny i najniższy. Dla umożliwienia dokładnej oceny liczbowej wprowadza Scott wartościowanie na punkty: najwyższy stopień ocenia na 15 punktów, wysoki na 12, przeciętny na 9, mierny na 6 i najniższy na 3. (Cechy osobiste ocenia na 40, 32, 24, 16 i 8 punktów). W ten sposób cała skala zawiera 100 punktów, a cechy, wartościowane na punkty i sumowane razem, dają w jednej liczbie wartość porównawczą danego osobnika. Zaletą skali Scotta jest to, że oparta jest nie na fikcji, lecz na żywych ludziach,

KWALIFIKACJE WOJSKOWE.

	Stopnie.	Punkty.
I. Właściwości zewnętrzne. Budowa fizyczna, postawa, schludność, głos, tężyzna fizyczna, wytrwałość.	Najwyższy	15
	Wysoki	12
	Przeciętny	9
	Mierny	6
	Najniższy	3
II. Inteligencja. Ścisłość, pojętność, zdolność szybkiego zrozumienia zarządzeń władzy przełożonej, zdolność do wydawania jasnych i rozumnych zarządzeń, zdolność do orjentacji w nowem położeniu, do powzięcia rozumnej decyzji w położeniu krytycznem.	Najwyższy	15
	Wysoki	12
	Przeciętny	9
	Mierny	6
	Najniższy	3
III. Zdolności kierownicze. Inicjatywa, siła woli, pewność siebie, stanowczość, takt, zdolność do wywierania wpływu na ludzi, zdolność do wzbudzania posłuszeństwa, lojalność, zdolność do współpracy.	Najwyższy	40
	Wysoki	32
	Przeciętny	24
	Mierny	16
	Najniższy	8
IV. Cechy osobiste. Pracowitość, solidność, poczucie odpowiedzialności, skromność.	Najwyższy	15
	Wysoki	12
	Przeciętny	9
	Mierny	6
	Najniższy	3
V. Ogólne zalety służbowe. Wiedza zawodowa, doświadczenie administracyjne i instrukcyjne, zręczność, powodzenie.	Najwyższy	15
	Wysoki	12
	Przeciętny	9
	Mierny	6
	Najniższy	3

a zatem jest bardziej objektywna, po drugie, że umożliwia ocenę liczbową, czyli jest dokładniejsza, niż ocena pospolita.

Skala prof. Scotta zawiera spis najbardziej ważnych cech, niezbędnych dla każdego oficera, pozwala zatem władzy przełożonej bliżej zorjentować się, czy dany oficer jest odpowiedni, czy nie. Z biegiem czasu miernik staje się bardziej objektywny, a tem samem opinja o oficerze może być traktowana porównawczo, t. j. ilość punktów, otrzymanych przez danego oficera, w zestawieniu z innemi dość ściśle określa wartość jego charakteru i zalet służbowych. Wiarogodność ocen według skali Scott'a została poddana bardzo gruntownym badaniom przez statystyków. Wykazują one wyższość w porównaniu z oceną subjektywną, lecz wykrywają też pewne braki, które z biegiem czasu mogą być usunięte. Temat ten, jako zbyt specjalny, nie może być tu omówiony.

Jeżeli tyle uwagi poświęciliśmy próbom amerykańskim, czyniliśmy to z tego względu, że wykazały one doniosłe znaczenie badań psychotechniczych w wojsku.

Sprawozdawca z wyników stosowania psychotechniki w wojsku amerykańskiem, Dodge, stwierdza, że na początku wojny władze wojskowe nie orjentowały się dostatecznie w ich znaczeniu, „obecnie w czasie pokoju, wobec groźby nowej wojny, istnieje niebezpieczeństwo, pisze Dodge, że u nas niewielu oficerów będzie w stanie prowadzić dalej pracę psychologiczną w wojsku, podczas gdy inne narody będą ją uprawiały nadal, a stanie się ona bardziej niebezpieczna, niż działa 42 centymetrowe". Tak ocenia wartość psychotechniki dla wojska Amerykanin, którego trudno posądzić o przecenianie czynnika psychicznego w stosunku do czynnika materjalnego i technicznego.

Zobrazowanie eksperymentu amerykańskiego nie wyczerpuje wszystkich możliwości stosowania psychotechniki w wojsku. Mamy zatem trzy dziedziny, w których zastosowania te są najbardziej owocne 1) dobór specjalistów wysoko wykwalifikowanych do poszczególnych rodzajów służby, a więc lotników, szoferów, radjotelegrafistów i t. p., 2) badania inteligencji celem doboru kandydatów do szkół oficerskich i 3) wartościowanie charakteru i cech zawodowych oficera.

Poza tem istnieje cały szereg dziedzin, w których psychotechnika z pożytkiem mogłaby być stosowana w wojsku. W dziedzinie szkolenia rekruta, zarówno czysto wojskowego, jak i obywatelskiego, psychologja może przynieść nieocenione usługi. Ciekawy przykład dostarczają nam pod tym względem Sowiety. Jak

wiadomo, bolszewicy uprawiają w czerwonej armji propagandę polityczną i obywatelską w bardzo szerokim zakresie. Chodzi im o to, by pozyskać dla siebie element wiejski, niezbyt skłonny do teoryj komunistycznych. By propaganda ta była celowa, powinna być dostosowana do poziomu umysłowego „krasnoarmiejca". W tym celu najwyższa władza wojskowa w 1924 r. poleca laboratorjum psychotechnicznemu przy Komisarjacie Pracy zbadanie leksykonu czerwonoarmiejca". Wyniki badania zostają następnie komunikowane na zjeździe instruktorów oświatowych i redaktorów czasopism wojskowych i na tych naukowych podstawach jest obecnie uprawiana propaganda komunistyczna w wojsku.

Poza tem psychotechnika w czerwonej armji stosowana jest jeszcze w Akademji Floty Powietrznej i w Wojskowym Wydziale Sanitarnym. W 1925 roku wykłady psychotechniki zostały wprowadzone również na sześciomiesięcznym kursie dla lekarzy wojskowych. Władze wojskowe w Polsce nie zdecydowały się jeszcze wstąpić na tę drogę, lecz miejmy nadzieję, że nie będą mogły dłużej oprzeć się konieczności budowania polskiej siły obronnej na podstawach naukowych. Wymagają tego najżywotniejsze interesy państwa, bowiem, kto nie idzie z postępem, ten cofa się. O tem nie należy zapominać.

MJR. S. G. MIECZYSŁAW BIERNACKI

BITWA Z BUDIENNYM NAD USZĄ.
(19—21 Czerwca 1920 r.).

Położenie stron obu wieczorem dnia 20 czerwca.

Gdy wieczorem 20 czerwca działalność bojowa nieco przycichła na obu skrzydłach, a tylko w centrum natarcia polskie trwały jeszcze, kierując się głównie na południową flankę 11-ej dywizji kawalerji, położenie ogólne armji konnej przedstawiało się następująco:

a) 6-a dywizja kawalerji po wycofaniu się zajmowała obszar Jabłonne—Łagulsk z ubezpieczeniami, wysuniętemi pod Bołarkę i Kisielówkę.

b) 11-a dywizja kawalerji, wysunięta na zachód, zajmowała obszar Bobryca—Kijanki—Kisielówka.

c) 4-a dywizja kawalerji pozostawała w obszarze Usułusy—Sucha Wola—Daszynka—Krajewszczyzna z strażą przednią, wysuniętą na Zielenicą i Baranówkę.

d) 14-a dywizja kawalerji przybyła właśnie do obszaru Kropiwna—Katerynówka—Ryżyny.

e) 45-a dywizja strzelców przekroczyła częścią swych oddziałów rzekę Gniłopiat' i lewem skrzydłem osiągnęła Trojanów—Piatki — Michalenki a brygada kawalerji Kotowskiego, zająwszy Koziatyn, skierowała się na Januszpol.

f) Dowództwo armji (sztab polowy) wraz z pułkiem do specjalnych zadań i brygadą zapasową przechodziło do Koszelówki.

g) Tabory ciężkie znajdowały się w rejonie Skwiry.

A zatem armja konna miała główne swe siły rozwinięte na froncie długości około 70 km i jedną dywizję za prawem skrzydłem w odwodzie.

Ugrupowanie wskazywało wyraźnie na zamiar skierowania głównego wysiłku kurytarzem, rozdzielającym dwa obszary leśne,

przechodzącym między Rasnem a Suszkami. Stąd przez Jabłoniec i Narajówkę prowadziła dogodna droga dla wykonania manewru oskrzydlającego Zwiahel od północy, co jak wiadomo było zamiarem Budiennego.

Wykonanie podobnego działania z ugrupowania, w jakiem znalazła się wieczorem dnia 20 czerwca armja konna, było poważnie utrudnione wskutek zepchnięcia w ciągu dnia 6-ej dywizji kawalerji na wschód i prawie bezpośredniego zagrożenia lewemu skrzydłu i tyłom 11-ej i 4-ej dywizyj kawalerji.

W tym samym czasie rozmieszczenie poszczególnych dywizyj polskich przedstawiało się następująco:

A) Grupa gen. Romeraześrodkowała swe siły na froncie, wynoszącym około 40-u km, zajmując podstawy wyjściowe do nowego natarcia, a mianowicie:

a) dywizja jazdy znajdowała się w obszarze Tupolce (6 szwadronów)—Niesołon (24-y szwadrony) — Kolonja Berezówka przy szosie Żytomierskiej (6 szwadronów) — Broniki (2 szwadrony) — Kropiwna (dowództwo dywizji i 6 szwadronów) z wysuniętym podjazdem pod Łagulskiem.

b) 3-a dywizja piechoty legjonów — w obszarze Tesnówka (8 p. p. leg.)—Słoboda Werby (9-y p. p. leg.)—Bobrycka Bolarka—las na południowy zachód od tej miejscowości (7-y p. p. leg.).

c) 6-a dywizja piechoty z lewem skrzydłem (20 p. p.), wysuniętem na wschód od Baraszy, a prawem (65 p. p.) w toku przygotowywania natarcia przez Kolonję Berezówkę i na południe od niej oraz przez Bobrycką Bolarkę w ogólnym kierunku na Kijanki.

B) Lewe skrzydło 3-ej armji („grupa ppłk. Dąb Biernackiego“) zamykało kurytarz między Rasnem a Suszkami, zajmując:

a) 12-ym pułkiem piechoty pozycje obronne w obszarze Nedeliszcze — Rasne, gdzie się pułk skoncentrował po ściągnięciu grup wypadowych, oraz

b) 1-ym pułkiem piechoty legjonów, który zamykał bezpośrednio drogi na Jabłoniec.

C) Grupa Słucz obsadzała w dalszym ciągu odcinek Emilczyn—Lubar, mając swe siły główne na linji Zwiahel—Baranówka.

Położenie ogólne na odcinkach sąsiednich.

Tymczasem na północ od obszaru działania armji konnej operacje XII-ej amji na linję Korosteń — Owrócz uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem. W ciągu 20 czerwca po uporczywych walkach 25-a dywizja strzelców zajęła Owrócz. Równocześnie lewa

skrzydło tej armji, t. j. 44-a i 7-a dywizje strzelców, zagroziły węzłowi kolejowemu Korosteń, nacierając od czoła i oskrzydlając głęboko od południa.

Osiągnięte w ten sposób dodatnie wyniki działań spowodowało wyłącznie prawie energiczne natarcie przybyłych ostatnio 25-ej i 24-ej dywizyj strzelców.

Dzięki temu jedynie, jak i dzięki działaniom armji konnej, mogły i pozostałe dywizje XII-ej armji, które w tym czasie przedstawiały nieznaczną wartość bojową, przejść do energiczniejszych nieco działań.

Skutkiem tych działań położenie 3-ej armji polskiej na zajętej przez nią linji frontu zostało poważnie zachwiane.

Posuwająca się na południe od armji konnej XIV-ta armja zajęła Zmierzynkę.

Podobny jednak obrót rzeczy nie zastał Naczelnego Dowództwa[1]) polskiego nieprzygotowanem. Jeszcze o parę dni wcześniej wobec położenia, które wytworzyło się na prawem skrzydle grupy poleskiej w rejonie Owrócza, zapowiedziało ono ogólny odwrót na linję frontu z dnia 24-go kwietnia, t. j. z przed rozpoczęcia operacyj zaczepnych na Ukrainie.

Na tej podstawie dowódca frontu ukraińskiego wydaje już dnia 19-go wieczorem rozkaz, zapowiadający możliwość rozpoczęcia w najbliższym czasie ogólnego, względnie częściowego, odwrotu.

W razie konieczności jego wykonania 6-a dywizja piechoty ma, przechodząc pod rozkazy dowódcy 3-ej armji, obsadzić odcinek Jancza Rudnia—Zubkowicze, zaś 3-a dywizja piechoty legjonów, tworząc północne skrzydło grupy Słucz, odcinek od miejscowości Podłuby przez Emilczyn, Seredy i wzdłuż Słuczy na południe.

Nakazując wreszcie natychmiastowe rozpoczęcie ewakuacji materjalnej oraz zwrócenia specjalnej uwagi na zniszczenie linij kolejowych i łączności, Dowództwo Frontu Ukraińskiego zarządzenia swe kończy następującemi słowami: „Rozkazu powyższego nie należy uważać za nakaz natychmiastowego przerwania rozpoczętych akcyj, o ile dają one pomyślne wyniki, lecz za awizo przewidzianego odwrotu“.

W ciągu dnia jednak, wspomniany już powyżej, rozwój natarcia na Owrócz skłania Naczelne Dowództwo do powzięcia decyzji cofnięcia całej 3-ej armji oraz lewego skrzydła grupy Słucz

---

[1]) Naczelne Dowództwo W. P. Nr. 7038/III z dnia 19-go czerwca 1920 r.

w poprzednio zapowiedziany sposób[1]) na linję frontu z przed 24-go kwietnia 1920 r. i nakazania[2]) niezwłocznego rozpoczęcia odwrotu.

O godzinie 22-ej zarządza[3]) Dowództwo Frontu Ukraińskiego cofnięcie całej 3-ej armji odrazu na rzekę Uborć, wyznaczając jej do obsadzenia odcinek Głuszkiewicze—Podłuby.

Natomiast: ...„Grupa gen. Romera ma nie przerywać jednak rozpoczętych działań, dopóki gen. Romer nie uzna, że zadania jego zostały ukończone".

Pomimo pozostawienia formalnie dowódcy grupy swobody działania, dalsze jego operacje wobec odwrotu 3-ej armji stawały się niezwykle trudne.

Cofnięcie całej tej armji, a w szczególności prawego jej skrzydła, otwierało nieprzyjacielowi drogę na Zwiahel, pozwalając jednocześnie zwrócić się wszystkiemi dywizjami kawalerji przeciwko rozwiniętym między szosą a torem kolejowym oddziałom wspomnianej grupy.

Wobec tego dalsze prowadzenie natarcia w podobnych warunkach nietylko że nie dawało żadnych prawie widoków powodzenia, lecz przeciwnie, pozostawienie dość daleko na przedpolu dwóch dywizyj piechoty mogło łatwo doprowadzić do ich otoczenia i zniszczenia przez przeważające masy jazdy rosyjskiej.

Tymczasem gen. Romer, jeszcze przed otrzymaniem rozkazu Dowództwa Frontu Ukraińskiego o rozpoczęciu odwrotu, przygotowuje wznowienie ze świtem dnia 21 czerwca na całym froncie natarcia swych jednostek.

Zarządza więc w ciągu nocy[4]) rozpoznanie lotnicze, mające o świcie zbadać położenie nieprzyjaciela i stwierdzić, czy skutkiem poniesionych w ciągu dnia poprzedniego porażek cofa się on w dalszym ciągu, czy też przygotowuje przeciwnatarcie i ściąga posiłki.

Jednocześnie nakazuje[5]) 6-ej dywizji piechoty współdziałać od rana 21-go czerwca w natarciu 3-ej dywizji piechoty legjonów w myśl poprzednio wydanych rozkazów.

Dalsze zarządzenia, dotyczące działań zaczepnych, przerywa otrzymanie o godzinie 0 minut 50 wspomnianego poprzednio roz-

[1]) Nacz. Dow. W. P. L. 7038/III.
[2]) Nacz. Dow. W. P. L. 7066/III.
[3]) Nr. 750/III z dnia 20.VI. godz. 22.
[4]) L. p. 41/III z dnia 21 czerwca. godz. 0. min. 30.
[5]) L. p. 42/III z dnia 21 czerwca. godz. 0. min. 35.

kazu dowódcy frontu ukraińskiego, zapowiadającego ogólny odwrót 3-ej armji.

Wobec tego gen. Romer wskutek łatwo zrozumiałych powodów nie mógł samodzielnie prowadzić dalszych działań przeciwko Budiennemu.

Widząc jednak, jak wielkie korzyści przedstawia osiągnięte w dniu poprzednim powodzenie, oraz, że rozpoczęte działania mają wszelkie widoki zwycięskiego końca i zniszczenia większości sił armji konnej, zwraca się do szefa sztabu dowódcy frontu ukraińskiego, protestując przeciwko przerwaniu rozpoczętej akcji, i proponuje wstrzymanie narazie odwrotu prawego skrzydła 3-ej armji aż po Korosteń. W ten sposób mógłby uzyskać potrzebny czas do wyjaśnienia skutków porażki, zadanej w dniu poprzednim Budiennemu, oraz możność wykonania natarcia względnie pościgu, którego rozpoczęcie naznaczone jest na godzinę 4-ą 21 czerwca.

Ale dowódca frontu ukraińskiego zarówno z powodu niemożności odwołania wydanych już rozkazów, jak też biorąc pod uwagę całą trudność położenia na froncie 3-ej armji, a w szczególności w obszarze Ignatpola, odrzuca powyższą propozycję.

Wobec tego gen. Romer widzi się zmuszonym przerwać natychmiast działania swej grupy. Odwołuje więc wydane zarządzenia i zarządza nad ranem rozpoczęcie ogólnego odwrotu następującym rozkazem:

„Dowództwo grupy gen. Romera. M. p. dnia 21. VI. 1920 r.
L. p. 43/III. godz. 3. min. 50.

Mapa 1 : 200.000

Dotyczy odwrotu i obecnie zajmowanych stanowisk.

1) Naczelne Dowództwo rozkazem Nr. 7066/III nakazało odwrót 3-ej Armji na linję rzeki Uborci od miejscowości Podłuby wyłącznie do wiejscowości Głuszkiewicze włącznie.

2) Obecna linja frontu ma być opuszczoną przez tylne straże 3-ej Armji dnia 21. b. m., najwcześniej o godzinie 3-ej, zależnie od zachowania się nieprzyjaciela.

3) Dowództwo Frontu Ukraińskiego rozkazem Nr. 750/III z dnia 20. VI. godzina 22-a nakazało:

a) 3-a Dywizja Legjonów obsadzi linję od Zwiahla przez Kukę—Serby—Seredy — Jemilczyn i Podłuby włącznie dla 3 ej Dywizji Legjonów, wchodząc w skład grupy Słucz.

b) Dwa pułki 6-ej Dywizji Piechoty (65 i 20) wraz z Dowództwem 6-ej Dywizji staną w rezerwie frontu w rejonie Głumcza—Zabara—(na zachód od Podłuby).

c) Dywizja Jazdy przechodzi do rezerwy frontu i stanie: jedną brygadą w Piszczewie, jedną w Korcu, jedną w Horodnicy

z zadaniem przesłaniania kierunku na Równe w razie, gdyby kawalerji nieprzyjacielskiej udało się przejść Słucz.

4) W myśl powyższego zarządzam natychmiastowe zajęcie nowo wyznaczonej linji obronnej względnie odwrót do nowych miejsc postoju.

Zadaniem Dywizji Jazdy w czasie odwrotu jest osłonięcie cofania się 3-ej Dywizji Legjonów.

5) Radjo-stacja Nr. 6 przechodzi powrotnie do Dywizji Jazdy.

Eskadra linjowa otrzymuje specjalne rozkazy.

6) Dowódcy 3-ej Dywizji Legjonów, 6-ej Dywizji Piechoty i Dywizji Jazdy przedłożą Dowództwu Grupy raporty bojowe z akcji w dniu 20. VI.

7) Wyrażam wszystkim oddziałom, wchodzącym w skład mojej grupy, zwłaszcza bohaterskiej piechocie za przeprowadzenie brawurowego ataku w imieniu służby uznanie i podziękę.

8) Dowództwo mojej grupy zostaje po przybyciu Dywizji na nową linję frontu rozwiązane.

(—) Romer gen. por.

Otrzymują:

Dowództwo	3 Dyw. leg.	do wykonania
	6. Dyw. piech	
	Dyw. jazdy.	
	Dow. frontu.	do wiadomości

Zarządziwszy ogólny odwrót, dowódca grupy nakazuje jeszcze dodatkowo[1]) zniszczenie linji kolejowej Korosteń—Zwiahel od Jabłońca aż po Słucz oraz linji łączności, a również przygotowanie ewakuacji taboru kolejowego.

W ten sposób została przerwana bitwa nad Uszą, mająca dla grupy gen. Romera wszelkie widoki zwycięskiego końca, w chwili, gdy armji konnej, uwikłanej w niezwykle trudne położenie, groziło poważne niebezpieczeństwo zupełnej prawie porażki.

Decyzja dowódcy armji konnej dalszego prowadzenia natarcia w kierunku poprzednim i wydane w związku z tem zarządzenia dnia 21 czerwca.

Nie zważając na zmęczenie swych jednostek oraz prawie zupełny brak naboi karabinowych, dowódca armji konnej, jak to już powiedziano, postanowił o świcie dnia 21-go czerwca raz jeszcze po odparciu oczekiwanych uderzeń nieprzyjaciela ponowić natarcie w tym samym co dni poprzednich kierunku. Celem tych

[1]) L. p. 52/III z dnia 21. VI.

działań miało być narazie przełamanie pozycyj polskich, a następnie oskrzydlenie Zwiahla od północy.

Przedmioty i cele natarcia pozostawały wogólności te same, co poprzednio, a więc linja Słoboda Andrejewka — Moklaki — Kulesze — Cycylówka. Narazie jednak ograniczały się do sforsowania rz. Usz.

Dla przeprowadzenia tych działań wydaje dowódca armji konnej w ciągu nocy dnia 21-go czerwca rozkaz operacyjny następującej treści:

Usołusy, 21. VI. g. 2 m. 30.

Rozkaz Operacyjny Nr. 076 op. Armji Konnej.

Rozzuchwalony nieprzyjaciel wskutek powolności i niezdecydowania naszych działań, rozpoczął na całym froncie Armji Konnej ofensywę

Oddziały nieprzyjaciela na dzień 21. zajmowały linję Krajewszczyzna — Słoboda Baranówka — Słoboda Zielenica — Rasne Nedeliszcze—Simony — Klara — Katiucha.

2.) Według informacyj, zebranych od jeńców Polaków, Korosteń zajęty jest przez oddziały XII-ej Armji, które zgodnie z meldunkiem d-cy 82-o pułku 14-ej dyw. kaw...

3) Rozkazuję: d-com dywizji o świcie 21. VI. na całym froncie Konnej Armji odpowiedniemi manewrami odrzucić natarcie nieprzyjaciela na swoich odcinkach, działając zdecydowanie i w ścisłej łączności ze sobą, przytrzymując się taktyki następującej. Przed tyraljerą nieprzyjaciela pozostawiać tylko demonstracyjne zasłony, a ze skrzydeł i od tyłu niespodzianie atakować i brać go we dwa ognie, nie odstępując ani na krok. Natychmiast po otrzymaniu niniejszego zlikwidować ofensywę nieprzyjaciela, starając się ująć w ręce przeprawy na rzece Uszy.

D-ca 14-ej dyw. kaw. po zajęciu Horoszki, ustali jak najściślejszą łączność z 4-ą dyw. kaw. i ze szt. dyw. i wyśle patrol z piechotą dla łączności z oddziałami 44-ej dyw., zajmującej rejon Rudnia — Fassowa. W razie potrzeby okazywać jak największe poparcie 4-ej dywizji.

4). Sztab armji o świcie 21. VI. przenosi się do Koszelówki.

5). Rannych i chorych odsyłać zgodnie z rozkazem 73 op.

6.) Ja będę się znajdował przy polowym sztabie armji, dokąd skierowywać meldunki.

7.) Moimi zastępcami będą Czł. R. R. W. Woroszyłow i sz. szt. pol. Zotow.

8) O otrzymaniu rozkazu zameldować.

D-ca I-ej Armji Konnej — Budienny.
Czł. R. R. W. Woroszyłow.
Sz. Szt. Pol. Zotow.
Sz Szt. 44-j dyw. Bobrikow.

Rozkaz ten nie różnił się zasadniczo w niczem od poprzedniego rozkazu 75 op., stanowiąc tylko pewne jego uzupełnienie, szczególnie pod względem wskazówek taktycznych. Uzupełnienie to zostało spowodowane wspomnianą już poprzednio krytyką dowódcy frontu południowo - zachodniego, tyczącą się dotychczasowego sposobu działania armji konnej nad Uszą.

O położeniu jednostek polskich był Budienny niezawodnie na podstawie wiadomości i meldunków z dnia poprzedniego dostatecznie poinformowany.

Dalszy ciąg bitwy nad Uszą w dniu 21 czerwca oraz rozpoczęcie odwrotu jednostek polskich na pozycje między Uborcią i Słuczą.

Zanim jednak armja konna zdołała rozpocząć nakazane jej w nocy natarcie, zostaje już o godzinie 4-ej zaatakowana na froncie 6-ej i 11-ej dywizyj kawalerji przez jednostki polskie, wychodzące z osiągniętych nocą podstaw wyjściowych.

Główne uderzenie wychodzi początkowo na styk obu rosyjskich dywizyj, t. j. na Kijanki i Kisielówkę.

Równocześnie prawie, bardziej na południowy wschód, na 6-ą dywizję kawalerji natarła polska dywizja jazdy, która jeszcze przed świtem wysyła rozpoznanie na Sokołów i w kierunku Żytomierza.

Najbardziej ożywione walki wywiązują się jednak na południowem skrzydle 11-ej dywizji kawalerji, gdzie 2-a jej brygada obsadzała Kisielówkę i Kijanki.

Nacierające tutaj dwa bataljony 65 pułku piechoty, wsparte ogniem dwóch bateryj 6-go pułku artylerji polowej, wyszedłszy z rejonu Bobryckiej Bolarki i lasu, położonego na północ od niej, nie dochodząc do Kisielówki spotykają się z energicznym oporem dywizjonu 64 pułku kawalerji rosyjskiej, wysuniętego przed tę miejscowość.

Rosjanie nacierają kilkakrotnie w szyku konnym na rozwijającą się do natarcia piechotę przeciwnika. Początkowo udaje się im zatrzymać jej posuwanie się naprzód i zdobyć nawet przejściowo ciężki karabin maszynowy.

Pomimo jednak otrzymania pomocy w ilości kilku spieszonych szwadronów, które na odgłos walki nadeszły z Kisielówki, nie mogą Rosjanie utrzymać się dłuższy czas na zajętych pozycjach. Ponowne natarcie nieprzyjaciela, pomimo poniesionych strat,

przełamuje ostatecznie opór szwadronów 64-go pułku kawalerji, zmuszając je do szybkiego odwrotu.

Posuwając się naprzód, oba bataljony zajmują następnie Kisielówkę, skąd, zwróciwszy się ku północy, uderzają na Kijanki.

Broniące tej miejscowości oddziały 2-ej brygady 11-ej dywizji kawalerji zostają równocześnie zaatakowane również i od zachodu przez III-ci bataljon 20 pułku piechoty.

Rosjanie, obsadzając w pieszym szyku skraj wsi, biorą pod silny ogień karabinów maszynowych oraz przydzielonej baterji całe przedpole.

Po przeszło półtoragodzinnej walce zdobywają połączone siły 65 i 20 pułków piechoty o godzinie 7-ej koncentrycznem natarciem Kijanki, zmuszając Rosjan do szybkiego odwrotu. Stojąca w tym czasie na wschód od Bobrycy 1-a brygada 11-ej dywizji kawalerji w walkach tych żadnego udziału nie brała[1]).

Wkrótce po opanowaniu Kijanek obsadzają Polacy tę miejscowość całym 65-ym pułkiem piechoty, ściągając również I bataljon, tworzący dotychczas odwód w kol. Berezówce.

Pozostaje tam również i III-ci bataljon 20 pułku piechoty, gdy reszta tego pułku zajmuje obszar Baraszy.

Z tego położenia zamierzał następnie dowódca 6-ej dywizji piechoty uderzyć koncentrycznie na Usułusy, wychodząc z Kijanek przez Bobrycę.

W ten sposób, zajmując rejon Kijanki—Kisielówka, uzyskali Polacy dogodną podstawę do dalszych działań, bądź to na Usułusy, skąd mogli wyjść na flankę i tyły natarcia 4-ej dywizji kawalerji, bądź też na Michałówkę—Daszynkę w celu wykonania głębokiego obejścia północnej grupy armji konnej, bądź wreszcie uderzyć przez Budę Bobrycką i Koszelówkę, celem zniszczenia 6-ej dywizji kawalerji.

Zdobycie Kijanek odbiło się szczególnie na położeniu tej właśnie dywizji, zaatakowanej jednocześnie w centrum przez 3-ą dywizję piechoty legjonów oraz zagrożoną na lewem skrzydle przez dywizję jazdy, wychodzącą z rejonu Niesiołon — Tupolce.

---

[1]) 11-a dywizja kawalerji składała się tylko z dwóch brygad, gdyż trzecia, pozostała jeszcze od czasu walk pod Lipowcem i Skwirą, 29 maja do 5 czerwca, wraz z pociągami pancernemi na st. Oratowo. Skierowano ją następnie w ślad armji konnej, lecz dnia 19 czerwca zdołała osiągnąć zaledwie obszar Białej Cerkwi.

Położenie to pogarsza jeszcze przedarcie się oddziałów 7-go pułku piechoty legjonów pod Budą Bobrycką, powodujące rozszerzenie przerwy, uczynionej już i tak w ugrupowaniu armji Budiennego. Utrudnia to łączność taktyczną i współdziałanie 6-ej dywizji kawalerji z pozostałemi jednostkami armji.

Widząc się atakowanym z flanki i od czoła, oraz zagrożonym od północy, dowódca dywizji nakazuje jeszcze w rannych godzinach ogólny odwrót do obszaru Kolonja Grünthal—Jaświnka—Jabłonne—Sokołów—Kurne.

W tym czasie, gdy 6-a i 11-a dywizje kawalerji toczyły zacięte walki z nacierającym nieprzyjacielem, 4-a dywizja kawalerji opuszcza o świcie zajmowany obszar i, minąwszy głównemi siłami o godzinie 6-ej Suchą Wolę, nie spotykając nigdzie po drodze oddziałów polskich, wobec rozpoczęcia przez nie jeszcze wcześniej nakazanego odwrotu, zajmuje bez przeszkód Nedeliszcze i Rasne.

Natomiast 14-a dywizja kawalerji pozostawała nadal po spokojnie spędzonej nocy narazie w poprzednio zajętym obszarze, obsadzając miejscowości Kropiwna (1-a brygada)—Rudnia Zakomarna (81-y p. kaw.)—Katerynówka (2-a br. 82 p. kaw. i bat. kon.) — Ryżyna i Buda Ryżyńska (3-a br., dow. dyw., d. a. k. i tabory).

Wysuwając ubezpieczenia na Lesówkę—Nową Budę—Słobodę Emilewkę i Słobodę Pisarówkę, oraz prowadząc zwiady na Uszomierz — Santarki — Biełkę — Rasne, utrzymuje zapomocą oddziałów łącznikowych łączność z lewem skrzydłem XII-ej armji, t. j. z 44-ą dywizją strzelców w m. Lasowa i Nowa Buda, oraz z 4-tą dywizją kawalerji w Suchej Woli.

Sam już fakt niespotkania zupełnie przez 4-ą dywizję kawalerji na swej drodze nieprzyjaciela oraz opuszczenia tak ważnego przejścia między lasami na Jabłoniec musiał zwrócić uwagę jej dowódcy, a wiadomość o tem niezawodnie zastanowiła sztab Budiennego.

Wkrótce potem nadchodzą meldunki od dowódców pozostałych dywizyj, że przed ich frontem daje się zauważyć zaprzestanie na całym odcinku natarć polskich, a w niektórych miejscach nawet dobrowolne opuszczanie przez nieprzyjaciela zajętych pozycyj i wycofywanie się na zachód. Tylko pod Kijankami obserwowano jeszcze silne zgrupowanie nieprzyjaciela, zajmującego dotychczasowe pozycje.

Zarządzenie odwrotu oddziałów polskich w dniu 21 czerwca.

Tymczasem, gdy na całym odcinku grupy gen. Romera toczyła się zacięta walka, przechodząca właściwie już w pościg za cofającemi się dywizjami rosyjskiemi, który według słów meldunku[1]) jej dowódcy:

> ..... wedle opinji dowództwa grupy, opartej na tempie, w jakim akcja się rozwijała, byłby mógł doprowadzić do bardzo poważnego, jeżeli nie całkowitego rozbicia Armji Konnej Budiennego,

otrzymują poszczególne dywizje rozkaz[2]) przerwania dalszych działań i rozpoczęcia ogólnego odwrotu.

Między godziną 7-ą a 9-ą zostają wydane przez poszczególnych dowódców odpowiednie zarządzenia[3]), stosownie do których:

3-a dywizja piechoty legjonów skierowuje 9-y pułk piechoty legjonów przez Simony — Andrzejewicze — Kulesze do Emilczyna dla obsadzenia odcinka Podłuby—Seredy.

7-y pułk piechoty legjonów na Nemylankę—Iwanówkę—Mogilnię dla zajęcia odcinka Serby—Czyżówka.

8-y pułk piechoty legjonów na Fedorówkę—Użaczyn—Czyżówkę do obszaru Cwilka — Karpiłówka, gdzie ma stanąć jako odwód dywizji. Z pułkiem udaje się również do obszaru Cwili i dowództwo dywizji.

6-a dywizja piechoty przechodzi do obszaru Zabara—Głumcza, gdzie ma utworzyć odwód dowództwa frontu. W myśl tego rozkazu 20-ty pułk piechoty wraz z przydzieloną doń artylerją miał maszerować drogą na Andrzejewicze—Kulesze—Seredy—Zarowienka do Głumczy Wielkiej.

Natomiast 65-y pułk piechoty miał jednocześnie przejść do Zabary drogą przez Starą Hutę—Serby—Słobodę Bolarkę. Artylerja miała się skoncentrować w Kaczyczynie, a tabory oczekiwać na swoje pułki w obszarach ich koncentracji.

Równocześnie prawie i dowódca dywizji jazdy zarządza wstrzymanie dalszych działań na północny wschód i niezwłoczne wycofanie się do obszaru Piszczów — Korzec — Horodnica, przesłaniając także odwrót 3-ej dywizji piechoty legjonów.

---

[1]) Dow. Grupy gen. Romera L. 60/III z dnia 21.VI. 1920.

[2]) Dow. Grupy gen. Romera L. 43/III z dnia 21.VI. 1920.

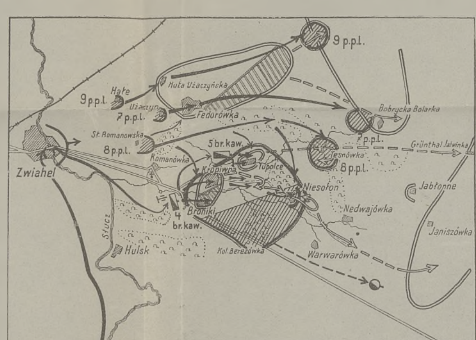
[3]) L. 621/OP., z dnia 21.VI. godz. 8 m. 45. dow. 3-ej D. P. L. oraz Nr. 33 z dnia 21.VI. godz. 8. dow. 6-ej D. P.

Szkic Nr. 2. NATARCIE GRUPY GEN. ROMERA I ODWRÓT ARMJI KONNEJ 20.VI.1920.

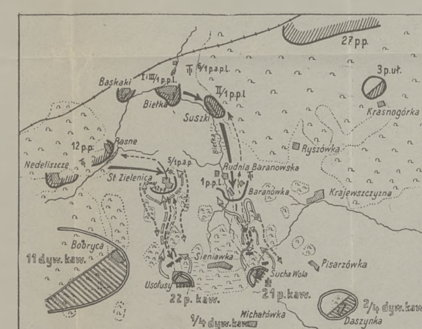


Szkic Nr. 3. PRZERWANIE NATARĆ GRUPY GEN. ROMERA I ROZPOCZĘCIE ODWROTU NAD UBORĆ W DNIU 21.VI.1920.





Szkic Nr. 2a.
Walki 6 dyw. kaw. z natarciem 3 dyw. piech. leg. oraz dyw. kaw. w dn. 20.VI.1920 r.



Szkic Nr. 2b.
Odparcie wypadów 12 p.p. i 1 p.p. leg. przez 1 br. 4 dyw. kaw. pod Zielenicą i Suchą Wolą w dniu 20. VI. 1920 roku.

Do artyk. Mjr. S. G. M. Biernackiego p. t.: „Bitwa z Budiennym nad Uszą".

Wcześniej jeszcze wycofała się ze swych pozycyj grupa ppłk. Dąb Biernackiego na podstawie odpowiedniego rozkazu[1]) dowódcy 3-ej armji.

W ten sposób działania przeciwko armji konnej zostają przerwane w chwili najbardziej pomyślnego ich rozwoju i oddziały polskie, starając się oderwać od przeciwnika, zaczynają ogólny odwrót na nowe pozycje.

Rozpoczyna go dokonane bez przeszkód wycofanie się prawego skrzydła 3-ej armji z obszaru Nedeliszcze—Suszki na Stefanówkę i Czmiel.

Również i oderwanie się od nieprzyjaciela oraz odwrót oddziałów 3-ej dywizji piechoty legjonów i dywizji jazdy odbywa się niepostrzeżenie i bez większych przeszkód.

Ale jeszcze przed południem zaczynają pojedyńcze oddziały armji konnej wyczuwać osłabienie natarć nieprzyjaciela, a następnie zwiady bojowe stwierdzają opuszczenie na całym prawie froncie zajmowanych uprzednio lub też zdobytych rano pozycyj.

Jedynie tylko w obszarze Kijanek Polacy zajmują w dalszym ciągu obsadzone rano stanowiska.

Jednakże działająca tutaj 11-a dywizja kawalerji, pozostając wciąż jeszcze pod wrażeniem poniesionej rano porażki, nie ryzykuje przejść do przeciwnatarcia i oczekuje na wyjaśnienie się położenia przed frontem sąsiednich jednostek.

Pozwala to 20-mu pułkowi piechoty na wycofanie bez przeszkód dwóch swoich bataljonów z obszaru Barasze i na rozpoczęcie odwrotu do Głumczy Małej.

Pozostają więc jedynie III-ci bataljon tego pułku oraz cały 65-y pułk piechoty w Kijankach wskutek nieotrzymania wciąż jeszcze rozkazu o przerwaniu działań i rozpoczęciu odwrotu.

Tymczasem dowódca 11-ej dywizji kawalerji, powiadomiony wreszcie o ogólnem wycofaniu się Polaków, oraz wobec zajęcia przez 4-ą dywizję kawalerji Rasnego i Nedeliszcza, nakazuje przejść do natarcia na Kijanki.

Wywiązuje się zacięta walka, w której 65-y pułk piechoty, nie wspierany przez artylerję, wycofaną jeszcze poprzednio wraz z 20-ym pułkiem piechoty, a następnie około godziny 16-ej pozbawiony także i pomocy III bataljonu 20 pułku piechoty, który,

[1]) Nr. 87. 3-ej Armji z dnia 21 czerwca.

zawiadomiony wcześniej o odwrocie, wycofał się już wśród walk, znalazł się w trudnem bardzo położeniu.

Dopiero o godzinie 18-ej zostaje dowódca 65-go pułku powiadomiony przez dowódcę 20-go pułku o rozkazie wycofania się całej grupy na zachód, wydaje więc o godzinie 18-ej min. 20-a rozkaz oderwania się od nieprzyjaciela i rozpoczęcia odwrotu. Wykonanie tego w danej chwili było już bardzo trudne.

Szwadrony 11-ej dywizji kawalerji w pieszym i konnym szyku napierały energicznie na wieś, starając się obejść ją, wykorzystując w tym celu lukę, wytworzoną przez odwrót 20-go pułku piechoty. Pierwsze pozycje zostały już w większości opanowane, a ich obsada wycofywała się krok za krokiem pod osłoną drugiej linji, obsadzonej oddziałami sztabowemi, kompanją techniczną i kompanją ciężkich karabinów maszynowych.

Wykorzystując zmrok, powstały wskutek zachmurzenia się oraz zapadającego wieczoru, udaje się pułkowi po ciężkich walkach około godziny 21-ej oderwać się od napierającej kawalerji rosyjskiej i wycofać już spokojnie na Simony. Następnie pułk błądząc po nocy, wchodzi na drogę odwrotu 20-ego pułku piechoty i przez Andrzejewicze kieruje się wreszcie na Kulesze.

Tymczasem 6-a dywizja kawalerji, pomimo stwierdzenia odwrotu nieprzyjaciela, nie ośmiela się do wieczora posunąć naprzód, a wysyła jedynie podjazdy, wzmocnione 21-ym oddziałem samochodów pancernych, który, dotarłszy do wsi Broniki, rozprasza swym ogniem szwadron kawalerji polskiej.

Podczas gdy 11-ta i 6-a dywizje kawalerji toczyły w ciągu dnia zacięte walki, 4-a dywizja wobec wcześniejszego odwrotu lewego skrzydła 3-ej armji oraz dużej odległości, rozdzielającej ją początkowo od nieprzyjaciela, nie napotkawszy nigdzie prawie oporu, posuwała się w ciągu dnia bez przeszkód i wieczorem osiągnęła strażą przednią pod Jabłońcem i wsią Baskaki tor kolejowy, idący ze Zwiahla na Korosteń.

Natomiast 14-a dywizja kawalerji, tworząc w dalszym ciągu odwód armji i osłaniając jej tyły przed ewentualnemi działaniami nieprzyjaciela od Korostenia, pozostaje przez cały dzień w zajmowanym obszarze.

Dopiero nad wieczorem na rozkaz dowódcy armji dywizja opuszcza zajmowaną miejscowość i posuwa się za prawem skrzydłem armji do rejonu Suszki—Biełka—Krajewszczyzna, gdzie ma w dalszym ciągu pozostać w odwodzie.

Położenie ogólne wieczorem 21 czerwca.

Posuwając się bardzo ostrożnie i powoli za odchodzącym nieprzyjacielem, armja konna do wieczora dnia 21 czerwca straciła z nim czucie i, zatrzymując się na noc, zajęła następujące położenie:

14-a dywizja kawalerji stanęła w obszarze Biełka—Baskaki—Suszki;

4-a dywizja kawalerji zajmowała na lewo od niej Rasno i Nedeliszcze oraz opuszczone przez nieprzyjaciela Barasze;

11-a dywizja kawalerji posunęła się zaledwie do Bobrycy, którą nocy poprzedniej opuściła, oraz opanowała Kijanki i Kisielówkę, natomiast,

6-a dywizja kawalerji, pomimo wczesnego wycofania się oddziałów polskich z przed jej frontu, wieczorem znajdowała się jeszcze w obszarze kolonja Grünthal Jaźwinka,—Janiszówka—Noworudnia—Sokołów—Kurne;

45-a dywizja strzelców, nie napotykając zupełnie na nieprzyjaciela, posuwała się w kierunku rzeki Słuczy, osiągając do wieczora linję Strybież—Tartak—Drygłów — Cudnów z brygadą kawalerji Kotowskiego w Januszpolu.

Dowództwo armji wraz z brygadą zapasową i pułkiem do specjalnych zadań pozostawało w Koszelówce.

W tem położeniu spędza armja konna noc z 21-go na 22-i, czerwca, wysuwając ubezpieczenia na Emilczyn i Zwiahel.

Natomiast oddziały polskie, po zupełnem oderwaniu się od nieprzyjaciela, stanęły w tym czasie w następujących obszarach.

Grupa gen. Romera:

3-a dywizja piechoty legjonów: Andrzejewicze (9-y p. p. leg.) Hałe (8-y p. p. leg.)—Nemylanka (7-y p. p. leg.);

dywizja jazdy: Zwiahel—Dąbrówka w marszu na Kurczyce—Bereźniki—Horodnica;

6-a dywizja piechoty: Kulesze (65 p. p.)—Seredy (20 p. p.)

Grupa ppłk. Dąb-Biernackiego: w Czmielu z 3-m pułkiem ułanów w Gorobowo.

Na sąsiednim odcinku posuwanie się naprzód oddziałów rosyjskich odbywało się w dalszym ciągu.

Tworząca lewe skrzydło XII-ej armji, 44-a dywizja strzelców dochodziła wieczorem do obszaru Rudnia Fassowa, a 7-a dywizja strzelców zajęła Korosteń.

Tak zakończyła się bitwa nad rzeką Uszą, trwająca od południa dnia 19 czerwca prawie że do wieczora dnia 21 czerwca.

Omówienie.

Pozostawiając czytelnikowi wyciągnięcie odpowiednich wniosków w odniesieniu do działań strony polskiej, ograniczam się wyłącznie do krótkiego zanalizowania charakteru decyzyj i działań armji konnej i jej dowódcy, jako specjalnie ciekawych i pouczających.

Wobec małej wartości bojowej, jaką po działaniach naszych na Kijów przedstawiały armje XII i XIV, dowódca frontu południowo-zachodniego postanawia użyć do przełamania nowego frontu polskiego głównie sił armji konnej.

W ten sposób spodziewa się zachwiać obroną sąsiednich odcinków i umożliwić posuwanie się obu wspomnianych wyżej armij.

Dalszem zadaniem Budiennego miało być wykorzystanie osiągniętego powodzenia działaniem na głębokie tyły ugrupowania jednostek polskich.

Chcąc jednak zwycięsko zakończyć dotychczasową fazę operacyj, nie rezygnuje jeszcze z nadziei osaczenia i zniszczenia znajdującej się w obszarze Korostenia 3-ej armji polskiej.

W tym celu armja konna ma początkowo wykonać jednocześnie dwa odrębne taktycznie zadania, współdziałając połową swych sił w walce pod Korosteniem oraz nacierając na Zwiahel pozostałemi dywizjami.

Dopiero po ukończeniu tych zadań skoncentrowanemi już siłami uderzy po osi Zwiahel — Równe.

Planowane w ten sposób użycie armji konnej równocześnie do zakończenia poprzedniej i rozpoczęcia zupełnie nowej operacji trudne było do wykonania. Powodowało to przedewszystkiem konieczność rozproszenia jej sił w ciężkim dla poruszeń większych mas kawalerji terenie przy niewyjaśnionem położeniu i w obliczu silnego przeciwnika.

Należy przypuszczać, że powodem tej decyzji był zamiar jak najszybszego opanowania Zwiahla, o ile się uda przez zaskoczenie, a w każdym razie przed przybyciem tam poważniejszych sił przeciwnika. Równocześnie wpłynęła na tę decyzję konieczność dopomożenia XII armji, która sama niezdolna była do opanowania Korostenia.

Tymczasem armja konna podejmuje dnia 17-ego czerwca z własnej inicjatywy dalsze działania w zamiarze oskrzydlenia Korostenia, aby raz jeszcze pokusić się o dosięgnięcie i zniszczenie wymykającej się stale 3-ej armji polskiej.

W tem położeniu otrzymuje wyżej wymienione zadanie, w myśl którego ma działać częścią swych sił na Zwiahel, częścia zaś na Korosteń.

Nie spodziewając się spotkać na swej drodze poważniejszych sił przeciwnika, którego obecność przewidywał dopiero w obszarze Zwiahla i Korostenia, dowódca armji konnej decyduje się nie zmieniać zasadniczo obranego kierunku marszu. W swym nowym rozkazie wyznacza jedynie trzem dywizjom osiągnięcie do wieczora 19-ego czerwca obszaru Moklaki — Słoboda Aniszpol, a czwartej Biełka — Słoboda Baranówka.

W nakazanem ugrupowaniu końcowem tego marszu zarysowuje się już wprawdzie zamiar rozdzielenia armji konnej na dwie grupy, zorjentowane jedna na Zwiahel (z obszaru Moklaki), a druga na Korosteń—z obszaru Biełka—Słoboda Aniszpol, zgodnie z wytycznemi dowódcy frontu. Ale rozkazem tym Budienny nie daje jeszcze utworzonym grupom wyraźnych zadań operacyjnych.

Cała armja ma stanąć narazie skoncentrowana w ściśle ograniczonym niezbyt rozległym obszarze, zajmując położenie środkowe między dwoma przedmiotami nakazanych jej działań.

Z tego położenia może, zależnie od okoliczności, jakie się ewentualnie wytworzą w czasie marszu do wspomnianego obszaru, uderzyć początkowo siłami głównemi na Korosteń, wspomagając działania XII-ej armji, a następnie dopiero zwrócić się wszystkiemi jednostkami na Zwiahel lub też, w razie wcześniejszego, pomyślnego rozstrzygnięcia przez tę armję bitwy o Korosteń, zwrócić odrazu punkt ciężkości swych działań w kierunku Zwiahla.

Jak moża wnosić z meldunku szefa sztabu armji konnej (z dnia 18 czerwca 23. min. 30. Nr. 1527) zamiarem jej dowódcy było początkowo uderzyć głównemi siłami na Korosteń.

Trudno określić, czy decyzję skierowania swej armji do wspomnianego obszaru powziął Budienny w przewidywaniu korzyści, jakie mu da zajęcie stanowiska środkowego, czy też na obranie kierunku zamierzonego manewru wpłynęły głównie względy terenowe, a mianowicie istnienie jedynego tylko szerszego nieco kurytarza bezleśnego Biełka—Suszki, który właśnie kończył się wyznaczonym do osiągnięcia obszarem.

Oparty na tych podstawach plan dowódcy armji konnej, aby w dniu 19 czerwca przejść rzekę Usz i wyjść siłami głównemi w obszar Aniszpol — Krywotyn—Moklaki, nie mógł być w oznaczonym terminie wykonany.

Założenie, z którego, jak się zdaje, wychodzono, że nawet w razie ewentualnego napotkania oporu nieprzyjaciela uda się go odrazu przełamać, nie urzeczywistniło się.

Już dnia 19 czerwca główne siły armji konnej spotykają zorganizowaną obronę i zostają zmuszone nietylko do wstrzymania dalszego marszu ale i do cofnięcia się, na niewielką wprawdzie odległość.

W międzyczasie wyjaśnia się położenie pod Korosteniem. Jednostki XII-ej armji przez zajęcie Owrócza zdołały tak rozwinąć powodzenie swego natarcia, że Polacy sami będą zmuszeni opuścić Korosteń.

Wobec podobnego obrotu rzeczy armja konna otrzymuje zadanie uderzyć odrazu już wszyskiemi prawie siłami w kierunku na Zwiahel — Równe, ograniczając się do współdziałania w działaniach na Korosteń niewielkim tylko oddziałem.

Zawdzięczając obranemu uprzednio kierunkowi działania, dowódca armji konnej tym razem nie potrzebuje zmieniać zasadniczych kierunków posuwania się swych jednostek.

Tymczasem dnia następnego przechodzą niespodziewanie Polacy do ogólnego natarcia i nietylko że likwidują odrazu próby posunięcia się naprzód armji konnej, lecz zmuszają ją do odwrotu, szczególnie w centrum i na lewem jej skrzydle.

Pomimo poniesionych porażek dywizje rosyjskie nie słabną w swych wysiłkach i skupiają energję celem powstrzymania dalszych natarć oraz zwalczenia nieprzyjaciela.

Ale położenie pogarsza się coraz bardziej. Oskrzydlenie południowej flanki armji zaczyna przedstawiać się groźnie, a natarcie przeważających sił przeciwnika, skierowane na styk 11-ej i 6-ej dywizyj kawalerji, grozi rozerwaniem całego jej ugrupowania i wyjścia nieprzyjaciela na tyły.

Najbardziej zagrożona tym działaniem jest 4-a dywizja kawalerji. Skierowana na północy zachód, rozwinęła się właśnie do ponownego natarcia na linję Nedeliszcze—Rasne—Suszki, której nie mogła sforsować w walkach dnia 19 czerwca mimo znacznie słabszej niż obecnie obsady.

Wprawdzie dowódca armji konnej posiada w odwodzie całą 14-ą dywizję kawalerji, lecz wobec znajdowania się jeszcze pod Korosteniem większych sił nieprzyjaciela musi ubezpieczać się od północy.

Wobec tego staje armja konna wobec konieczności stoczenia

rozstrzygającej walki na obszarze, ograniczonym trójkątem Rasne—Hutka—Ryszówka.

Obszar ten, zamknięty od północy bagnistą doliną Uszy i Białki, mając pozostałe boki ograniczone zwartemi kompleksami bagien i lasów, był wyjątkowo niedogodny do działań większych mas kawalerji.

Wystarczało w tych warunkach, że nieprzyjaciel, wiążąc natarcie 4-ej dywizji kawalerji na linji Nedeliszcze—Suszki oraz utrzymując wschodnie wyjścia z lasów w obszarze Bobrycy, zamknie wąski kurytarz między Kijankami a Usułusami, rzucając jednocześnie poważniejsze siły na Suchą Wolę względnie Baranówkę, aby dokonać przyparcia wszystkich trzech dywizyj rosyjskich do rozległego kompleksu lasów i zmusić je do przyjęcia bitwy w tych wyjątkowo trudnych warunkach.

Położenie Rosjan można w tym momencie uważać za bardzo ciężkie. Spychanym z kierunku swego marszu, zagrożonym taktycznem oskrzydleniem na lewej flance przy jednoczesnem natarciu i związaniu od czoła, uwikłanym w ciężki teren, nie pozwalający rozwinąć odpowiednio swej ruchliwości ani zastosować szarż konnych, działającym nieskoordynowanie wskutek braku organizacji łączności i rozkazodawstwa, cierpiącym na poważny brak amunicji, zdaje się, że nie pozostawało już nic więcej, niż starać się możliwie najszybciej wycofać do obszaru wyjściowego, skąd całą operację zacząć od początku, bardziej przystosowując swój manewr do rzeczywistego położenia przeciwnika i warunków terenu.

Z tego położenia ratuje armję konną zupełnie niespodziewane zaprzestanie natarć przez nieprzyjaciela i pośpieszny jego odwrót na całym prawie froncie.

Nic więc dziwnego, że dowódcy poszczególnych jednostek, ani tem bardziej dowództwo armji, nie są w stanie odpowiednio szybko zorjentować się w wytworzonem nieoczekiwanie położeniu i odpowiednio szybko je wykorzystać.

W rezultacie więc, mimo szeregu porażek, pierwszy okres walk armji konnej w działaniu na Zwiahel — Równe zakończył się dla niej nadspodziewanie pomyślnie.

Udało się uniknąć grożącego niebezpieczeństwa oraz trudnego natarcia na pozycje nieprzyjacielskie, położone wzdłuż rzeki Usz. Nieprzyjaciel dobrowolnie zwija swój front, opuszcza dogodne stanowiska i wycofuje się na zachód.

Okres walk w dniach od 19 do 21 czerwca ze strony armji konnej scharakteryzować można początkowo jako bitwę spotkaniową, a następnie jako bój obronny z zamiarem przejścia do działań zaczepnych bądź to w szyku pieszym, bądź konnym, gdy tylko zezwolą warunki.

Armja konna naciera na froncie 35 do 40 km, przyczem na dywizję przypada 8 — 15 km. Ugrupowanie ogólne przedstawia kordon, natomiast poszczególne jednostki ugrupowane są przeważnie w głąb.

Odwód armji, posuwający się w schodach 15 — 20 km za prawem skrzydłem, spełnia jednocześnie rolę ubezpieczenia od północy oraz łącznika z XII-ą armją.

Lewe skrzydło armji jest początkowo odsłonięte wobec znacznego pozostania wtyle 45-ej dywizji strzelców. To też do jego ubezpieczenia zostaje w pierwszych dniach działań wyznaczona jedna brygada 6-ej dywizji kawalerji.

Natarcia w dniu 19 czerwca noszą charakter ataków czołowych, wykonywanych początkowo w szyku konnym, który jednak wobec nieodpowiedniego terenu oraz położenia taktycznego zostaje wkrótce zmieniony na pieszy.

Poza tem poszczególni dowódcy jednostek starają się zastosować manewr oddziałów konnych na skrzydła przeciwnika, jednak bez dodatnich wyników.

Operacyjnie natomiast działania armji konnej noszą w tym dniu wyraźny charakter natarcia czołowego bez jakiejkolwiek próby zastosowania manewru.

Wobec przejścia nieprzyjaciela do ogólnego uderzenia charakter walk zmienia się zasadniczo już od rana 20 czerwca. Przybiera on ze strony armji konnej cechy obrony na szerokim froncie w leśnym i bagnistym terenie.

Z tych względów natarcia nieprzyjaciela kierują się głównie wąskiemi ciaśninami i kurytarzami wśród lasów i bagien, posuwając się wzdłuż linij komunikacyjnych, które w tym terenie nabierają szczególniejszego znaczenia.

Walki toczą się prawie wyłącznie o posiadanie poszczególnych wiosek, stanowiących jednocześnie węzły drogowe i położonych na przeprawach przez linje wodne.

Wytwarzają się w ten sposób wyraźne węzły obronne, jak Barasze, Kijanki, Kisielówka, Broniki w pierwszej linji, a Bobryca Hutka, Usułusy, Kol. Grünthal Jaźwinka i t. d. w drugiej.

O posiadanie tych węzłów na drogach oraz ciaśninach toczą się zacięte walki. Natomiast obszerne przestrzenie, położone między niemi, pozostają zupełnie nie obsadzone.

Obrona wyżej wymienionych miejscowości prowadzona jest przeważnie ogniem, wyjątkowo skombinowanym z przeciwuderzeniem i manewrem konnym, jak naprzykład pod Nedeliszczem. Czasem zostaje wykonane przeciwnatarcie w celu odebrania utraconego przedmiotu lub dogodnej podstawy wyjściowej, jak na Słobodę Baranówkę oraz Słobodę Zielenicę.

Dywizje są ugrupowane w głąb. Posiadają przeważnie odwody, które nie zawsze będą jednak odpowiednio lub nawet wogóle użyte, jak naprzykład w walkach 11-ej dywizji kawalerji o Barasze.

Z punktu widzenia dowodzenia armją działania noszą charakter nieskoordynowanych wysiłków poszczególnych jednostek, wykonywanych bez ogólnego planu.

Wynikło to prawdopodobnie skutkiem nieprzewidzenia przez dowódcę armji konnej ewentualności spotkania poważniejszego oporu nieprzyjaciela na linji Uszy, a tem mniej przejścia Polaków do działań zaczepnych.

Wychodząc z tego założenia, Budienny w swym rozkazie z dnia 18 czerwca Nr. 75/op. określa tylko cele, które mają osiągnąć poszczególne jednostki w dniach 18 i 19 czerwca. Nie przewidując natomiast przeciwdziałania Polaków, nie organizuje natarcia, w któremby regulował wysiłki poszczególnych dywizyj, wyznaczając im odpowiednie kierunki oraz taktyczne przedmioty do opanowania.

O ile jednak ta niedokładność w ocenie położenia przeciwnika może być poniekąd spowodowana niedostatecznem rozpoznaniem i brakiem wiadomości, o tyle niewydanie nowego rozkazu w dniu 19 czerwca, a najpóźniej w ciągu nocy z dnia 19 na 20 czerwca, trudne jest do zrozumienia, szczególnie, że czucie z oddziałami przeciwnika nawiązane było już od rana 19 czerwca.

Skutkiem braku powyższych zarządzeń operacje w dniu 20.VI. prowadzone są w dalszym ciągu bez ogólnego planu i sprowadzają się do odosobnionych działań poszczególnych jednostek.

Budienny przez cały dzień nie dowodzi swą armją. Nie koordynuje natarć poszczególnych jednostek, nie wspiera ich odwodami, nie stara się odpowiednio wykorzystać osiągniętego na pra-

wem skrzydle powodzenia i zdaje się wogóle nie orjentować w ogólnem położeniu.

Dzień ten spędza on na wymianie depesz z dowództwem frontu południowo-zachodniego, uskarżając się na powolność działania sąsiednich armij, skutkiem czego musi wytrzymać na sobie cały ciężar walk z nieprzyjacielem.

Zarzuty te były, jak wiadomo, w dużym stopniu nieuzasadnione, przynajmniej w odniesieniu do XII-ej armji, której energiczne działanie na Owrócz oraz wytworzone skutkiem tego położenie pod Korosteniem, miały uratować armję konną od ciężkiej porażki w dniu następnym.

Dopiero późnym wieczorem, zorjentowawszy się dostatecznie w położeniu oraz pod wpływem zarzutów dowódcy frontu, odnoszących się do sposobu prowadzenia dotychczasowych natarć, dowódca armji konnej wydaje w nocy 21 czerwca ogólny rozkaz Nr. 76/op., nakazujący zlikwidowanie ofensywy polskiej oraz opanowanie przepraw na rzece Uszy.

Poza pewnemi wskazówkami taktycznemi oraz podkreśleniem konieczności współdziałania poszczególnych jednostek, nie daje w rozkazie tym Budienny żadnych konkretnych wytycznych, któreby określały bliżej zamiar jak i myśl manewru dowódcy, oraz sposób jej wykonania.

Mógł on być wykonany już tylko na małym odcinku frontu, gdyż, jak wiadomo, oddziały polskie wycofały się wcześniej na nakazaną im linję Uborci i Słuczy.

Tymczasem Budienny, pozostając stale bez łączności ze swemi jednostkami, nie jest w możności wykorzystać odpowiednio szybko zmiany położenia, wywołanej niespodziewanie rozpoczętym odwrotem oddziałów polskich.

Dopiero popołudniu nakaże on pościg, którego rozpoczęcie odkłada jednak dla nieznanych powodów aż do rana dnia następnego.

PPŁK. S. G. STANISŁAW SOSABOWSKI.

ZAOPATRYWANIE I EWAKUACJA W ARMJI NIEMIECKIEJ I FRANCUSKIEJ

Zaszczepioną mamy francuską doktrynę zaopatrywania. Znamy ją i stosujemy w naszej organizacji i w regulaminach. Czasami napotykamy na trudności w jej zastosowaniu w naszych warunkach. Pragniemy, by odpowiedziała w pełni naszym potrzebom i przewidywanym warunkom wojowania.

Ponieważ każda doktryna ma swoje strony dodatnie i ujemne, porównajmy francuską doktrynę zaopatrywania z doktryną niemiecką w granicach tych danych, jakie dają nam oficjalne postanowienia regulaminów.

I. Dowódca, sztab i służby.

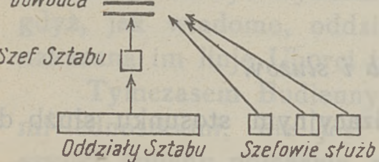
Na wstępie słów kilka o organizacyjnym stosunku służb do dowódcy i jego sztabu.

Dowódca dowodzi wojskiem walczącem i kieruje służbami. Ta zasadnicza rola dowódcy przewidziana jest zarówno w wojsku francuskiem i niemieckiem. Realizowanie jednak tych zasad w praktyce, w organizacji pracy dowództwa, jest odmienne.

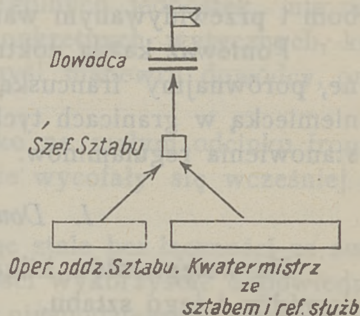
Instrukcje francuskie postanawiają, że szef służby jest fachowym doradcą swego dowódcy. Przedstawia on dowódcy (przez sztab) wnioski co do użycia swej służby (par. 3 francuskiej Tymczasowej instrukcji służby polowej). Sztab dowódcy jest bezimiennym organem pracy swego dowódcy, przygotowującym dlań elementy do decyzji. Wskutek tego organizacja kwater głównych, opartych na doktrynie francuskiej, obejmować będzie dwa zasadnicze działy, a mianowicie: a) sztab dowódcy i b) służby. Działy te skupia w swem ręku dowódca. On reguluje ich wzajemną współpracę.

Inaczej jest w wojsku niemieckiem.—Regulaminowe postanowienia „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen" w par. 781—784 przewidują w dywizjach kwatermistrzów. Kwatermistrz, oficer podległy szefowi sztabu wielkiej jednostki, skupia w swem ręku wszystkie sprawy zaopatrzenia, dowozu (z wyjątkiem kolejowego, dla których to spraw przewidziano osobnego oficera transportowego, poza kwatermistrzem), ewakucji oraz organizacji tyłów armji, t. zn. etapu. Kwatermistrzowi podlegają przedstawiciele służb, jako jego fachowi referenci, narówni z innymi oficerami Sztabu Generalnego, znajdującymi się w jego kwatermistrzowstwie. Nie ma więc tutaj mowy o bezpośredniej styczności szefów służb z dowódcą. Nie ma go nawet w stosunku do szefa sztabu danej wielkiej jednostki. Dowódca kieruje służbami przy pomocy swego sztabu. Sztab jest jego jedynym referentem i doradcą w sprawach zaopatrzenia materjałowego, dowozu i ewakuacji.

Schematycznie przedstawia się organizacja wielkiej kwatery, opartej na doktrynie francuskiej, jak na rys. 1, zaś według doktryny niemieckiej, jak na rys. 2.



Rys. 1.



Rys. 2.

Dodatnie i ujemne strony obu organizacyj uwidocznione są wyraźnie. Organizacja francuska daje dowódcy rzeczywistego fachowego doradcę w osobie szefa służby. Ingerencja samego dowódcy w sprawach dotyczących służb, a mianowicie zaopatrzenia materjalnego, ewakuacji i t. d. jest bardziej bezpośrednia. Uzgodnienia pracy sztabu, jako bezpośredniego organu dowódcy, ze służbami dokonywa bezpośrednio dowódca. Dowódca ma zatem w swem ręku wszystko. Sztab, jako jego bezimienny organ pracy, jest tylko jego biurem, nie posiadającem żadnej władzy.

System niemiecki nie zmniejsza roli dowódcy. Dowódca jest jedynem i wyłącznem źródłem decyzji. System niemiecki uwypukla natomiast rolę sztabu, tworząc z niego jedyny bezpośredni

organ pracy, jedyne źródło przygotowania elementów do decyzji zarówno w sprawach operacyj oddziałów, jak i działań służb. W organizacji niemieckiej szef służby nie jest fachowym doradcą swego dowódcy, lecz fachowym referentem jego sztabu, t. j. kwatermistrza. Kwatermistrz ma prawa rozkazodawcze w stosunku do swych referentów, a zatem i fachowych referentów służb.

Jest rzeczą niezmiernie trudną określić, który z obu przedstawionych systemów pracy dowódcy i jego głównej kwatery jest lepszy. Pewne jest tylko to, że system niemiecki zgóry przesądza i reguluje, jaką drogą ma biec praca w kwaterze głównej, zaś system francuski daje całą gamę możliwości w zależności od indywidualności dowódcy, jego charakteru, skłonności, oraz szczegółowej znajomości spraw materjalnych.

Organizacja niemieckiej kwatery głównej wyklucza zaprzątanie głowy dowódcy sprawami materjalnemi bezpośrednio przez fachowego przedstawiciela danej służby. Dowódca rozmawia w sprawach operacyjnych i materjalnych tylko z szefem sztabu.

Rola szefa sztabu jest potężna. Szef sztabu jest filtrem, który przepuszcza tylko ważne sprawy do decyzji dowódcy. Sprawy mniejszej wagi załatwia bądź sam, bądź też przez podległy sobie sztab. Materjałowe zarządzenia do rozkazów operacyjnych wydaje z mocą rozkazów dowódcy kwatermistrz. Kwatermistrz reguluje wszystkie sprawy tyłów. Podlegają mu wszelkie urządzenia tyłowe zarówno w dywizji, jak i w armji, organizuje on etapy (par. 781, 798, F. u. G. der verb. Waffen), eksploatuje je, zabezpiecza połączenia, buduje drogi, innemi słowy skupia w swem ręku wszystkie czynności, przewidziane w organizacji francuskiej dla dowódcy etapu, Oddziału IV Sztabu i szefów służb. Jeden człowiek odpowiada zatem całkowicie przed szefem sztabu i przed dowódcą za całokształt spraw zaopatrzenia, dowozu i etapowych. W systemie niemieckim organizacja określa ściśle kompetencje i odpowiedzialność i wyklucza możność stosowania innego sposobu postępowania.

W systemie francuskim dowódca reguluje faktycznie i każdorazowo bieg załatwiania spraw materjalnych i dowozu. Służby podlegają bezpośrednio dowódcy. Dowódca wysłuchuje fachowych rad szefów służb. Mając w sztabie swój bezpośredni organ pracy, posługuje się nim dowódca do uzgodnienia szeregu wspólnych spraw dla wszystkich służb, np. do dysponowania środkami transportowemi oraz dostosowania działania służb do wymogów ope-

racyjnych i t. d. Realizując w praktyce wzajemny stosunek sztabu i szefów służb, może dowódca zarządzić: a) by wszystkie sprawy, przedstawiane mu osobiście przez szefa służby, były przedtem uzgodnione ze sztabem (Oddziałem IV); b) by sprawy służb referowane były przez szefa służby w obecności odpowiedniego reprezenta sztabu; c) by sprawy służb referowane były przez sztab. Ten ostatni wypadek będzie właściwie stały. Wszystkie trzy wypadki nie chronią dowódcy przed nawałem spraw drugorzędnego znaczenia, które w systemie niemieckim wogóle do niego nigdy nie dochodzą i dojść nie mogą. Szef sztabu, o ile zgóry nie otrzyma upoważnienia do załatwienia spraw w sposób ostateczny „z rozkazu dowódcy", kierować będzie do niego wszystkie sprawy, nawet drobne, do decyzji i zatwierdzenia. Dlatego też życie, które jest najlepszym probierzem wartości doktryn, nietylko nakazało danie szefowi sztabu uprawnienia do występowania z rozkazu dowódcy, ale nawet, wbrew zasadzie bezimienności sztabu dowódcy, wbrew temu, że sztab dowódcy nie może mieć prerogatyw rozkazodawczych, obciążyło w wojnie światowej szefa Oddziału IV prerogatywami „quasi" kwatermistrza, to jest tego, który w imieniu i z rozkazu dowódcy załatwiał wszystkie sprawy materjałowe i wydawał zarządzenia, które kwatermistrz w wojsku niemieckiem wydaje w imieniu własnem. Nie jest więc groźne, że, gdy w niemieckiej doktrynie funkcjonowanie dowództw, supremacja sztabów nad służbami i ich prawa rozkazodawcze stwierdzone są organizacją i kompetencjami, w organizacji francuskiej tego stwierdzenia brak. Konkretne warunki życia stwarzają zależność służb od sztabów. Zależność ta faktycznie istnieje i będzie istnieć. Jest tylko, stwierdźmy to jasno, możność powstawania tarć w zależności od temperamentu i ambicji poszczególnych szefów służb oraz stanowiska samego dowódcy. Poza tem jest jeszcze pewne, że kwatera główna systemu francuskiego jest i musi być osobowo silniej rozbudowana. Tajemnica tendencji powiększania personelu kwater głównych, opartych na systemie francuskim, leży w samym charakterze szefostw poszczególnych służb oraz w dwoistości organów, która wytwarza się wskutek istnienia szefostw i Oddziału IV Sztabu. Dla przykładu podam, że np. w kwaterze głównej armji, opartej na schemacie francuskim, widzimy obok szefa służby zdrowia osobnego oficera tej służby w Oddziale IV Sztabu.

Rzucając szkic stosunku szefów służb do dowódcy i jego sztabu i nakreślając go w schemacie organizacji niemieckiej i fran-

cuskiej, starałem się stwierdzić tylko to, co łączy się z systemem zaopatrywania, obowiązującym w obu wojskach.

II. Ogólny mechanizm zaopatrywania.

A. W wojsku niemieckiem.

Par. 780 cytowanego regulaminu niemieckiego wymienia podstawy nowoczesnego systemu zaopatrywania, obowiązujące zresztą we wszystkich wojskach, zorganizowanych nowocześnie.

Paragraf ten i następny mówią o czerpaniu z zasobów miejscowych i z dowozu z kraju. Widzimy zatem mieszany system zaopatrywania.

Wykorzystanie zasobów miejscowych przeprowadzają na obszarze operacyjnym bezpośrednio armje i dywizje, na obszarze etapowym (par. 798) naczelne dowództwo. Istotna eksploatacja zasobów miejscowych dotyczy przedewszystkiem żywności.

Dowóz z głębi kraju jest ostatecznym środkiem pokrycia braków zaopatrzenia. Dowóz, jako ostateczność, traktowany jest ze specjalnym naciskiem w rozdziałach, omawiających wyżywienie armji w polu.

Przyjęliśmy w naszych regulaminach jako niewzruszalną zasadę nierozerwalność zaopatrzenia i dowozu. Daleki jestem od chęci podważania niewzruszalności tej zasady, stwierdzam tylko, że niemiecki mechanizm tak ściśle tych spraw ze sobą nie łączy. Widzimy to w organizacji dowozu zaopatrzenia kolejowemi i wodnemi środkami transportowemi.

Zasada centralizacji kolei obowiązuje w całej pełni w wojsku niemieckiem. Militaryzacja kolei polega właśnie na centralizacji w rządzeniu kolejami w czasie wojny.

Wojsko stawia żądania, zarząd kolejowy je wykonywa. Centralne kierownictwo wykorzystania kolei uskutecznia naczelne dowództwo niemieckie przez a) oficerów transportowych przy poszczególnych władzach wojskowych (armjach), b) wojskowych komisarzy, a więc wojskowych członków komisyj mieszanych przy zarządach kolejowych. Są to wojskowi komisarze linij. Komisjom linji podlegają komendy dworców. Nie mamy więc w niemieckiej organizacji komisarzy regulujących ani jako transportowców, ani jako zaopatrzeniowców.

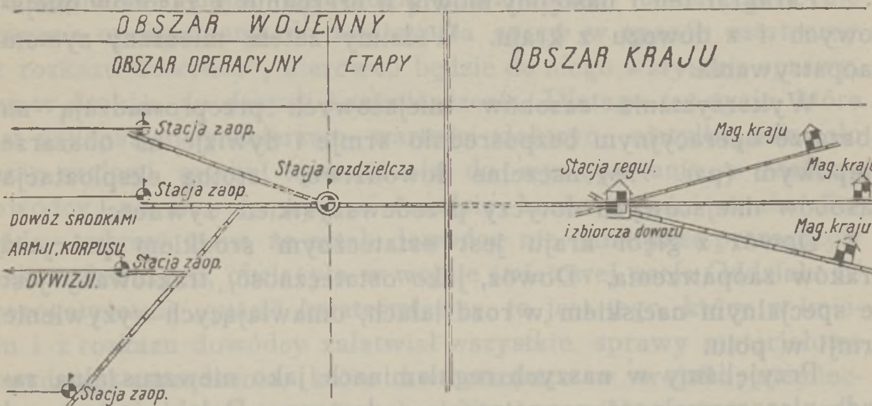
Jak biegnie więc zaopatrzenie na drogach kolejowych?

Oto schemat biegu zaopatrzenia, oparty na regulaminie niemieckim.

Przeanalizujemy ten schemat.

Wynikałoby z niego, że mamy tu do czynienia ze stacją regulującą, przewidzianą w systemie francuskim.

Weiterleitungstelle, jak ją nazywają Niemcy w swym regulaminie, nie jest jednak francuską stacją regulującą. Zapotrzebowanie kieruje dowódca armji bezpośrednio do Wielkiej Kwatery Głównej, której składy lub na zlecenie jej składy krajowe realizują zapotrzebowania armji. Zrealizowane zapotrzebowania kierowane są pod adresem armji.



Rys. 3.

Musi być jednak organ, oraz stacje kolejowe, któreby transporty zaopatrzeniowe, biegnące z różnych stron kraju do armji, zbierały, łączyły, względnie rozdzielały, w zależności od przeznaczenia i pilności. Musi być organ, któryby wreszcie posiadał w pogotowiu w pobliżu armji pewne zapasy w wagonach lub wyładowane na wypadek, gdy dowóz do armji z rozmaitych względów nie mógłby być bądź całkowicie, bądź też częściowo uskuteczniony, np., gdy armja dokonywa przesunięć na froncie, posuwa się intensywnie naprzód lub cofa się i t. d. Istnieją więc stacje (Weiterleitungstelle), które przyjmują przesyłki. biegnące do armji, i dalej je przesyłają, czyli spełniają czynności czysto transportowe.

Ilość transportów, odchodzących do armji, ich kolejność oraz pilność poszczególnych przesyłek reguluje oficer transportowy w sztabie kwatery głównej armji. Oficer ten pracuje w ścisłem porozumieniu z nadkwatermistrzem, jednak nie jest mu podległy. Wynika z tego, że nadkwatermistrz reguluje samodzielnie tylko sprawy dowozu na drogach kołowych. Oficer transportowy w sztabie armji wyznacza w porozumieniu z komisją linji posz-

czególne stacje wyładowcze dywizyj, oraz informuje stację regulującą, dokąd przesyłki kolejowe mają być kierowane. Transporty zaopatrzenia kierowane są do armji t. zw. linjami dowozowemi armji (Eisenbahnnachschublinien). Linje te rządzone są, podobnie do innych linij, centralnie, a więc przez komisje linji; ich cechą charakterystyczną jest to, że są linjami dowozu armji, dlatego ruch na nich uregulowany jest stosownie do ich przeznaczenia. W zależności od gęstości sieci może być jedna lub więcej linij dowozu armji. Linja dowozu armji kończy się stacją rozdzielczą (Verteilungsbahnhof), tworzoną, rzecz jasna, w tych wypadkach, gdy przyfrontowa sieć kolejowa na to pozwala i zachodzi istotna tego potrzeba. Potrzeba stacji rozdzielczej istnieje, gdy stacje regulujące są odsunięte w głąb kraju, co, jak widać z schematu i postanowień regulaminu, istotnie ma miejsce, oraz, jeżeli przy obfitej sieci kolejowej przydzielać będziemy jedną lub więcej (osobno na żywność, osobno na amunicję, osobno na sprzęt saperski i t. d.) stację zaopatrywania dla poszczególnych dywizyj (Ausladebahnhof), do czego zresztą regulamin niemiecki dąży. Dowóz zaopatrzenia od stacji zaopatrywania do oddziałów spożywających urządzony jest rozmaicie w zależności od położenia taktycznego i posiadanych środków.

Analizując postanowienia regulaminu niemieckiego, a w szczególności postanowienia jego rozdziału o dowozie z końcowego punktu kolejowego do oddziału (§ 794 i dalsze oraz ustęp o wyżywieniu), nabiera się przekonania, że codzienne zaopatrywanie nie ma regulaminowego zastosowania w armji niemieckiej. — Regulaminowa, maksymalna odległość stacji wyładowczej od oddziałów wielkiej jednostki wynosi do 170 km. Odległość tę przebywają częściowo kolumny armji i korpusu (do 120 km), a więc od stacji kolejowej, magazynu lub parku armji do punktu przeładowania (Umschlagstellen), miejsca przeładowania zapasów z kolumn armji lub korpusu (Nachschub Kolonnen der Armee und Korps) na kolumny dywizyjne (Nachschub Kolonnen der Division). W dalszym ciągu obejmują transport kolumny dywizyjne od punktu przeładowania do punktu zaopatrywania (Ausgabestellen — miejsca wydania zaopatrzenia z kolumn dywizyjnych na oddziałowe, to jest do 40 km. Resztę odległości przebywają lekkie kolumny i wozy oddziałów. Ten mechanizm zaopatrywania wzdłuż dróg dozwala również na zaopatrywanie się z magazynów polowych, wchodzących w organiczny skład armji i korpusu. Magazyny korpusu zaopatrują w tym wypadku wprost wielkie

jednostki, bądź też tworzą człon na drodze zaopatrywania, biegnący od stacji wyładowczej (zaopatrywania) do oddziałów; znajdą się one zwykle w punktach przeładowania i przejmą czynności tych punktów.

B. W armji francuskiej.

Cała francuska doktryna zaopatrzeniowa wychodzi z założenia jak najdalej posuniętej centralizacji, a więc zgrupowania wszystkich sił i środków w ręku naczelnego wodza oraz stałej i codziennej bezpośredniej jego w tych sprawach ingerencji. Naczelny wódz, wyznaczając zadania armjom, *daje im równocześnie środki, któremi zadania te mają wykonać.* Naczelny wódz musi więc posiadać taką organizację, która, dając mu możność stałego wkraczania w codzienne życie armij, nie będzie zasypywała go nawałem drobiazgów i nie będzie przeciążała wskutek tego jego lub jego kwatery zbytniemi szczegółami. Przeprowadzenie zasady najdalej posuniętej centralizacji, o ile chodzi o zaopatrzenie i ewakuację, umożliwiają komisje regulujące, działające jako organ transportu i zaopatrzenia z ramienia naczelnego wodza. Życiową więc koniecznością, wynikającą z zasady centralizacji oraz najekonomiczniejszego, a jednak celowego rozdziału środków, są komisje regulujące.

Istotna różnica między niemieckim i francuskim mechanizmami zaopatrywania leży w organizacji i zakresie czynności komisarzy regulujących.

Jak biegnie ogólny prąd zaopatrywania w systemie francuskim?

Niema istotnych różnic pod względem wyzyskania zasobów miejscowych. Różnice mogą być w szczegółach. Może być mniej lub więcej uwypuklona w regulaminie dążność do jak najpełniejszego wykorzystywania zasobów miejscowych. Mogą być tworzone różne organa, przeprowadzające eksploatację, istota jednak zasady wykorzystania obszaru operacyjnego pozostaje zawsze ta sama.

„Francuska tymczasowa instrukcja służby polowej" w par. 296 precyzuje dokładnie uprawnienia eksploatacyjne poszczególnych szczebli armji operującej. A mianowicie w armji obszary marszu i postoju korpusów stanowią w zasadzie obszar rekwizycji tych wielkich jednostek. Obszar ten rozciąga się ku tyłowi aż do przedniej granicy obszaru etapowego. W obszarze etapowym

przeprowadza się rekwizycję na rozkaz komendanta okręgu etapowego.

Przejdźmy obecnie do dowozu z kraju. Zasada najdalej posuniętej centralizacji wszelkich środków walki, a więc wojska i jego zaopatrzenia, narzuca naczelnemu wodzowi konieczność stałego manewrowania jednem i drugiem. Manewr ten, o ile chodzi o środki zaopatrzenia, uwidoczniać się będzie w tem, że naczelny wódz, dając pewne zadanie armji, zgóry określi, jakiemi środkami materjalnemi zadanie to armja musi wykonać, oraz w tem, że w każdej chwili będzie mógł, o ile będzie uważał za celowe, część środków, przydzielonych armji, przeznaczyć gdzieindziej. Ten manewr zaopatrzeniem będzie mógł być przeprowadzony gładko, o ile naczelny wódz będzie miał na podległej mu sieci kolejowej swoje własne organa wykonawcze, regulujące dowóz zaopatrzenia dla danej armji lub armij.

Nietylko ten wzgląd, sądzę, wpłynął na uzasadnioną potrzebę powstania komisyj regulujących jako organów transportu i zaopatrzenia. Tendencja odciążenia armji od troski wydobywania materjału z głębi kraju wprost z magazynów naczelnego wodza lub też ministra spraw wojskowych, śledzenia za biegiem transportów na długich linjach dowozowych do armji, przy równoczesnym braku w kwaterze głównej armji organu, odpowiadającego „oficerowi transportowemu“ w armji niemieckiej, wpłynęła bezsprzecznie na uznanie konieczności istnienia komisji regulującej.

Bezpośrednia stała styczność dowódcy armji z komisarzem regulującym, który realizuje jego potrzeby transportowe, na którego barkach leży dowiezienie mu na czas z głębi kraju potrzebnego zaopatrzenia z rozmaitych magazynów, o których dowódca armji nawet nie wie, oto dalszy ciąg kapitalnych argumentów wśrod wielu, uzasadniających celowość istnienia komisarzy regulujących.

Czy komisarz regulujący, zaopatrując armję, spełnia te czynności w najściślejszem tego słowa znaczeniu?

Nie.—

Najściślejsze pojęcie zaopatrującego zawiera w sobie to, że ten, kto zaopatruje, ma prawo samodzielnego regulowania przydziału środków zaopatrzenia. Regulującym zaopatrzenie, a więc tym, kto wyznacza armji środki do życia i walki, jest tylko naczelny wódz. Naczelny wódz daje armji kredyty. Kredyty te realizuje i transportuje do armji komisarz regulujący. Tu widzę jego istotny zakres działania. Tu są jego ścisłe kompetencje.

Komisarz regulujący, pracujący na swej sieci, w stosunku do stacyj zaopatrywania, do których dowieźć trzeba zaopatrzenie dla armji, wypełnia czynność „oficera transportowego“ w armji niemieckiej. Wypełnia więc, uwzględniając możliwości kolejowe, żądania armji dostarczenia jej w pewnym terminie zaopatrzenia, dowiezionego przez siebie.

Ogólny mechanizm zaopatrywania na drogach, a więc od stacji kolejowej do oddziału, nie odbiega od mechanizmu, zastosowanego w wojsku niemieckiem. Widzimy więc i tu parki i ruchome składy, widzimy, identycznie do niemieckiego punktu przeładowania, ośrodki zaopatrywania (styk kolumn armji lub korpusów z kolumnami dywizyj), mamy również punkty wydawania. Mamy wreszcie, jak we wszystkich prawie nowoczesnych wojskach, niespecjalizowane środki transportowe na szczeblu armji, korpusu i dywizji, specjalizowane tylko w oddziałach.

Rzucam krótką charakterystykę obu ogólnych mechanizmów zaopatrywania, uwypuklając tylko różnice.

W obu ogólnych mechanizmach zaopatrywania przedwojenna doktryna uszelenowania seryj ruchomych i półstałych i stałych magazynów i stały ruch dofrontowy i odfrontowy specjalizowanych środków transportowych, zapełnionych identycznemi ilościami środków zaopatrzenia (a więc zasada wymienności wozów próżnych na pełne, zasada, obowiązująca jeszcze w niektórych wojskach) zniknęła zupełnie. Oba systemy uczyniły kolej nerwem żywotnym, którego przerwanie, choćby na krótki okres czasu, utrudnia niezmiernie, jeżeli nawet nie uniemożliwia, zaopatrywanie armji walczącej. Poza tem organizacja niemiecka nie zarzuciła jeszcze całkowicie posługiwania się magazynami ruchomemi.

Kapitalna różnica między obu systemami zaopatrywania tkwi w roli wojskowych organów transportowych. Niemieckie organa wojskowej służby transportowej jedynie transportują. W sprawy zaopatrywania nie mieszają się, nie regulują ich. Zaopatrywanie interesuje ich tylko pod kątem czysto transportowym. Wykonywają je tak, jak im uprawnione ku temu władze wojskowe nakazały.

Wojskowe organa transportowe w mechaniźmie francuskim to coś więcej niż tylko transportowcy, to nawet więcej niż spedytorzy, którzy przewożą i przechowują towar nie własny, a więc na zlecenie. Komisarz regulujący inicjuje z własnej woli transporty zaopatrzenia, gdy uzna tego potrzebę. Komisarz regulujący może

nawet w ramach otrzymanych upoważnień wyjątkowo rozporządzić zapasami, jako rzecznik naczelnego wodza i jego wykonawca.

III. Działania poszczególnych służb zaopatrujących.

W rozdziale tym pragnę omówić kilka najważniejszych służb zaopatrujących i przeprowadzających ewakuację. Omówię mianowicie służbę intendentury, służbę uzbrojenia artylerji i służbę zdrowia.

A. Służba intendentury.

Najistotniejszym przedmiotem zaopatrywania w służbie intendentury jest żywność. Jej najistotniejsza cecha leży w tem, że jest artykułem codziennego zapotrzebowania w pewnej stałej określonej ilości, że jest artykułem masowym, a więc do jej przewozu potrzeba znacznej ilości środków transportowych. Przy omawianiu służby intendentury zajmiemy się tylko żywnością.

Mechanizm zaopatrywania w żywność w wojsku niemieckiem nie jest oparty na zasadzie codziennego dowozu, co jest wytyczną mechanizmu francuskiego. Zasada życia z kraju jest dewizą regulaminów niemieckich.

W formacjach (pułkach, bataljonach samodzielnych i t. d.) organizacja taboru żywnościowego w obu systemach jest identyczna. Kuchnie, wóz przykuchenny w pododdziałach, wreszcie pułkowy tabor żywnościowy, składający się z podwójnej ilości sekcyj (pełnej i pustej) celem umożliwienia giętkości w organizacji dowozu zaopatrzenia, obowiązują w obu wojskach. Ponadto jest jedna sekcja zapasowa do przewozu żywności zapasowej.

Inaczej wyglądają sprawy w dywizji.

O ile chodzi o dowóz środków zaopatrzenia ze stacji lub ośrodków zaopatrzenia, niema różnic między obydwoma wojskami. I w jednem i w drugiem wojsku niema w dywizjach specjalnego taboru żywnościowego. Różnica tkwi w tem, że dywizja francuska nie posiada „polowych magazynów żywnościowych“, które znajdują się w dywizji niemieckiej. Służba intendentury w dywizji francuskiej rozporządza: 1) grupą eksploatacyjną, która eksploatuje żywność z obszaru operacyjnego dywizji na bezpośrednie potrzeby oddziałów. Grupa ta może utworzyć w zależności od położenia składy żywności (par. 267 francuskiej Tymczasowej instrukcji służby polowej), składy te są jednak charakteru przejściowego;

2) oddziałem zaopatrywania w świeże mięso, a więc rzeźnią dywizyjną z kolumn samochodowych zaopatrywania w świeże mięso; 3) spółdzielnią, która posiada artykuły specjalne zaopatrzenia intendenckiego zarówno w dziale spożywczym jak i oporządzenia.

Intendent dywizji niemieckiej rozporządza przedewszystkiem 1) polowym magazynem żywnościowym. Ten polowy magazyn żywnościowy gromadzi zapasy z eksploatacji obszaru dywizji oraz z dowozu z głębi kraju. Mamy więc do czynienia z normalną składnicą żywnościową w dywizji, a więc ze specjalnym członem zaopatrywania; 2) zgrupowaniem piekarń polowych, przewożonych przez samochody. Przydział piekarń polowych do dywizyj jest stały i organiczny. Wypiek chleba odbywa się zasadniczo w ramach dywizji. Poza polowym magazynem żywnościowym istotna różnica obu systemów leży w wypieku chleba. Różnice w organizacji wypieku chleba są jedną z podstawowych różnic mechanizmu zaopatrywania w żywność obu wojsk.

Obie organizacje, a więc zarówno francuska jak i niemiecka, dają intendentowi korpusu te same co w dywizji organa wykonawcze służby intendentury. Zajmować się więc niemi niema potrzeby.

Armje francuska i niemiecka mają magazyny żywnościowe i parki bydła. Różnią się one nazwą i rozmieszczeniem. Armja francuska rozporządza stałemi składnicami etapowemi, podległemi władzom etapowym armji a zapełnianemi z normalnej eksploatacji etapu armji. Poza tem posiada inne, a zatem przejściowe, składy, powstałe przy stacjach zaopatrywania lub zorganizowane przez nią w razie wielkiego oddalenia się od linji kolejowej. Armja niemiecka ma polowy magazyn żywnościowy armji, który gromadzi nietylko wyeksploatowane środki żywności, ale stale interwenjuje swemi zapasami, uzupełniając niemi bądź polowe magazyny korpusu, celem dalszego zaopatrywania przez nie polowych magazynów dywizyj lub wprost oddziałów, lub też zaopatrując bezpośrednio dywizje w ten sposób, że kolumny samochodowe armji dowożą zaopatrzenie do punktów przeładowania zaopatrzenia z kolumn armji na kolumny dywizyjne, zaś te ostatnie dowożą już zaopatrzenie do oddziałów.

Działalność parku bydła armji w obu systemach jest identyczna.

Wypiek chleba, nieprzewidziany w dywizji francuskiej, przewidziany jest w armji francuskiej jedynie jako ewentualność.

Wypiek ten skoncentrowany jest na wyższym jeszcze szczeblu, a mianowicie na szczeblu naczelnego wodza, którego wykonawcą jest komisarz regulujący. Komisarz regulujący wypieka i zaopatruje w chleb wszystkie jednostki zaopatrywane przez siebie. Posiada on na stacji regulującej swój ośrodek wypieku chleba, zorganizowany z piekarń stałych lub półstałych.

Oto krótkie porównanie obu systemów zaopatrywania w żywność. Mimo szeregu prawie identycznych organów zaopatrywania w żywność wielka jest różnica w obu przyjętych systemach. System niemiecki jest bardzo silnie związany z terenem, na którym działają oddziały. System francuski przywiązany jest mocniej do kolei.

Niemiecki system zaopatrywania w żywność ma charakter decentralizacji, francuski jest centralistyczny i to bardzo silnie, wkładając na barki naczelnego wodza troskę o zaopatrzenie w chleb wszystkich armij w polu. O ile chodzi o chleb, armji niemieckiej łatwiej będzie wyżyć z kraju, w którym działa, trudniejsze będzie to w armji francuskiej.

B. Służba artylerji.

Służba artylerji w wojsku francuskiem ma bardzo szeroki zakres działania. Jednoczy ona w swem ręku poza zaopatrywaniem w materjał i sprzęt ściśle uzbrojeniowy, a więc w broń, amunicję i sprzęt przeciwgazowy, jeszcze zaopatrywanie w wozy i sprzęt taborowy (uprzęż, podkucie), w sprzęt samochodowy i czołgów oraz zaopatruje armję w przetwory ropne, a więc benzynę i smary. W wojsku niemieckiem uzupełnienie i naprawa sprzętu postawiona jest na jeszcze szerszej podstawie.

Fakt zajmowania się różnym materjałem w obu wojskach powoduje inną rozbudowę organów tej służby na poszczególnych szczeblach. Ani organizacja niemiecka ani też francuska nie przewidują dywizyjnych, względnie korpusowych, stałych składów amunicyjnych. Amunicja, którą posiada wielka jednostka (dywizja, korpus), znajduje się normalnie, jako stała dotacja przy oddziałach, a więc w organizacji niemieckiej, o ile chodzi o amunicję piechoty w wozach oddziałów i lekkich kolumnach przy pułkach, o ile chodzi o amunicję artylerji w bateryjnych sekcjach amunicyjnych (2 na każdą baterję) i przodkach działowych oraz

w lekkiej kolumnie artyleryjskiej. W organizacji francuskiej amunicję dla piechoty wozi się przy oddziałach, artyleryjską w baterjach i kolumnach dywizjonowych. Dywizje lub korpusy, chcąc posiadać przy sobie większy zapas amunicji, czynią z części kolumn dywizyjnych (korpusowych) niespecjalizowanych przejściowe składy amunicji na kołach. Dywizje i korpusy zaopatrują się w amunicję wprost na stacji zaopatrywania, bądź też w parkach amunicyjnych armji.

Regulamin niemiecki postanawia (par. 854), że armja może trzymać swe zapasy bądź w pociągach amunicyjnych, znajdujących się w pobliżu końcowych punktów kolejowych, bądź też składać ją w parkach. Pociągi amunicyjne mają przedewszystkiem zastosowanie podczas walk ruchowych, składy parków amunicyjnych w zasadzie podczas walk pozycyjnych. Regulamin francuski mówi o składach armji i o dowozie amunicji na stację zaopatrywania. Niema tam mowy o pociągach amunicyjnych. Mamy więc na szczeblu armji różnicę w organach zaopatrywania w amunicję w obu wojskach. Różnica ta jest zrozumiała, gdy sięgniemy pamięcią do drugiej części niniejszego omówienia i przypomnimy sobie, że armja niemiecka nie rozporządza taką stacją regulującą, jaką ma armja francuska. Oba systemy postanawiają tworzenie specjalnych stacyj zaopatrywania w amunicję. Oba uważają za zasadę pobieranie na nich amunicji bezpośrednio przez kolumny przewozowe wielkich jednostek, oba przewidują tworzenie ośrodków zaopatrywania armji w amunicję (miejsce styku i przeładowania amunicji z kolumn armji na korpusowe względnie dywizyjne), oba wreszcie wykluczają zasadniczo zaopatrywanie się bezpośrednie na stacji, względnie ośrodku zaopatrywania, przez tabor amunicyjny formacji, przewidując jednak możliwość takiego zaopatrywania, jako wypadek wyjątkowy.

Park amunicyjny armji w obu wojskach odgrywa rolę składu. Z charakteru czynności, jakie ma spełniać (zaopatrywanie w amunicję w wypadku unieruchomienia frontu), wynika, że park ten nie posiada stałych zapasów amunicyjnych. W obu systemach zaopatrywania amunicja, przychodząca z kraju i wydawana nawet bezpośrednio dywizjom lub oddziałom, administrowana jest centralnie przez dowódcę armji (szefa artylerji w armji francuskiej, oddział amunicyjny nadkwatermistrza w armji niemieckiej).

Kredyty amunicyjne wydziela poszczególnym armjom naczelny wódz. Wysokość tych kredytów jest funkcją zadań, które powierzono poszczególnym armjom. W obu systemach kredyty te

otrzymują dowódcy armji. Różnica obu systemów na szczeblu naczelnego wodza polega na tem, że w systemie francuskim realizuje kredyty, przyznane armji, komisarz regulujący. Pobiera on za dowódcę armji w magazynach naczelnego wodza amunicję i dostawia armji. Do niego zwraca się dowódca armji przy żądaniu realizacji otrzymanego kredytu. On jest odpowiedzialny, mając w swem ręku kolejowe środki transportowe, za terminową dostawę amunicji do stacyj, wskazanych przez dowódcę armji i uzgodnionych z nim z punktu widzenia możliwości transportowych. On więc odciąża dowódcę armji od troski śledzenia za dowozem amunicji z głębi kraju do stacji zaopatrzenia. W systemie niemieckim dowódca armji, otrzymując kredyt, realizuje go bezpośrednio w magazynach krajowych, niema więc tego bardzo użytecznego pośrednika, a bieg transportu śledzi oficer transportowy, przydzielony do sztabu dowódcy i troszczący się o to, by transporty amunicyjne przybyły na czas i na wskazane miejsce. W celu zabezpieczenia się przed możliwemi niespodziankami (czasowa przerwa ruchu i t. d.) komisarz regulujący posiada własne magazyny przezorności, które zabezpieczają pokrycie choćby częściowego tylko zapotrzebowania, gdy normalne transporty przybyć nie mogą. System niemiecki, nie posiadając takich magazynów, zastępuje je podsuwaniem pociągów amunicyjnych. Pociągi te każdy dowódca armji będzie się starał mieć jak najwcześniej w pobliżu siebie.

Na wstępie omówienia służby artylerji wspomniałem, że zaopatrywanie i naprawa sprzętu uzbrojenia w wojsku niemieckiem postawiona jest na szerszej podstawie niż w wojsku francuskiem.

Otóż najważniejszym bezsprzecznie organem zaopatrywania, ewakuacji i naprawy i to nietylko sprzętu uzbrojenia, ale wogóle całego sprzętu technicznego armji niemieckiej, a więc łączności, samochodowego, lotniczego i t. d., jest polowy skład uzbrojenia armji. Polowy skład armji dzieli się na rozmaite działy w zależności od kategorji sprzętu i kierowany jest przez jednego komendanta, podległego bezpośrednio nadkwatermistrzowi armji.

Polowe składy uzbrojenia mogą w zależności od potrzeby i położenia wydzielać z siebie a) pomocnicze parki poszczególnych działów, b) ruchome warsztaty. Pomocnicze parki, jak np. pomocniczy park łączności, wysunięty możliwie daleko ku frontowi, zaopatrywać będzie oddziały w sprzęt pilnie im potrzebny. Organizacja ruchomych warsztatów polowego składu uzbrojenia usuwa potrzebę istnienia specjalnych warsztatów dywizyjnych.

Oczywiście w organizacji niemieckiej warsztatów tej kategorji niema. Przy oddziałach natomiast istnieją wozy warsztatowe. Wozy warsztatowe z dodanymi specjalistami oddziałów, jak rusznikarzami, rymarzami, radjotechnikami i t. d., uskuteczniają bardzo poważną ilość najkonieczniejszych napraw polowych sprzętu.

Chcąc wyczerpać sprawy składu polowego, nie można pominąć milczeniem faktu, że t. zw. punkty porządkujące w polowych składach pracują na zasadzie dyrektyw naczelnego dowództwa. Postanowienie to ma dlatego głęboką słuszność, że naczelny wodz, koncentrując w swem ręku całokształt zaopatrzenia armij regulować musi ilość sprzętu, znajdującego się w armji, powiększać go lub zmniejszać, w szczególności, o ile dotyczy to sprzętu zdobycznego.

Tak w ogólnych zarysach wygląda zaopatrywanie i naprawa sprzętu w wojsku niemieckiem.

W wojsku francuskiem mamy do czynienia z innym systemem. Tu obowiązuje zasada odrębnych parków poszczególnych służb. Wielka ilość kategoryj materjałów i sprzętu, w które zaopatruje armję służba artylerji, powoduje potężne znaczenie tej służby. Nie mamy więc w armji uniwersalnego polowego składu uzbrojenia, nie mamy takich warsztatów armji, któreby wydzielały i podsuwały do obszaru dywizji ruchome swe części. Mamy natomiast odrębne parki uzbrojenia z warsztatami uzbrojenia armji, w dywizjach zaś parki uzbrojenia dywizji i warsztaty uzbrojenia dywizji. Mamy więc tu organiczne rozczłonkowanie składów i warsztatów na armje, korpusy i dywizje.

Jak wobec tego wygląda zaopatrywanie? Na szczeblu dywizji i korpusu (o ile dotyczy to formacyj, podległych bezpośrednio korpusowi, np. artylerji korpusowej) sprzęt przychodzi na stację zaopatrywania, pobrany zostaje przez dywizje (korpusy) i wydany oddziałom przy pomocy i za pośrednictwem oraz przy fachowej obsłudze parków dywizji i korpusu.

Różnorodność materjału, w który zaopatruje służba uzbrojenia, powoduje różnorodność warsztatów, w których uskuteczniane są naprawy.

Oto w krótkich zarysach schemat zaopatrywania i naprawy sprzętu uzbrojenia oraz sprzętu administracyjnego przez służbę uzbrojenia w obu wojskach. Z tego krótkiego przedstawienia, które dałem, wynika, że w obu wojskach a)prawie niema różnicy, jeżeli chodzi o zaopatrywanie w amunicję, b) różnicę są bardzo znaczne, jeżeli chodzi o sprzęt uzbrojenia.

Nie poruszając już spraw polowego składu uzbrojenia, zaznaczyć należy, że, o ile chodzi o naprawy, które środkami danej formacji (a środki te są poważne) uskuteczniane być nie mogą, dywizja niemiecka musi korzystać z usług armji. Dywizja więc jest pod tym względem silnie związana z armją, armja zaś musi stale uważać, by w odpowiedniej chwili podsunąć do obszaru dywizji ruchomy warsztat armji. Daje to tę korzyść, że dywizja nie jest organicznie obciążona balastem warsztatów, których pożytek przy ruchliwej walce jest bardzo niewielki. Ten stan rzeczy powoduje również, że warsztaty armji muszą być przysposobione do napraw wszelkich kategoryj artylerji, znajdującej się w armji.

W wojsku francuskiem dywizja, mając organicznie przydzielony warsztat, jest przedostatnią instancją polowej naprawy sprzętu artyleryjskiego. Sprzęt, nienadający się do naprawy, odsyła wtył do parków naczelnego wodza względnie kraju. Dywizja francuska nie jest więc w naprawach związana z armją. Organizacja ta powoduje wreszcie, że prąd ewakuacji materjału zdobycznego i zużytego w systemie francuskim ciążyć będzie przez dywizję wprost ku stacji zaopatrywania a stamtąd koleją na stację regulującą, podczas gdy w systemie niemieckim prąd ten płynąć będzie wyłącznie do polowego składu uzbrojenia armji.

C. Służba zdrowia.

Rozpocznę omówienie służby zdrowia przedewszystkiem od ewakuacji sanitarnej.

W wojsku niemieckiem elementami ewakuacji sanitarnej w formacjach są bataljonowe punkty opatrunkowe. W punktach tych gromadzi się rannych i dąje się pierwszy opatrunek. Na szczeblu dywizji służba zdrowia rozporządza kompanją sanitarną, punktem zbornym dla lekko chorych i szpitalem połowym.—Punkty opatrunkowe kompanji sanitarnej mają zapewnić opiekę lekarską rannym i to w większym zakresie, aniżeli to czynią bataljonowe punkty opatrunkowe. Podział rannych na głównym punkcie opatrunkowym na zdolnych do transportu, wysyłanych wprost na stację ewakuacyjną celem wywiezienia ich na tyły, i na niezdolnych, którzy mają uzyskać swą zdolność ewakuacyjną w szpitalu polowym, nie jest przeprowadzany. Segreguje rannych dopiero dywizyjny szpital polowy. Lekko ranni, zdolni do marszu, z punktów opatrunkowych bataljonów i kompanji sanitarnej, a więc z pominięciem szpitala polowego, są odsyłani marszem pieszym wprost do stacyj zbornych dla lekko rannych. Dywizyjny szpital

polowy ewakuuje rannych i chorych, zdolnych do transportu, do wysuniętego punktu zbornego rannych i chorych. Unieruchomiony przez ciężko rannych, nienadających się do transportu, odzyskuje swą ruchliwość przez odstąpienie swych rannych i części urządzenia szpitalnego szpitalowi wojennemu, jako formacji tyłowej armji, urządzanej środkami wojennego oddziału szpitalnego armji. Uruchomiony nanowo szpital polowy uzupełnia oddany przez siebie materjał i sprzęt szpitalny. Dywizja, która unieruchomiła swój szpital polowy, może wzamian unieruchomionego otrzymać szpital nowy.

Wysunięty zborny punkt rannych, do którego ewakuowani są ranni zasadniczo ze szpitala polowego, a w wypadku nierozwijania szpitala polowego (np. w marszu) z punktu zbornego dla chorych, znajduje się normalnie przy najbliższej stacji kolejowej. Jest on właściwie ekspozyturą „stacji zbornej dla chorych", odpowiadającej naszemu szpitalowi ewakuacyjnemu; do niej kieruje on całą ewakuację sanitarną. Przez stację zborną dla chorych, położoną na znaczniejszym węźle kolejowym, przechodzi zasadniczo cały prąd ewakuacji sanitarnej. Stąd prąd ten rozgałęzia się na poszczególne szpitale etapu i wnętrza kraju. Regulamin niemiecki postanawia, że ewakuacja sanitarna wzdłuż linij kolejowych odbywa się przy pomocy pociągów sanitarnych stałych i półstałych i części pociągów, a więc specjalnych kompletów wagonów, które, doczepione do pociągów innych typów, pełnią czynności ewakuacyjne. Ruchem pociągów, a więc przeprowadzeniem samej ewakuacji, kierują wojskowe organa służby transportowej. One to na zasadzie dyrektyw, otrzymanych z dowództwa armji, kierują transporty rannych do szpitali, znajdujących się na obszarze armji lub też w głębi kraju. Wyleczonych ze szpitali obszaru wojennego gromadzi się w kompanjach ozdrowieńców, skąd dopiero wracają do swych formacyj frontowych.

Wszystkie formacje sanitarne na wszystkich szczeblach uposażone są obficie w plutony samochodów sanitarnych typu lekkiego i ciężkiego. Wskutek tego ewakuacja sanitarna nie napotyka na brak środków transportowych.

System ewakuacji sanitarnej w wojsku francuskiem różni się poważnie od systemu niemieckiego. Różnice te obserwujemy już w samych oddziałach. W formacjach linjowych mamy bataljonowe i pułkowe punkty opatrunkowe. Tych ostatnich (pułkowych) organizacja niemiecka nie zna. Ta podwójna sieć punktów opatrunkowych powoduje rozeszelonowanie rodzajów usku-

tecznianych opatrunków. Dywizyjna grupa sanitarna (Groupe sanitaire divisionaire) odpowiada mniej więcej niemieckiej kompanji sanitarnej. Spełnia ona czynności ewakuacyjne przez odbieranie rannych z pułkowych punktów opatrunkowych przy pomocy patroli noszowych i dywizyjnej kolumny samochodów sanitarnych oraz opatruje, przeprowadzając najpilniejsze operacje, dając pierwszą najkonieczniejszą opiekę zatrutym gazami, a przedewszystkiem segregując rannych na dywizyjnym punkcie opatrunkowym przy pomocy plutonu obsługi leczniczej. Tu najsilniej uwypukla się różnica między systemem francuskim a niemieckim. Niemiecka kompanja sanitarna segregacji nie przeprowadza, francuski dywizyjny punkt opatrunkowy czyni to i jest to jego najważniejszą czynnością. Dywizyjny punkt opatrunkowy, przeprowadzając podział rannych na zdolnych i niezdolnych do transportu, skierowuje niezdolnych do transportu i wszystkich zatrutych gazami do szpitali korpusu, resztę zaś do szpitala ewakuacyjnego pierwszego rzędu oraz lekkorannych do stacyj zbornych armji dla lekkorannych. Widzimy tu znów zasadniczą różnicę między systemem niemieckim i francuskim. System niemiecki rozporządza dywizyjnym szpitalem polowym, przeprowadzającym segregację rannych, organizacja francuska nie posiada szpitala dywizji, a tylko szpital korpusu o celach specjalnych — leczenia, bez zasadniczych obowiązków segregacji (za wyjątkiem zatrutych gazami). Szpital korpusu (Groupement d'Ambulances de C. A.) skierowuje rannych po uzyskaniu przez nich zdolności transportowej względnie po niezbędnej pomocy, udzielonej zatrutym gazami (mycie i dezynfekcja), do szpitala ewakuacyjnego pierwszej linji, znajdującego się zasadniczo przy końcu linji kolejowej, dobiegającej do frontu armji. Szpital ewakuacyjny obsługuje zasadniczo jeden korpus. Armja posiada ilość szpitali ewakuacyjnych, odpowiadającą ilości korpusów danej armji. Szpital ewakuacyjny pierwszego rzędu odpowiada niemieckiej wysuniętej stacji zbornej chorych. Ze szpitala ewakuacyjnego pierwszego rzędu ewakuacja przeprowadzana jest przez pociągi sanitarne do obszarów szpitalnictwa etapu względnie kraju. Ewakuację tę przeprowadza komisarz regulujący, posiadający szefa sanitarnego stacji regulującej. Organizacja francuska przewiduje jeszcze szpital ewakuacyjny drugiego rzędu, jako organ tyłowy, więc już poza armją. Szpital ten odciąża szpitale ewakuacyjne pierwszego rzędu i jest równocześnie ośrodkiem leczniczym w tych wypadkach, gdy działalność na froncie jest niewielka, a więc szpitale ewakuacyjne

pierwszego rzędu armji wystarczają. Droga ewakuacyjna przez ten szpital nie jest obowiązująca. Wszystkie wielkie jednostki, a więc dywizje, korpusy i armja, zaopatrzone są bardzo obficie w sanitarne środki samochodowe.

Wyczerpałem w ogólnych zarysach schematy ewakuacji sanitarnej w obu wojskach—niemieckiem i francuskiem. Różnice w ewakuacji na szczeblu dywizji i armji uwypukliłem powyżej. Wzdłuż linij kolejowych mają miejsce różnice przedewszystkiem w organach służby zdrowia, znajdujących się na samej linji kolejowej, a więc w szpitalach ewakuacyjnych pierwszego i drugiego rzędu, w wysuniętych i zwykłych stacjach zbornych chorych. Ewakuację w obu wypadkach na linjach kolejowych uskuteczniają organa transportowe.

Zaznajomiwszy się z ogólnym mechanizmem ewakuacji sanitarnej, zrozumiemy mechanizm i drogę zaopatrzenia w materjał sanitarny. W obu systemach droga ta biegnie przez odpowiednie formacje sanitarne poszczególnych szczebli. W obu wojskach inaczej wygląda bieg zaopatrzenia w razie zapotrzebowania pilnego i normalnego.

W armji niemieckiej bieg ten idzie normalnie przez ruchome składy, tak zwane sanitarne wozy materjałowe na szczeblu dywizji i korpusu. Te ruchome składy uzupełniają się następnie w parku sanitarnym armji. Przy zapotrzebowaniu pilnem jednostki sanitarne niższego szczebla zaopatrują się bezpośrednio w jednostkach sanitarnych szczebla wyższego. Tak bataljonowe punkty zaopatrują się w kompanji sanitarnej i t. d. Park sanitarny armji uzupełnia swe potrzeby przez dowóz z kraju. Zasada organizacyjnego rozdziału między zespołami personelu i materjału jest tu przeprowadzona. Ta zasada nadaje organom służby zdrowia odpowiednią giętkość, umożliwiającą przystosowanie się do danego położenia taktycznego.

W armji francuskiej bieg ten wygląda następująco. Pilne zapotrzebowanie, a więc zapotrzebowanie podczas walki, realizowane jest przez szczebel wyższy dla szczebla niższego. Tak bataljonowy punkt opatrunkowy realizuje swoje zapotrzebowanie w punkcie pułkowym. Punkt pułkowy—w dywizyjnej grupie sanitarnej przy pomocy wracających próżnych wozów po rannych. Dywizyjna grupa sanitarna zaopatruje się w specjalnym organie zaopatrzeniowym korpusu, którym jest „sanitarna grupa zaopatrzeniowa korpusu“ (Groupe sanitaire de ravitaillement du corps d'armée). Zaopatrywanie dalszych szczebli nie napotyka na trud-

ności, ponieważ francuska organizacja służby zdrowia przeprowadziła również słuszny rozdział organizacyjny między zespołami personalnemi i materjałowemi.

Zaopatrywanie normalne różni się na szczeblu dywizji od zaopatrywania pilnego. Wtedy formacje i grupa sanitarna dywizji pobierają materjał wprost w grupie zaopatrzeniowej korpusu. Zapotrzebowania są realizowane automatycznie na zasadzie nadsyłanych wykazów i traktowane są jako uzupełnienie do stanu etatowego.

Przedstawiłem w kilku wierszach mechanizmy funkcjonowania służb zdrowia w obu armjach.

Jeżeli porównamy tylko organa, przeprowadzające ewakuację w obu armjach, stwierdzimy ich większą różnorodność w armji francuskiej. Specjalizacja w niej jest bardzo daleko posunięta. Stwierdzimy dalej zasadnicze różnice w organizacji służby zdrowia oraz zakresie działania poszczególnych organów od jednostek do korpusu włącznie. W szczególności w armji francuskiej korpus odgrywa bardzo poważną rolę w ewakuacji sanitarnej, posiadając szpitale korpusowe przy równoczesnym braku szpitali w dywizji. Wynika z tego, że korpus francuski jest bardzo silnie zespoloną ze sobą wielką jednostką. Brak organów służby zdrowia w korpusie niemieckim, poza sanitarnemi wozami oddziałowemi i kolumnami samochodowemi, posiadanie w dywizji kompanji sanitarnej i szpitala polowego, skąd przeprowadza się już ewakuację sanitarną na kolej, uniezależnia dywizję niemiecką pod tym względem od korpusu, dając jej możność życia poza jego obrębem. Sposób zaopatrywania nie wykazuje większych różnic. Zasada uzupełniania braków u bezpośrednich organów wyższych obowiązuje obie armje. Obie też rozdzielają uzupełnianie personelu od zaopatrzenia materjałowego. Zasadę tę przyjąć należy, jako jedynie słuszną. Brak w armji niemieckiej komisarza regulującego, posiadającego rezerwy, powoduje konieczność utrzymywania większych rezerw w parku sanitarnym armji.

IV. Wnioski.

Zanalizowałem w rozdziale I-ym stosunek służb do dowództwa, w II-im ogólny mechanizm zaopatrywania, w III-im zaznajomiłem z funkcjonowaniem zaopatrywania i ewakuacji trzech najważniejszych służb. Należałoby obecnie wyciągnąć wnioski, stwierdzające, który z przedstawionych systemów jest lepszy. Trudno to przesądzić. Każdy system jest dobry, jeśli go rozumnie stosować.

Każdy system powinien być tak giętki, by mógł być dostosowany do życiowych sytuacyj, które wytwarzają się w danej chwili. Żaden system nie stwarza praw niewzruszalnych, natomiast każdy daje ogólne wskazania, które ułatwiają rozwiązanie najczęściej powtarzających się sytuacyj. Jest więc pewne, że dobrego rozwiązania spraw zaopatrzeniowych i ewakuacyjnych nie da żaden system ani mechanizm, o ile nie będzie wogóle lub gdy będzie źle stosowany.

A teraz zastanówmy się, co w naszych warunkach może być praktyczne. Wydaje mi się, że niemiecka organizacja dowództw jest praktyczniejsza i bardziej oszczędna. Nie budzi wątpliwości najściślejsza zależność fachowych służb od sztabu. Brak szefostw służb zmniejsza możliwości podwajania roboty, co w systemie francuskim, zastosowanym w naszych warunkach, będzie miało często miejsce.

Zasada najdalej posuniętej centralizacji w zaopatrzeniu, obowiązująca w armji francuskiej, jest dla naszych warunków materjalnych wyjątkowo potrzebna. Im kto ma mniej środków, tem bardziej zastrzega sobie decyzję co do ich dysponowania. A przecież my jesteśmy w tem położeniu. Z materjałem więc powinniśmy postępować tak, jak z siłą żywą, to jest operować rozumnie odwodami, trzymając je zgrupowane w ręku naczelnego wodza. Realizację tej zasady daje system francuski z komisarzami regulującymi, jako organami transportu i zaopatrzenia naczelnego wodza.

Jeżeli chodzi o wyżywienie, to system niemiecki w naszych warunkach wydaje mi się bardziej praktyczny, bo bardziej uzależniony jest od terenu, na którym prowadzane są operacje. Że żyliśmy z eksploatacji zasobów obszaru wojennego, a właściwie operacyjnego, potwierdzają nam fakty z minionej wojny polsko-rosyjskiej, mimo że obszary te były wyjątkowo zniszczone przez wojnę światową. Im większe są obszary operacyjne, przydzielone wielkim jednostkom, a obszary te w naszych warunkach przy walce ruchowej i działaniach na szerokich frontach, wydaje mi się, będą wielkie, tem intensywniej należy je eksploatować. Rzadka sieć linij kolejowych niezawsze pozwala na automatyczny i codzienny dowóz żywności z kraju, tembardziej, że może być często wyzyskiwana do szybkich transportów operacyjnych, z czem bezsprzecznie liczyć się należy. Trudno u nas zastosować niemiecki dywizyjny system wypieku chleba. Brak szos i samochodów utrudnia przesuwanie polowych piekarń dywizji przy pomocy ko-

lumn samochodowych. Przesuwanie ich przy pomocy kolumn konnych w wojnie ruchowej uniemożliwia wypiek chleba. Chyba mielibyśmy podwójną ilość piekarń, których część piecze, część zaś jedzie. Zasada zcentralizowanych warsztatów armji, wysuniętych czołówek, uskuteczniających naprawy dla dywizji, które widzimy w armji niemieckiej, wydaje mi się w naszych warunkach i przy naszych środkach najlepszą.

Wreszcie ewakuacja sanitarna. Oba systemy główny wysiłek ewakuacyjny opierają na obfitych i rychłych sanitarnych środkach samochodowych. W tych warunkach ewakuacja w obu systemach nie przedstawia zasadniczych różnic prócz tych, które wynikają z różnorodności organów na poszczególnych szczeblach i zadań im przepisanych. Zasada rozdziału materjału od personelu obowiązuje w obu systemach. Tę zasadę, rozwiązującą zagadnienie stałego uruchamiania unieruchomionych formacyj sanitarnych, należy uznać i u nas za konieczną do zastosowania. System samej ewakuacji trzeba jednak rozwiązać pod tym kątem widzenia, który wypłynie z trudności zastosowania szybkich środków transportowych do ewakuacji, oraz z możliwości działania w znacznych oddaleniach od linji kolejowej.

Ponieważ na wojnie działamy w konkretnych, znanych lub przewidywanych warunkach terenowych, ponieważ znamy nasze możliwości materjałowe, należy te zasady, które przyswajamy sobie w studjach szkolnych i naukowych, upraktycznić, dostosowując je do warunków realnych. Upraktycznianie zasad teoretycznych jest obowiązkiem tych wszystkich, którzy decydować i praktycznie realizować będą te sprawy podczas wojny.

ŹRODŁA.

[1]) Führung und Gefecht der verbundenen Waffen.
Instruction provisoire sur le service en campagne.
Guide provisoire pour le service de santé en temps de guerre.
Ch. Spire et P. Lombardy. Precis d'organisation et de fonctionemment du service de santé en temps de guerre.

NA CZASIE.

UWAGI W SPRAWIE ORGANIZACJI WYSZKOLENIA PIECHOTY.

W styczniowym zeszycie „Bellony" zamieścił por. Pokusa artykuł p. t „Organizacja szkół podoficerskich w pułkach piechoty". W artykule tym obok właściwej jego treści porusza autor inne kwestje ogólniejsze o znaczeniu jeszcze bardziej aktualnem Mówiąc bowiem o organizacji wyszkolenia i dotykając kwestji programu, opiera się por. Pokusa na systemie, który aktualność stracił już od września ubiegłego roku. W tym czasie rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych uregulował sprawę organizacji wyszkolenia w tej kategorji szkół w sposób odmienny od dawnego. Ponieważ jednak w tej chwili [1]) nie mamy jeszcze ani jednego podoficera, wyszkolonego według nowego systemu, zabieranie głosu w sprawie całości tego systemu byłoby przedwczesne i nie na miejscu

Przy rozważaniach na temat organizacji wyszkolenia w szkole podoficerskiej porusza jednak por. Pokusa kwestję, która ze względu na swe znaczenie wychowawcze nadaje się do dyskusji i stawiana inaczej, niż to ustala rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych, nie jest bynajmniej krytyką tego rozkazu.

Kwestją tą jest sprawa czasu pobytu rekruta—kandydata do szkoły podoficerskiej — w kompanji rekruckiej (strzeleckiej względnie c. k. m.).

Rozkaz Ministerstwa Spraw Wojskowych określa ten czas na 1 miesiąc dla wcielenia jesiennego, 2 miesiące dla wcielania wiosennego; por. Pokusa uważa, że kandydatów na podoficerów należy odsyłać do szkoły natychmiast po zakończeniu wcielania, innemi słowy — po umundurowaniu, oporządzeniu i wpisaniu do ewidencji

Motywy, które według autora artykułu przemawiają za takiem rozwiązaniem, są następujące:

a) przez dłuższy, niż w ciągu kilku dni, pobyt rekruta — kandydata na podoficera—w kompanji rekruckiej następuje spospolitowanie się przyszłych dowódców i instruktorów z podwładnymi;

b) wartość selekcji kandydatów na podoficerów nawet po dwumiesięcznym pobycie w kompanji rekruckiej jest niewielka i bynajmniej nie odejmuje dowódcy kompanji szkolnej troski o gruntowne poznanie swoich wychowanków.

Rozpatrując pierwszy z tych motywów, nie można uznać jego słuszności. Jeśli bowiem szkoła podoficerska wypuszcza uczniów o tak słabem

[1]) Dn. 10. IV. 27.

poczuciu własnego prestige'u, że po powrocie do kompanji pospolitują się w dalszym ciągu ze swymi podwładnymi, to świadczy to o złej metodzie wychowania w szkole i o tem, że oficerowie instruktorzy szkoły zostali źle dobrani i nieprzygotowani do swej roli. Oczywiście, może się zawsze zdarzyć mimo najlepszej obsady szkoły, że ten lub ów jej wychowanek nie będzie umiał zachować wobec podwładnych należytej powagi, ale wówczas łatwo zaradzić złemu przez proste przeniesie go do innej kompanji.

Drugi z motywów autora zasługuje na większą uwagę, tem więcej, że nie stanowi odosobnionego poglądu wśród dowódców oddziałów piechoty.

Wagę temu motywowi nadają względy wychowawcze. Względy te nakazują, aby rekrut — kandydat na podoficera—trafił odrazu pod kierownictwo i wpływ wychowawczy tego dowódcy, który jest powołany do wyciśnięcia zasadniczego piętna na przyszłym podoficerze rezerwy. Dowódcą tym, twierdzę, jest stanowczo dowódca kompanji szkolnej, normalnie jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy oficer pułku, a nie dowódcy pozostałych kompanij. Ci ostatni bowiem spełniają w stosunku do wychowanków szkoły rolę kierowników nad ich doskonaleniem w dowodzeniu, a jak uczy, niestety, praktyka, to kierownictwo wydoskonalenia w dowodzeniu zamienia się często w kierownictwo w pełnieniu funkcyj instruktorskich i administracyjnych z poświęceniem małej tylko ilości czasu na doskonalenie w dowodzeniu.

Dlatego też przyznaję słuszność por. Pokusie, gdy chce mieć w kompanji szkolnej uczniów — rekrutów natychmiast po ich wcieleniu do pułku.

Prócz tego jednak w takiem postawieniu sprawy widzę jeszcze jedną stronę dodatnią. Odsyłając kandydatów na podoficerów odrazu po wcieleniu do szkoły, osiąga się ten wynik, że kończą ją oni o miesiąc wcześniej, niż przy obecnym systemie, a stąd wypływają dwie korzyści: po pierwsze — przyszły podoficer ma możność podczas swej służby czynnej praktykować na stanowiskach podoficerskich o jeden miesiąc dłużej; po drugie — pododdziały otrzymują pomocników instruktorów nie w miesiąc po wcieleniu nowego rekruta, lecz już w samym momencie wcielenia.

Jeden miesiąc więcej praktyki przy zaledwie osiemnastomiesięcznej (a w praktyce często szesnastomiesięcznej) służbie odgrywa poważną rolę w wyrobieniu podoficera rezerwy, a praca w kompanjach, które otrzymały świeżo rekruta i dysponują odpowiednią ilością instruktorów, może tylko zyskać na wydajności i planowości.

Załączone zestawienie graficzne wykazuje jasno korzyści, które daje natychmiastowe odesłanie kandydatów na podoficerów do szkoły w porównaniu do obowiązującego obecnie systemu.

Podkreśliwszy dodatnie strony tego rozwiązania, zaznaczyć muszę jednocześnie jedną jego stronę ujemną.

Po natychmiastowem odesłaniu z kompanij rekruckich kandydatów na podoficerów do kompanji szkolnej kompanje rekruckie zostają ogołocone z bardziej wartościowego elementu; poziom pozostałych rekrutów staje się prawie jednakowy, skutkiem czego ginie czynnik emulacji, mający dla dowódców tych kompanij bardzo duże znaczenie przedewszystkiem z punktu widzenia wychowania.

Gdy się postawi jednak pytanie, co jest ważniejsze, czy lepiej przygotowany podoficer rezerwy, czy ułatwienie dowódcom kompanij rekruckich

wychowania i szkolenia rekrutów, odpowiedź może chyba wypaść tylko na korzyść pierwszej alternatywy.

Stąd też przyznaję słuszność twierdzeniu, że system natychmiastowego odesłania rekrutów do kompanji szkolnej jest korzystniejszy od obecnego systemu.

Trzeciego rozwiązania nie widzę.

Kwestja powyżej omówiona nie jest najważniejszą z cytowanego artykułu, gdyż por. Pokusa porusza w tej pracy zagadnienie daleko większej doniosłości.

Zagadnieniem tem jest kwestja udziału rekrutów wcielenia wiosennego we wszystkich ćwiczeniach okresu letniego tego roku, w którym wcielenie ich do wojska nastąpiło.

Por. Pokusa twierdzi, że starszym grupom wyszkoleniowym ćwiczenia z zakresu szkoły oddziałów oraz ćwiczenia współdziałania broni dają wiele korzyści. Dla tych grup bowiem wypadają one w drugim lub trzecim okresie szkolenia, kiedy nastąpiło już całkowite opanowanie przez nich sprzętu, w który jest wyposażona drużyna, oraz współdziałania w obrębie drużyny. Te grupy przechodzą normalnie od niższego do coraz wyższego szczebla wyszkolenia, nie przeskakując szczebli poprzednich. Inaczej przedstawia się ta sprawa w stosunku do rekrutów wcielenia wiosennego, którzy, nie zakończywszy jeszcze dobrze wyszkolenia pojedyńczego szeregowca oraz drużyny, przeskakują do ćwiczeń kompanji, bataljonu i wyżej. Wówczas mąci się im wszystko w głowie i nie wyciągają żadnych korzyści z ćwiczeń, w których biorą udział.

Ostatecznie por. Pokusa dochodzi do wniosku, że rekrutów wcielenia wiosennego należałoby w pierwszym okresie letnim zostawiać w garnizonie, przenosząc ich udział w ćwiczeniach kompanji, bataljonu i t. d. na rok następny, bezpośrednio przed zakończeniem ich służby wojskowej wogóle.

Trudno nie zgodzić się z zasadniczą myślą por. Pokusy, albowiem jest ona wyrazem troski o zdrową, logiczną i racjonalną metodę szkolenia. Metodą tą jest metoda ciągłości, a udział rekrutów wcielenia wiosennego w ćwiczeniach okresu letniego jest jej zaprzeczeniem.

Czy istnieje jednak możliwość zrealizowania tej koncepcji?

Niestety, nie.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z celu ćwiczeń okresu letniego. Otóż okres ten w pierwszym rzędzie jest okresem doskonalenia w dowodzeniu dowódców wszystkich szczebli, od drużyny począwszy a skończywszy na dywizji. Niewielki stosunkowo odsetek czasu poświęcony zostaje na właściwe wyszkolenie kontygensu. W ćwiczeniach, w których doskonalą się dowódcy, szeregowiec występuje jedynie jako statysta. O ile jednak szeregowcy starszych grup wyszkoleniowych są statystami, którzy rozumieją wszystko, co się dokoła nich dzieje, o tyle rekruci wcielenia wiosennego są tylko liczbą, popychaną to tu, to tam w zależności od woli dowódcy bez zrozumienia tego, czego ci dowódcy od nich chcą.

Z drugiej strony jednak, aby doskonalić dowódców w dowodzeniu, trzeba dać im odpowiednią liczbę dowodzonych, trzeba, by oddziały dowodzone miały stany wojenne lub przynajmniej przybliżone do wojennych.

Wiadomo, że cały stan pokojowy jednego pułku piechoty wraz z rekrutami wcielenia wiosennego nie pozwoli nigdy na wystawienie jednostki o stanach wojennych większej od bataljonu.

Bataljon ten jest tem minimum, poniżej którego nie można schodzić, jeśli się chce jako tako prowadzić doskonalenie dowódców. A stąd wynika konieczność wyciągnięcia z pułku możliwie największych stanów. Muszą więc być brani pod uwagę i rekruci wcielenia wiosennego.

Wydaje się zatem, że w całej tej sprawie jest jedno wielkie błędne koło, z którego niema wyjścia, a którego ostatecznym wynikiem jest to, że 50% naszej piechoty szkoli się według wadliwej metody.

Tak jednak na szczęście nie jest. Istnieją dwa wyjścia. Pierwszem rozwiązaniem byłoby regularne i w wystarczającej ilości powoływanie rezerwistów. Niestety, nie jest to możliwe. Trzeba szukać zatem drugiego.

Przyjęto u nas system, że doskonalenie dowódców w dowodzeniu oddziałami o stanach wojennych odbywa się corocznie właśnie w okresie letnim, co w piechocie, rodzaju wojska o dwurazowem wcielaniu, nieszczęśliwie prawie zbiega się z momentem wcielenia wiosennego rekrutów.

Jak już wyżej wykazałem, rekruci tego wcielenia muszą tworzyć wraz ze starszemi grupami liczbę dla dowodzących dowódców, a stąd cała praca nad doskonaleniem dowódców odbywa się kosztem wyszkolenia wszystkich szeregowców, a specjalnie kosztem rekrutów wiosennego wcielenia.

Por. Pokusa jest nieścisły, gdy mówi, że szeregowcy starszych grup wyszkoleniowych odnoszą korzyści ze wszystkich ćwiczeń, przerabianych w okresie letnim. Szeregowiec wogóle, a więc nawet z najstarszych grup wyszkoleniowych, oraz młodszy podoficer odnosi korzyści z ćwiczenia, które sięga najwyżej ram rzeczywistej kompanji, żadnych już korzyści nie dają mu ćwiczenia rzeczywistego bataljonu, gdzie podkreśla się dopiero działalność dowódców plutonów (a więc poruczników, podporuczników i ewentualnie starszych podoficerów) i gdzie rola młodszych podoficerów, a tem więcej poszczególnych szeregowców, tylko wyjątkowo może mieć wpływ na przebieg działań całego bataljonu.

Stąd dochodzimy do wniosku, że wprawdzie cena, za którą uzyskujemy doskonalenie dowódców aż do dowódcy kompanji włącznie nie jest wysoka, natomiast zbyt wysoka jest cena, za jaką osiąga się doskonalenie dowódców bataljonów i wyższych.

Uważam, że cena ta jest nieproporcjonalnie wielka w stosunku do nabywanych wartości, równa się bowiem stracie dla zdrowego i racjonalnego szkolenia połowy każdego rocznika (piechoty), tem więcej, że, jak za chwilę postaram się udowodnić, można cel wydoskonalenia dowódców w dowodzeniu osiągnąć bez takich strat w wyszkoleniu szeregowych.

Aby tego dowieść, przypomnieć muszę przedewszystkiem te wszystkie środki, przy których pomocy osiąga się wydoskonalenie w dowodzeniu dowódców od bataljonu wzwyż.

Środki te są następujące:
— zadania taktyczne na mapie;
— ćwiczenia aplikacyjne na mapie;
— „ „ w terenie;
— „ szkieletowe „
— gry wojenne;
— ćwiczenia z oddziałami o stanach wojennych lub przybliżonych do wojennych, przeprowadzane w terenie.

Jak widać z tego ćwiczenia z oddziałami są tylko jednym z wielu środków, służących do doskolenia dowódców w dowodzeniu.

Czy środek ten musi być stosowany każdego roku i to właśnie w okresie najbardziej nadającym się na gruntowne wyszkolenie szeregowych?

Uważam, że nie i rzucam niżej pewien projekt, któryby obie kwestje: doskonałenia dowódców i wyszkolenia szeregowych—postawił na innej niż obecna platformie i był jednocześnie czynnikiem, stanowiącym pomost między obu temi zagadnieniami.

System doskonalenia kadry zawodowej należy oprzeć na następujących zasadach:

1) w ciągu pełnych 2 lat dowódcy jednostek doskonalą kadrę zawodową przy pomocy wszystkich wyżej wymienionych środków z wyjątkiem jednego—ćwiczeń z rzeczywistemi oddziałami;

2) okres letni każdego trzeciego roku zostaje poświęcony wyłącznie na doskonalenie w dowodzeniu rzeczywistemi oddziałami;

3) pierwszy dwuletni okres stanowi przygotowanie do pracy trzeciego roku.

Jasną jest rzeczą, że, aby przeprowadzić doskonalenie według tego systemu, trzebaby je ująć w określony plan, a nie przeprowadzać tak, jak dotychczas, z roku na rok, z okresu na okres. Plan ten mógłby być ujęty w stałej instrukcji doskonalenia kadry zawodowej, modyfikowanej od czasu do czasu w razie koniecznej potrzeby.

Nie chcąc być źle zrozumianym, dodaję, że system powyższy nie wyklucza tego, by żaden z dowódców w ciągu 2-ch lat nie dowodził oddziałem o stanach choćby przybliżonych do wojennych, zwłaszcza, jeżeli chodzi o podoficerów. Masowe, że się tak wyrażę, doskonalenie kadry zawodowej (specjalnie od dowódców bataljonów wzwyż) odbywałoby się jednak co 3 lata.

Korzyści takiego postawienia sprawy są widoczne:

a) w okresie trzechletnim dwa lata poświęcone są pracy nad szeregowym niezawodowym, gdy przy obecnym systemie w każdym roku połowa czasu stracona jest dla tej pracy;

(wyjaśniam to na załączniku).

b) kwestja doskonalenia dowódców w dowodzeniu nic na tem nie straci, przeciwnie, zyska, gdyż do dowodzenia rzeczywistemi oddziałami dowódcy ci stawaliby gruntownie przygotowani.

Nie ulega wątpliwości, że w tym trzecim roku przez młyn dowodzenia oddziałami należałoby przepuścić bezwzględnie wszystkich dowódców. Zapewnienie tego znowu jednak uzależnione jest od umiejętnie skonstruowanego planu w pułku.

Rzuciłem tu jedynie pewien ogólny projekt jako środek zaradczy przeciwko złu, które, jak tego dowiedliśmy wspólnie z por. Pokusą, istnieje. Na tem poprzestaję, nie chcąc wdawać się w rozstrząsanie szczegółów, ta praca bowiem stałaby się aktualna wówczas dopiero, gdyby projekt ten znalazł aprobatę miarodajnych czynników.

W końcu swego artykułu por. Pokusa dotyka metody wyszkolenia bojowego małych zespołów, forsując dwie zasady:

1) ćwiczenia małych zespołów, a nawet z pojedyńczymi szeregowcami, powinny być przeprowadzane dwustronnie;

2) jako rozjemców przy tych ćwiczeniach używać należy podoficerów i uczniów pułkowej szkoły podoficerskiej.

W sprawie pierwszej z tych zasad regulaminy nasze wypowiedziały się wyraźnie: ćwiczenia są zasadniczo jednostronne z nieprzyjacielem przyjętym lub pozorowanym. W stosunku do ćwiczeń (nie manewrów wielkich jednostek) metoda ta jest przyjęta nietylko w naszem wojsku, lecz wszędzie. Przyczyny, które wywołały jej przyjęcie, są zbyt znane i przypominać ich tu nie potrzeba.

Zainteresowanie ćwiczonych, większe według por. Pokusy w ćwiczeniach dwustronnych, osiąga się znakomicie, jeśli ćwiczenie z nieprzyjacielem pozorowanym zostało dobrze zorganizowane.

Organizacja ta zaś wtedy tylko będzie dobra, jeśli wysiłek instruktora zostanie skierowany w stronę jednego tylko tematu. Jeśli w pewnym czasie instruktor ma uczyć drużynę natarcia na nieprzyjacielskie gniazdo oporu, wówczas wszystkie jego myśli muszą być nastawione w kierunku nauczenia zasad takiego natarcia. Równocześnie nikt nie jest w stanie wpoić innej drużynie, odległej o 200 czy 400 m, praktycznie zasad obrony. Dlatego po przeciwnej stronie drużyny szkolonej w natarciu wystarczy często jeden — dwu ludzi z kołatką, pozorującą karabin maszynowy.

Przechodząc do drugiej zasady, wysuwanej przez por. Pokusę, stwierdzić muszę odrazu całą wadliwość tej koncepcji. Znów powrócę do tego, co już podkreśliłem wyżej: zainteresowanie ćwiczonego szeregowca musi powstawać dzięki odpowiedniemu ujęciu tematu ćwiczenia przez instruktora, lecz nie może być nigdy wynikiem zupełnie bezwartościowych opinij i wnioskowania rozjemców — podoficerów, czy uczniów szkół podoficerskich.

Rozjemca musi posiadać obok inteligencji albo duże osobiste doświadczenie bojowe, albo też wyobraźnię odpowiednio wyrobioną w tym kierunku. Otóż, jeśli jeszcze można mówić o inteligencji wśród proponowanych przez por. Pokusę rozjemców, to zato coraz trudniej można będzie mówić o podoficerach zawodowych, mających duże osobiste doświadczenie bojowe, a już w żadnym razie nie będzie mógł mieć tego doświadczenia uczeń szkoły podoficerskiej — pobrany do wojska w r. 1927.

Dlatego też w tych ćwiczeniach małych zespołów (są one nieliczne), w których zachodzi konieczność powołania rozjemcy, rolę tę spełniać musi oficer.

Kończąc omawianie spraw, poruszonych w artykule por. Pokusy, chcę podkreślić, że najwięcej wagi przywiązuję do sprawy doskonalenia dowódców w dowodzeniu i związanej z tem ściśle sprawy udziału rekrutów wcielenia wiosennego w ćwiczeniach okresu letniego.

Możliwe, że sprawy te będą mogły znaleźć lepsze rozwiązanie według innego niż mój projektu. Tem lepiej dla tych spraw. Chodzi mi głównie o to, by wyszły ze stadjum dorywczego traktowania i znalazły odpowiednie planowe ujęcie.

Kpt. S. G. M. Pęczkowski

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Rozwój prac przysposobienia wojskowego oraz dotychczasowa działalność Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Już kilkakrotnie przedstawiałem na tem miejscu wyniki prac, jakie osiągnięte zostały u nas na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego narodu. Porównując je z wynikami państw innych, wskazywałem na zasadnicze błędy i braki, które nie pozwalały mimo usilnych wysiłków poszczególnych jednostek i stowarzyszeń na osiągnięcie tego stopnia rozwoju, jaki odpowiadać powinien wielkości i ważności celu tej pracy. Jedną z najważniejszych przyczyn tego stanu był brak jednolitego kierownictwa.

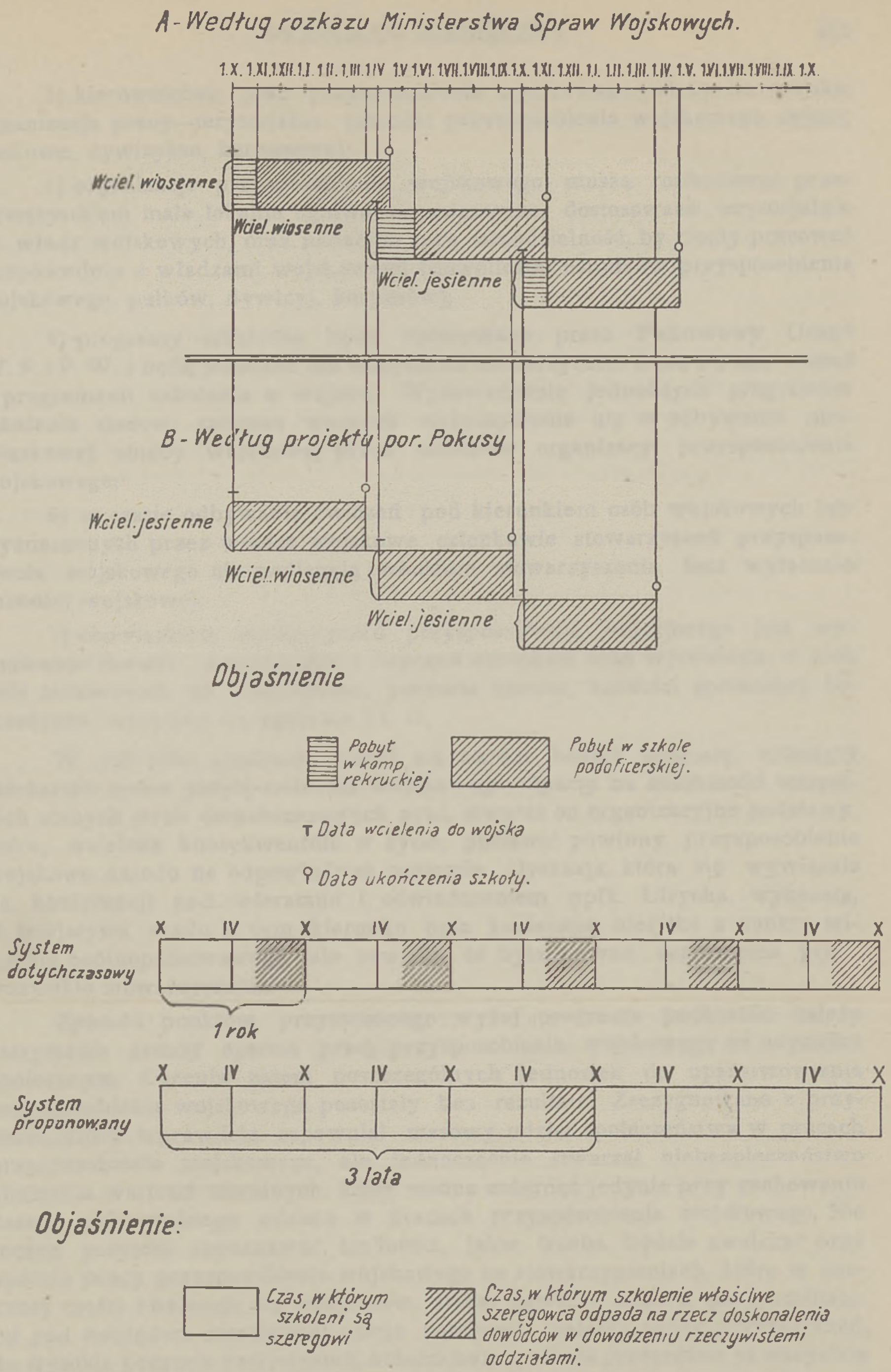
Dlatego też ujęcie kierownictwa pracy nad wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem narodu przez rząd i powołanie do tego celu Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego stanowi przełomowy moment w tej niezmiernie ważnej dziedzinie życia państwowego. Istniejący bowiem przedtem przy Ministerstwie Spraw Wojskowych Wydział W. F. i P. W., nie posiadający odpowiednich atrybucyj i nie mający poparcia ze strony całego rządu, nie mógł podołać tak trudnym i skomplikowanym zadaniom.

Jakkolwiek trudno już dzisiaj mówić o poważniejszych wynikach pracy Państwowego Urzędu W. F. i P. W. ze względu na bardzo krótkie, bo zaledwie kilka miesięcy trwające jego istnienie, to jednak mogliśmy już w tych kilku miesiącach zaobserwować fakty, które pozwalają poznać główne kierunki, w których idą zamierzenia Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Najbogatszego materjału w tym kierunku dostarcza nam sprawozdanie z konferencji, która odbyła się z inicjatywy Państwowego Urzędu W. F. i P. W. w Ministerstwie Spraw Wojskowych dnia 30 kwietnia i 1 maja przy współudziale przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń przysposobienia wojskowego.

Wygłoszone na tej konferencji przez wyższych oficerów referaty oraz oświadczenie dyrektora Państwowego Urzędu W. F. i P. W. ppłk. S. G Ulrycha stanowią programowe wytyczne, któremi kierować się będzie w swoich pracach Państwowy Urząd W. F. i P. W. Przytoczę z nich najważniejsze:

1) oparcie się w pracach przysposobienia wojskowego na czynniku społecznym (stowarzyszeniach przysposobienia wojskowego);

2) warunkiem współpracy stowarzyszeń przysposobienia wojskowego z wojskiem jest ich absolutna apolityczność;



Do artyk. kpt. S. G. M. Pęczkowskiego p. t.: „Uwagi w sprawie organizacji wyszkolenia piechoty".

3) kierownictwo prac przysposobienia wojskowego należy do wojska; organizacja pracy—terytorjalna (ośrodki przysposobienia wojskowego, rejony pułkowe, dywizyjne, korpusowe);

4) organizacje przysposobienia wojskowego muszą rozbudować przedewszystkiem małe lokalne ogniwa organizacyjne, dostosowane terytorjalnie do władz wojskowych, oraz nadać im taką samodzielność, by mogły pracować bezpośrednio z władzami wojskowemi (dowódcami ośrodków przysposobienia wojskowego, pułków, dywizyj, korpusów);

5) programy szkolenia będą opracowane przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. i będą jednolite dla wszystkich stowarzyszeń. Będą się one wiązać z programami szkolenia w wojsku. Wprowadzenie jednolitych programów szkolenia stanowi zarazem warunek otrzymywania ulg w odbywaniu obowiązkowej służby wojskowej przez członków organizacyj przysposobienia wojskowego;

6) w czasie odbywania ćwiczeń pod kierunkiem osób wojskowych lub wyznaczonych przez władze wojskowe członkowie stowarzyszeń przysposobienia wojskowego nie podlegają władzom stowarzyszenia, lecz wyłącznie karności wojskowej;

7) obowiązkiem stowarzyszeń przysposobienia wojskowego jest wychowanie moralne, intelektualne i fizyczne członków oraz wyrobienie w nich cnót żołnierskich, jak patrjotyzmu, poczucia honoru, karności społecznej, koleżeństwa, wyzbycia się egoizmu i t. d.

W tych kilku punktach mieści się bardzo bogaty program, ujmujący całokształt spraw przysposobienia wojskowego. Oparty na znajomości wszystkich słabych stron dotychczasowych prac, stwarza on organizacyjne podstawy, które, wcielone konsekwentnie w życie, postawić powinny przysposobienie wojskowe narodu na odpowiednim poziomie. Dyskusja, która się wywiązała na konferencji nad referatami i oświadczeniem ppłk. Ulrycha, wykazała, iż inicjatywa rządu w tym kierunku była konieczna nietylko z punktu widzenia ogólnopaństwowego, ale również, że była dawno oczekiwana przez wszystkie stowarzyszenia.

Zpośród punktów przytoczonego wyżej programu podkreślić należy utrzymanie zasady oparcia pracy przysposobienia wojskowego na czynniku społecznym. Dążenia zatem poszczególnych jednostek do upaństwowienia przysposobienia wojskowego pozostały bez rezultatu. Zrezygnowano z przymusu, który wprawdzie zapewniał masowy udział społeczeństwa w pracach przysposobienia wojskowego, ale jednocześnie stwarzał niebezpieczeństwo obniżenia wartości moralnych, które można osiągnąć jedynie przy zachowaniu zasady dobrowolnego udziału w pracach przysposobienia wojskowego. Nie można przytem zapoznawać trudności, jakie trzeba będzie zwalczać przy oparciu pracy przysposobienia wojskowego na stowarzyszeniach, które w znacznej części zwalczają się wzajemnie, nieraz nawet w sposób, przypominający pod względem zawziętości partje polityczne, należy jednak przypuszczać, że wysokie poczucie patrjotyzmu, którem bezwątpienia przepojone są wszystkie stowarzyszenia z wyjątkiem antypaństwowych, weźmie wkońcu górę i umożliwi wspólną pracę w ramach programu, ustalonego przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. Idealnem byłoby wprawdzie stworzenie na wzór Finlandji jednej organizacji społecznej przysposobienia wojskowego, osiągnięcie jednak

tego celu wydaje się być wobec wybitnie indywidualistycznej psychiki naszego narodu prawie niemożliwe.

Podkreślona w przemówieniu ppłk. Ulrycha konieczność całkowitej apolityczności stowarzyszeń przysposobienia wojskowego musi być powszechnie uznana jako zasadniczy postulat powodzenia całej akcji. Tylko bowiem przy takiem założeniu może być osiągnięty cel przysposobienia wojskowego, którym jest przygotowanie szerokich mas narodu do wojny, i umożliwiona współpraca wszystkich stowarzyszeń dla osiągnięcia tego celu. W przeciwnym wypadku wynik pracy obróciłby się przeciwko państwu, organizacje bowiem, oparte na założeniach politycznych, nie byłyby organizacjami przysposobienia wojskowego, lecz stanowiłyby bojówki poszczególnych stronnictw politycznych. Stowarzyszenia takie nietylko nie mogłyby liczyć na pomoc państwową, ale musiałyby być w interesie państwa zwalczane, jako ośrodki groźnych niebezpieczeństw dla wewnętrznego spokoju w państwie.

Oparcie przysposobienia wojskowego na czynniku społecznym z równoczesnem powierzeniem kierownictwa pracy wojsku wymaga ścisłego określenia kompetencyj wojska i władz stowarzyszeń w stosunku do członków. O ile mi wiadomo Państwowy Urząd W. F. i P. W. opracowuje regulamin dla stowarzyszeń przysposobienia wojskowego, którego przyjęcie przez poszczególne stowarzyszenia stanowić będzie warunek ich współpracy z wojskiem, a zatem i uzyskania pomocy materjalnej ze strony rządu. W myśl tego regulaminu wszystkie sprawy, dotyczące organizacji i kierownictwa wyszkolenia wojskowego łącznie z dostarczeniem instruktorów, broni i sprzętu wyszkolenia, należeć będą do wojska, do kompetencji zaś władz stowarzyszeń należeć będzie praca kulturalno-oświatowa, szerzenie propagandy, organizacja i kierownictwo wychowaniem fizycznem, zbieranie środków materjalnych a przedewszystkiem utrzymanie wśród członków wysokiego poziomu etyczno-moralnego. Władze stowarzyszeń mają przestrzegać, by ich członkowie brali stale udział w pracy przysposobienia wojskowego oraz zobowiązać ich do ścisłego podporządkowania się karności, obowiązującej w zespołach przysposobienia wojskowego. Organizacja wyszkolenia ma być w myśl projektu terytorjalna. Najmniejszą jednostką wyszkoleniową będzie ośrodek przysposobienia wojskowego. Wielkość obszaru ośrodka zależeć będzie od lokalnych warunków pracy przysposobienia wojskowego. Kierownik ośrodka podlegać będzie dowódcy tego pułku, w którego rejonie znajduje się ośrodek. Kierownik ośrodka organizuje zespoły ćwiczące, w których skład wchodzić będą zasadniczo członkowie tylko jednego stowarzyszenia. W wyższych połączeniach mogą być skupione zespoły z członków kilku stowarzyszeń. Szkolenie odbywać się powinno regularnie według zgóry ustalonych rozkazów.

Wejście w życie takiego regulaminu wprowadzi pracę przysposobienia wojskowego w poszczególnych stowarzyszaniach na właściwe tory. Jasno przeprowadzony podział kompetencyj między władzami stowarzyszeń a wyznaczonemi do kierownictwa wyszkolenia organami wojskowemi zapobiegnie wszelkim nieporozumieniom, nada pracy celowy kierunek i podniesie znacznie jej wydajność przez utrzymanie jej we wszystkich stowarzyszeniach na poziomie, odpowiadającym ogólnemu planowi wyszkolenia wojskowego narodu.

Zachodzi jednak pytanie, czy wojsko przy szczupłych swoich kadrach podoła włożonym na niego obowiązkom kierowania przysposobieniem wojskowem na obszarze całego państwa? Skąd weźmie dostateczną ilość instrukto-

rów, bez których nie da się pomyśleć prowadzenie normalnej pracy? Na jakim elemencie pomocniczym oprze się wojsko w najniższych zespołach? Bo przecież ilość oficerów i podoficerów instrukcyjnych, jaką będzie w stanie dostarczyć wojsko stałe, nie może wystarczyć na to, by objąć pracą przysposobienia wojskowego całe państwo. Zagadnienie to, jak mi wiadomo, ma zamiar rozwiązać Państwowy Urząd W. F. i P. W. przez stworzenie tak zwanej kadry półzawodowej, do której powoływanoby na zasadzie prywatnej umowy między dowódcą pułku a kandydatami instruktorów zpośród oficerów i podoficerów rezerwy oraz przeszkolonych na specjalnych kursach byłych członków stowarzyszeń przysposobienia wojskowego. Kadra podlegałaby oficerom instrukcyjnym i byłaby opłacana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Kadra ma się nazywać półzawodową, ponieważ członkowie jej pełniliby swoje funkcje poza normalną swoją pracą zarobkową.

Pomysł uzupełnienia szczupłej ilości instruktorów przez podległą im i opłacaną kadrę półzawodową wydaje się być dobry. Możność doboru kandydatów oraz utrzymanie ich do pewnego stopnia w zależności finansowej pozwoli na stworzenie stałej kadry instruktorskiej, posiadającej wymagane do tej pracy przygotowanie oraz dającej gwarancję ciągłości pracy. Byłoby to wprawdzie kosztowne, ale prawdopodobnie najlepsze rozwiązanie.

Szczupłe ramy nie pozwalają mi omówić szczegółowiej innych jeszcze prac i zamierzeń Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Zpośród nich zasługuje na większą uwagę wydana już instrukcja dla wojewódzkich i powiatowych komitetów W. F. i P. W, projekt zarządzeń o reorganizacji pracy w hufcach szkolnych oraz projekt instrukcji o obozach letnich wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Przedłożę jeszcze w ogólnym zarysie wytyczne projektu reorganizacji pracy w hufcach szkolnych.

W myśl tego projektu przysposobienie wojskowe w szkołach średnich ma być przymusowe i stanowić ma wstęp do wyszkolenia oficerów rezerwy. Część teoretyczna pracy wejdzie do programów szkolnych, wychowanie fizyczne prowadzone ma być pod kierunkiem władz szkolnych, a właściwe praktyczne przysposobienie wojskowe pod fachowem kierownictwem wojskowem. Praktyczne wyszkolenie obowiązywać będzie dwie przedostatnie klasy i zakończone zostanie jednorazowym pobytem w obozie przysposobienia wojskowego. Główną myślą przewodnią przysposobienia wojskowego w hufcach szkolnych jest związanie programów pracy w tych hufcach z programem wyszkolenia oficerów rezerwy. Celowość takiego ujęcia programów jest zrozumiała, z wychowanków bowiem szkół średnich rekrutować się będą oficerowie rezerwy. Nie znam planu Państwowego Urzędu W. F. i P. W. w odniesieniu do studentów wyższych zakładów naukowych. Program pracy przysposobienia wojskowego w tych uczelniach ma z punktu widzenia wojska wielką wagę — tu bowiem należałoby, zdaniem mojem, przeprowadzać całkowite wyszkolenie oficerów rezerwy dla specjalnych broni i służb, pozostawiając wojsku jedynie krótkie, nieraz kilkutygodniowe tylko wyszkolenie uzupełniające. Odciążyłoby to wojsko od znacznej pracy i kosztów bez uszczerbku dla poziomu przygotowania oficerów rezerwy, tym zaś dawałoby te korzyści, iż mogliby osiągnąć stopnie oficerów rezerwy bez straty specjalnego roku na odbycie służby w szeregach.

Mjr. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA

A. Grasset. La guerre en action. Un combat de rencontre. Neufchateau (22 août 1914). Paryż 1923. Le 22 août 1914 au 4-e Corps d'Armée. Ethe. Paryż 1924. Le 22 août 1914 au 4-e Corps d'Armée. Virton. Paryż 1925. Verdun. Le premier choc à la 72-e division. Paryż 1926.

Tytuł prac podpułkownika A. Grasset „La guerre en action" jest trudny do przetłumaczenia; sens ten, co „wojna, pochwycona na gorącym uczynku". Takim był zamiar autora, przedstawić wojnę, rozgrywającą się konkretnie, realnie; wprowadzić do historji wojny wybuchające pociski, świszczące kule i walczącego człowieka. Jest powódź prac historycznych o wojnie światowej. Mało w nich wojny rzeczywistej. Pisane z punktu widzenia wyższych dowództw różnych szczebli, znają z rzeczywistości wojennej tylko „sytuacje", których ocena jest podstawą decyzyj dowódców. Pojęcie oderwane w opracowaniach tych góruje nad konkretnym faktem. Mimo wielkiego zakroju oficjalnej publikacji Sztabu Generalnego wojska francuskiego opracowanie to nie schodzi wdół poniżej dywizyj, notując tylko każdodzienne ich zadania i osiągnięte wyniki. Inne prace, prywatne, bardziej szczegółowe, zawsze prawie obejmują całokształt działań duży, znaczny przeciąg czasu: rzadko schodzą poniżej batalјonów. Wciąż zatem pojęcia oderwane, ramy myślowe, próżno czekające na wypełnienie treścią żywą. Prawda, że trafiają się drukowane wspomnienia, zapiski, listy uczestników, jakże znowu indywidualne, urywkowe, ciemne w swem oderwaniu od całości wydarzeń.

Prace pułkownika Grasset wyróżniają się z całej powojennej literatury historycznej szczegółowością i pełnią odtworzenia wydarzeń. Schodzi on do jednostek najmniejszych: do sekcji i patrolu. Przedstawia pracę bojową nietylko generałów i sztabów, nietylko dowódców pułków, bataljonów, dywizjonów i t. d.; schodzi do każdego podoficera, który wypełnił pewne zadanie samodzielne, którego czyn zarysował się w toku wydarzeń.

Tak przedstawić całokształt wojny byłoby niepodobieństwem. Tak można przedstawić tylko epizody wybrane, ograniczając zakres każdego do jednej dywizji najwyżej i jednej jej akcji bojowej: jednego dnia, lub wyjątkowo paru dni. W tych ramach przedstawić można, jak naprawdę działały, żyły, walczyły poszczególne małe jednostki, dotrzeć można do rzeczywistości wojny. Doniosłość takiej pracy podkreślił silnie generał Buat, zmarły szef Sztabu Generalnego, sam świetny historyk, w przedmowie do pierwszej z książek Grasseta. Takie odtworzenie rzeczywistości jest, zdaniem jego, nieodzowne do wyszkolenia przyszłych oficerów

i podoficerów, „gdyż żadna wyobraźnia nigdy nie zdoła zastąpić nieskończonej. różnorodności sytuacyj przeżytych i sankcyj, które faktycznie stwierdziły zręczność czy błędy dowódców, męstwo czy niedoświadczenie wojska. Zawsze zachowają one wyższą wartość wychowawczą od wszelkich przykładów, opartych na zmyśleniu". Co więcej, tak przedstawioną wojnę czytelnik przeżywa istotnie. Przeżywa ją wyobraźnią, myślą, uczuciem. Jest uczestnikiem prawdziwego „dramatu przerażającego i namiętnego". To, co przeżył z takiem opracowaniem historycznem w ręku, zostaje mu na długo, jako dorobek duchowy, zbliżony do doświadczenia własnego. Dla żadnego żołnierza, najdoświadczeńszego nawet, korzyść taka, wzbogacenie doświadczenia, nie będzie obojętna. Ale wartość niezmierną ma ono szczególnie dla młodych, którzy wojny zaznali mało, lub nie zaznali jej wcale, którzy szkolą bojowo siebie i drugich, nie znając z rzeczywistości bojowej nic, poza tem, co z opowiadań i książek odtworzyć zdoła wyobraźnia.

Takiem jest przeznaczenie prac Grasseta. Trzy pierwsze z nich: „Neufchateau", „Ethe", „Virton", przedstawiają epizody jednego dnia „bitwy granicznej", dnia 22 sierpnia, trzy boje spotkaniowe, rozgrywające się jednocześnie. Więc ogólne położenie wspólne, położenia szczegółowe podobne, podobna logika ogólnego przebiegu operacyj. Choć są to epizody oderwane, wzięte z walk dwóch różnych korpusów dwóch różnych armij, uzupełniają się one wzajemnie i wprowadzają w pełny tok bitwy.

Pod Neufchateau 5-ta kombinowana brygada kolonjalna, z korpusu kolonjalnego 4-tej armji, w marszu ubezpieczonym ku północy, niespodziewanie natrafia na rozwijające się do natarcia poważne siły niemieckie; naciera, zmaga się z rosnącemi siłami przeciwnika; wytrzymuje całodzienną prawie walkę z XVIII korpusem rezerwowym, okupując stratą połowy stanu związanie przeważających czterokrotnie sił przeciwnika. Tegoż dnia dalej na prawo, w składzie 3-ej armji, dwie dywizje korpusu IV, 7-a i 8-a dyw. piech, staczają boje o charakterze wybitnie spotkaniowym pod Ethe i pod Virton z dwoma korpusami niemieckiemi XIII i V. W obu wypadkach zupełne zaskoczenie po stronie francuskiej: w szyku marszowym, bez rozpoznania, obie dywizje wchodzą na przeciwnika, który zdołał już rozwinąć się do walki; pod Ethe zaskoczenie jest spotęgowane flankowym kierunkiem natarcia niemieckiego i charakterem ciaśninowym drogi marszu dywizji.

Dywizja 7-a piechoty generała Trentinian pod Ethe obroną bezładną, a bohaterską przeciw trzykrotnej przewadze liczebnej przeciwnika, mającego przewagę zaskoczenia, miejsca, kierunku działania, zdobywa sobie ze stratą połowy stanu bojowego swobodę odwrotu. Bój 8-ej dywizji generała Lartigue pod Virton zaczyna się w analogicznych warunkach zaskoczenia; tu przynajmniej tylna brygada i cała artylerja mogły dać wysiłek skoordynowany; Francuzi utrzymali do nocy postawę zaczepną, a bój został nierozstrzygnięty. We wszystkich trzech wypadkach, których analiza przechodzi rozmiary recenzji, zjawiska identyczne: ze strony francuskiej brawurowa ofensywa, zaniedbująca rozpoznanie i ubezpieczenie, zadowalająca się danemi o przeciwniku, zebranemi przez dowództwa wyższe, bez troski o ich sprawdzenie wtedy nawet, gdy zeznania ludności i własne spostrzeżenia wyraźnie przeczą poglądowi, narzucanemu z góry; wpadanie kolumnami nierozczłonkowanemi, niezdolnemi do walki, na nieprzyjaciela już rozwiniętego, wprowadzającego w bój odrazu karabiny maszynowe i artylerję; natarcia „za wszelką

cenę", jakby ogień nieprzyjacielski zalać chciano i zagasić krwią własną; zbyt późne, po straszliwych lekcjach, przejście do działań skoordynowanych całością posiadanej siły z jednolitem użyciem artylerji. Bohaterstwo dowódców i żołnierzy nad pojęcie; bataljony, zredukowane do połowy czy bardziej jeszcze, nietylko walczą, ale nacierają dalej; w obronie wszystko bije się do upadłego. Moralna przewaga po stronie francuskiej. Ale ze strony niemieckiej nietylko przewaga ludzi, sprzętu, ognia, lecz także przewaga taktyczna: Niemcy pierwsi zasypują przeciwnika kulami, pierwsi pociskami osłaniają i wspierają swą piechotę. W bojach tych, tak ofiarnych i krwawych, rozsypuje się wyraźnie fałszywa doktryna „ofensywy za wszelką cenę", wbrew heroicznym wysiłkom wykarmionego nią wojska. Przewaga materjalna triumfuje nad wyższością moralną. Te trzy studja Grasseta, to trzy tragedje bohaterskie, tworzące trylogję. Żadna recenzja nie zdoła dać pojęcia ani o wstrząsającej ich treści, ani o ich wartości poznawczej. Trzeba je czytać.

„Verdun" to tragedja jednej dywizji, 72-ej, tej, na którą zwalił się w dniu 21 lutego 1916 główny napór niemiecki. Przeżywamy tu rozpaczliwe zmagania się tej dywizji w ciągu dni czterech do chwili, gdy, zupełnie zużyta, istnieć przestaje, wypełniwszy do ostatniego tchu swą powinność. Bój o ufortyfikowaną pozycję pod ogniem huraganowym, burzącym wszystkie przygotowania obronne, rwącym wszystkie nici łączności, ubezwładniającym wszelkie kierownictwo; bój, w którym znowu przewaga materjalna przeciwnika przygniata poprostu obrońców i miażdży; w którym jednak to, co się ostało z celowych zarządzeń taktycznych oraz siła moralna, przenikająca wszystkich, sprawiają, że zadanie dywizji zostało wypełnione, front nie uległ przełamaniu, siła zaczepna dwóch korpusów niemieckich doszła do wyczerpania. Wynik okupiony całkowitem poświęceniem się, aż do zupełnego wyniszczenia jednostek własnych.

Mówił mi z powodu „Verdun" Grasseta redaktor „Bellony", że książka ta daje więcej, niż wszystkie instrukcje o walkach pozycyjnych. Podzielam w zupełności jego zdanie.

Książki Grasseta warto przetłumaczyć. Trzeba, by czytali je młodzi oficerowie polscy, wszyscy, ale zwłaszcza ci, którzy nie przeżywali wojny światowej. Znaczenie tych książek będzie rosło w miarę, jak przybywać nam będzie oficerów powojennych. Z nich nabiorą pojęcia o rzeczywistości wojennej i wymaganiach, jakie stawia wojna dowódcom i wojsku.

Metoda Grasseta polega na najszczegółowszem odtworzeniu działań i przeżyć danej wielkiej jednostki, z przedstawieniem roli i czynności wszystkich dowódców aż do kompanji, szwadronu, baterji, wydzielonego plutonu, placówki, patrolu. Dokumenty archiwalne nie dają możności tak szczegółowego odtworzenia wydarzeń. Grasset uzupełnia źródła istniejące, stwarzając nowe, przez badanie uczestników. Z każdej kompanji, szwadronu, baterji, stara się mieć conajmniej jednego świadka, możliwie dwóch lub trzech, dla lepszego uwierzytelnienia faktów. Relacje, będące odpowiedzią na celowo sformułowane pytania oraz zeznania zaprotokułowane, uzupełniają żywą treścią suche i skąpe dane meldunków i raportów. Relacyj tych i zeznań jest ogrom. Dokonał Grasset benedyktyńskiej pracy w gromadzeniu i krytyce źródeł,

wnosząc w odtworzenie rzeczywistości wielką intuicję historyczną i natchnienie poety.

Uboczna uwaga. Nasze „Studja taktyczne“ miały cel podobny jak studja Grasseta. Instrukcja o tych studjach zaleca metodę podobną. Jednakże tylko niektóre tomy zbliżają się do tego typu, żaden nie dorównuje szczegółowością i ścisłem odtworzeniem rzeczywistości. Powód leży nietylko w trudności zebrania dostatecznej ilości świadectw. Leży on także w zbyt szerokich ramach, w jakie ujęte są poszczególne „Studja“. Tożsamo tyczy się historyk pułkowych. Chcąc ogarnąć całość historji pułku, popadają one łatwo w pobieżność. Aby odtworzyć konkretną rzeczywistość wojenną, trzeba wybierać epizody, ciasno ograniczone w czasie i przestrzeni, a ciasne ramy wypełniać najszczegółowszem badaniem i odtworzeniem wydarzeń takiem, jakiego wzór mistrzowski dają prace Grasseta.

Gen. bryg. M. Kukiel.

Kpt. Dr. Marjan Albiński. Wojsko—szkołą charakterów. Warszawa, 1927. Str. 84. Druk. D. O. K. I.

Charakter wojny światowej spowodował, że przeobrażenia, wywołane przez to olbrzymie zmaganie się narodów, sięgają bardzo głęboko i przekraczają dziedzinę czystej wiedzy wojskowej. Proces ten nie jest jeszcze ukończony, ale już obecnie można stwierdzić, że w różnych państwach na podstawie doświadczeń wojennych usiłuje się sięgnąć do podstaw organizacji i metod wyszkolenia wojska.

Hasło „narodu pod bronią“ było już dawno znane, ale podczas wojny światowej poraz pierwszy całe narody istotnie stanęły do walki. Fakt ten zmusił do zastanowienia się, jak należy organizować wojsko w czasie pokoju, aby podczas wojny każdy obywatel mógł jak najlepiej spełnić swój obowiązek, aby dał maksymum swej wydajności. Postawiono więc praktycznie zasadę, stosowaną już w innych dziedzinach życia — odpowiedni człowiek na odpowiedniem stanowisku. Powszechność służby wojennej wraz z rozwojem metod walki wywołały inną konieczność — uwzględniania wyników badań naukowych do celów wojny i wojska. Jednem z przeobrażeń wojny jest fakt wprzęgnięcia prawie wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej do służby dla wojny.

W kręgu tych właśnie zagadnień obraca się książka mjr. Albińskiego. Autor nie zajmuje się całokształtem zagadnienia „militaryzacji nauki“, ale w szeregu artykułów oświetla zadania wojska nowoczesnego, jako szkoły charakterów, jako wielkiego zakładu, wyrabiającego obywateli, omawia obowiązki i rolę oficerów, kierowników tej szkoły, a szczególnie zajmuje się koniecznością stosowania w organizacji wojska, w metodach szkolenia i wychowywania wyników „nauk cywilnych“: psychologji, psychotechniki, pedagogiki, antropologji i statystyki. Pod tym kątem widzenia porusza autor sprawę nauki w wojsku, kwestje oświatowe, indywidualizację żołnierza, zastosowanie zasad naukowej organizacji pracy, zwalczanie przestępczości w wojsku, zagadnienia wychowawcze i wiele innych.

Charakter artykułów, gdyż książka jest zbiorem nieco przerobionych artykułów, ogłaszanych w Polsce Zbrojnej i w Lekarzu Wojskowym, jest równocześnie zaletą i wadą pracy mjr. Albińskiego. Stanowi ona zaletę, ponieważ autor porusza ogromną ilość tematów, rzuca bardzo wiele interesują-

cych myśli i pobudza do zastanowienia się nad sprawami, które w codziennej pracy uchodzą uwagi oficera. Wadą zaś jest o tyle, że w artykułach dziennikarskich autor nie mógł rozwinąć swoich myśli do końca, że nieraz pozostał w dziedzinie teorji, nie ukazując realnych, praktycznych możliwości. Prócz tego wskutek ilości poruszanych tematów czytelnik, nieobeznany z literaturą, napotyka na trudności, chcąc odszukać nić przewodnią książki i stworzyć dla siebie pewną syntezę, tembardziej, że styl autora, pełen terminów naukowych, bynajmniej nie jest łatwy.

Dobrze się stało, że mjr. Albiński zebrał w jedną całość rozproszone artykuły. Wolałbym, gdyby autor przed wydaniem swego zbioru jeszcze raz przejrzał artykuły, usunął z nich drobne usterki, niektóre zagadnienia rozwinął i pogłębił, a całość lepiej związał przez odpowiedni układ lub przez dodanie nowych rozdziałów. Artykuły były pisane pod wpływem przeczytanych książek lub w związku z aktualnemi zagadnieniami, poruszanemi w prasie wojskowej. Po kilku latach pracy na polu psychicznem i wychowawczem można od mjr. Albińskiego wymagać dalszego kroku w kierunku syntezy. Ułatwiłoby to pracę czytelnika, a równocześnie podniosło praktyczną wartość książki.

Nie ulega jednak wątpliwości, że książka, nawet w obecnej swej formie, jest pożyteczna dla oficerów, zajmujących się organizacją i wyszkoleniem wojska, a także bardzo interesująca dla ludzi nauki, którzy chcą wyniki swych badań oddać na usługi wojska. *J. G.*

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Franciszek Kleeberg, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskawski, por. dypl. W. Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).